



HARLEQUIN[®]

ROMANS
HISTORYCZNY[®]



SOPHIA
JAMES

Wybranek lady Sephory

Sophia

James Sophia

Wybranek lady Sephory

Tłumaczenie:
Bożena Kucharuk

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Londyn, 1815

Lady Sephora Connaught zrozumiała, że wkrótce umrze, kiedy wielki czarny koń stanął dęba na moście i przerzucił ją przez balustradę prosto do rwącej rzeki.

Jej siostra i wszyscy dokoła zaczęli krzyżeć, jednak te odgłosy stłumiła zamykająca się nad Sephorą woda. Paniczne przerażenie odebrało jej oddech. Instynkt nakazał jej wypuścić powietrze, lecz woda wdarła się do ust, a obfite fałdy spódnicy pociągnęły ją w mętną topiel. Nie była w stanie utrzymać się na powierzchni.

Szarpnęła przód zakietu do jazdy konnej, usiłując rozluźnić zapięcie. Guzików było jednak zbyt wiele, a pod nimi znajdował się gorset z fiszbinami i kolejne ciasno opinające ją warstwy tkanin, które krępowały jej ruchy.

Już po wszystkim, pomyślała zrezygnowana.

Zbliżał się jej kres. Zaczęła tracić czucie w kończynach. Ból w nodze, spowodowany uderzeniem o balustradę, jakby ustał. Światło docierające z góry przygasało w miarę opadania na muliste dno. To był koniec. Zakryła dłonią usta i nos, lecz jej płuca rozpaczliwie domagały się tlenu.

Uniosła głowę, wyczuwszy jakiś ruch w wodzie nad sobą. Zbliżył się ku niej jakiś mężczyzna i wyciągnął dłoń w jej stronę. Patrzyła na niego, zastanawiając się, skąd się wziął w tych lodowatych, mrocznych odmętach Tamizy.

Boże, ta dziewczyna zupełnie się poddała, pomyślał z irytacją. Unosi się w wodzie jak gigantyczna meduza, w tych falujących spódnicach, z włosami w nieładzie, księżycowo bladą twarzą i szeroko otwartymi oczami.

Dlaczego dżentelmeni z towarzystwa nie uczą swoich córek pływać? Mogłaby teraz porazić siebie sama i wypłynęłaby na powierzchnię. Tymczasem w ogóle nie podejmowała walki, jakby pogodzona ze swym marnym końcem. Mężczyzna zacisnął wargi na jej ustach, wpuszczając w nie oddech. W ciemności i zimnie oddał jej swój ostatni zapas powietrza, po czym trzymając ją mocno za ramię, wierzgnął nogami, aby poderwać się w górę. Przynajmniej się nie wyrwała; wisiała na nim bezwładnie. Szmaragdowy zakiet do jazdy konnej zdawał się mieć w sobie więcej życia niż ona.

Wreszcie wynurzyli się na wiatr i słońce, podskakując jak korki w bystrym nurcie rzeki. Dziewczyna oplatała go nieprzyzwoicie nogami, drapiąc do krwi jego twarz w rozpaczliwej próbie uchwycenia go jak najmocniej.

– Uspokój się, do cholery! – zawołał, łapiąc oddech.

Nie była w stanie zachować spokoju, w panice nie panowała nad sobą. Przycisnął ją do siebie, po czym skierował się z prądem ku brzegowi. Dostrzegł ludzi biegnących im na spotkanie przez bagno.

Nagle obezwładniło go gęste jak melasa i ciężkie jak olej wspomnienie błota w Hutton's Landing. Zadrżał gwałtownie. Tutaj też pełno było błota – wokół jego nóg, na obfitych spódnicach dziewczyny przyciśniętej do niego jak ciasne ubranie i odbierającej resztki ciepła jego ciała.

Musi stąd odejść, wrócić do domu, znaleźć się jak najdalej od ciekawskich oczu i wyrazów współczucia, których sobie nie życzył. Dziewczyna zaczęła wymiotować obrzydliwą wodą Tamizy. Drżała tak samo jak on. Przypuszczał, że to wynik szoku. Poczuł, jak ogarnia go narastająca panika. Ucieszył się, kiedy ktoś wyciągnął ją z jego objęć, a obok stanęli Gabriel Hughes i Lucien Howard.

Wokół zgromadzili się ludzie; słyszał wrzeszczącą starszą kobietę i młodą dziewczynę, usiłującą ją uciszyć. Mężczyźni obserwowali uważnie, jak gramolił się na brzeg. Stara blizna na twarzy bez wątpienia była teraz świetnie widoczna.

Nie potrafił ukryć drżenia ani gniewu.

– Chodź, Francis. Zawieziemy cię do domu.

Gabriel ujął przyjaciela za mokry rękaw i poprowadził za sobą. Dziewczyna zaczęła płakać, lecz Francis nie obejrzał się ani razu.

Sephora nie przestawała szlochać. Nie potrafiła stłumić strachu, choć wokół wykrzykiwano polecenia, aby podstawić powóz, przynieść koce, sprowadzić doktora i zatamować krew płynącą z jej prawej łydki.

Żyła... oddychała. Siedziała na ścieżce biegnącej wzdłuż Tamizy, w słabym blasku późnowiosennego słońca, i miała z powrotem dla siebie całe życie, którego o mały włos nie utraciła.

– Zaraz zabierzemy cię do domu, Sephoro. Richard poszedł po powóz. Wysłaliśmy gońca, aby poinformował twojego ojca o tym, co zaszło.

Głos matki brzmiał dziwnie, pobrzmiwał w nim lęk i zatroskanie.

Sephora zamknęła oczy, próbując odciąć się od wszelkich uczuć. Nie mogła myśleć o tym, co się stało. Czuła się w pewien sposób odizolowana od otaczających ją ludzi, brzegu rzeki, a nawet ziemi, na której siedziała.

Może to szok? Albo jakaś inna dolegliwość, spowodowana połknięciem zbyt dużej ilości wody? Barwy dnia jakby przygasły, a w chwilę potem ogarnęła ją ciemność.

Obudziła się w nocy w swoim londyńskim domu przy Portman Square. Świeca stojąca

obok łóżka rzucała cienie na sufit, a w kominku płonął ogień.

Jej siostra Maria siedziała tuż obok z zamkniętymi oczami. W pokoju było ciepło, więc zsunęła z ramion szal, odsłaniając nocną koszulę. Sephora przeciągnęła się z uśmiechem. Czowała się lepiej, jakby na powrót stała się sobą. Tylko prawa łydka była owinięta bandażem i bolała przy dotknięciu.

Ogarnęło ją wspomnienie dotyku męskich ust. Jej wybawca dał jej swój ostatni, cenny haust powietrza, kiedy jej go zabrakło w ciemności, dziesięć stóp pod wodą. Serce zabiło jej gwałtownie. Przewróciła się na bok, a ten ruch obudził jej siostrę.

– Wyglądasz lepiej, Sephoro – odezwała się, nachylając się ku niej.

– A jak wyglądałam przedtem? – spytała zachrypniętym głosem i odkaszlnęła.

– Jak na wpół martwa.

– To był koń…?

– Stał dęba na moście i cię zrzucił. Foryś mówił potem, że koń tak zareagował na użądlenie pszczoły… Dość paskudna historia… Ojciec poprzysiągł, że sprzeda tego ogiera taniej, niż go kupił, bo nie chce już mieć z nim do czynienia.

Sephora ucieszyła się w duchu, że już go więcej nie zobaczy.

– Pamiętasz coś z tego wypadku? – W głosie siostry pojawiła się nuta zainteresowania.

– Ktoś mnie uratował, prawda?

– Nie taki zwykły ktoś. To był hrabia Douglas, Francis St. Cartmail, czarna owca towarzystwa. Całe miasto o tym mówi.

– A Richard?

– Stał zaraz za tobą na moście, skamieniały ze strachu. Chyba nie umie pływać. W każdym razie nie zrzucił butów tak jak hrabia i nie wskoczył do wody.

– St. Cartmail tak zrobił?

– Nawet się nie obejrzał. Rzeka płynie tam szybko, a most jest wysoki, ale nie sprawiał wrażenia przerażonego, kiedy wdrapywał się na balustradę.

– I skoczył?

– Tak. – Na twarz siostry wypłynął uśmiech. – Wyglądał jak pirat, z tą blizną na twarzy i długimi czarnymi włosami spływającymi na plecy.

Sephora nie wiedziała, jak wyglądał, zapamiętała jedynie dotyk jego warg na swoich ustach w mętnych wodach Tamizy.

– Nic mu się nie stało?

– Kiedy wyszedł z rzeki, widać było, że podrapałaś mu twarz. Miał trzy krwawe pręgi na policzku.

– Ale ktoś mu pomógł?

– Lordowie Wesley i Ross. Kiedy hrabia Douglas wy dostał się na ścieżkę, wyglądał jeszcze gorzej od ciebie.

Francis St. Cartmail, piąty hrabia Douglas... Sephora obracała w pamięci jego nazwisko. W towarzystwie krążyło wiele plotek na jego temat; podobno prowadził życie straceńca i miał znajomości wśród ludzi z półświatka.

Sephora widziała go tylko raz, z daleka, na balu u Creightonów przed dwoma miesiącami. Stał w ogrodzie, opleciony ramionami kobiety znanej z niezbyt surowych obyczajów, która błagalnie zwracała ku niemu uszmińkowane usta. Towarzysząca Sephorze panna Amelia Bourne natychmiast powtórzyła jej wszystkie plotki na temat hrabiego. W jej oczach błyszczała fascynacja.

– Douglas jest bardzo przystojny, nieprawdaż? Nawet z tą bliźną i pomimo że ostatnio coraz rzadziej widuje się go w eleganckim towarzystwie... a kiedy się już pojawia, ludzie zaczynają plotkować. Ja, na przykład, chyba nie słuchałabym plotek, gdyby mężczyzna mnie tak całował... – Amelia zawiesiła głos, po czym wybuchnęła śmiechem.

Po tamtym balu Sephora wróciła do domu pogrążona w marzeniach o tym, jak by się czuła, gdyby ktoś całował ją w takim dzikim zapamiętaniu i z nieskrywanym pożądaniem.

Cóż, teraz już w pewnym sensie to wiedziała.

Odepchnęła od siebie tę myśl i usiadła.

– Jest tu coś do picia?

Siostra nalała jej pełną szklankę słodzonej lemoniady z miętą i rozmarynem, po czym pomogła jej się napić.

– Gdzie jest Richard?

– Wczoraj wieczorem siedział z ojcem w bibliotece, usiłując powstrzymać plotki, które już zaczynają krążyć w towarzystwie.

– Plotki?! Jakie plotki?

Sephora nie rozumiała, co siostra ma na myśli. Oddała Marii szklankę i położyła się.

– Kiedy Douglas wyszedł na brzeg, byłaś owinięta wokół niego jak koc, i wydawało się, że nie chcesz go puścić. Richard musiał odginać ci palce, żebyś oderwała się od niego.

– Przecież tonęłam.

– Zachowałeś się rozwiązle. Miałaś rozerwany żakiet z przodu, tak że widać było gorset.

– Po tym opisie siostra roześmiała się serdecznie. – Było ci nawet z tym do twarzy... Wyglądałaś na całkiem żywą.

Sephora zignorowała te słowa.

– Gdzie jest mama?

– W łóżku, wypła dużą brandy. Wstanie dopiero rano, więc nie będziesz musiała przejmować się jej zmartwieniem. Przez cały czas powtarzała tylko jedno: że twoje zaręczyny z Richardem Allerlym zostały ogłoszone, więc twoja reputacja nie będzie całkiem zrujnowana.

– To przecież nie moja wina, że koń zareagował tak gwałtownie.

– Mamie najwyraźniej się wydaje, że utonięcie byłoby dla ciebie lepsze niż zrujnowana reputacja... Wszystko przez ten rozchełstany żakiet i to, że twój wybawca trzymał cię w objęciach.

Sephora uśmiechnęła się.

– Zawsze przesadzasz, Mario, ale dziękuję, że przynajmniej ze mną zostałeś.

Siostra ujęła jej dłoń w pokrzepiającym dotyku.

– Podczas tego zajścia zgubiłaś pierścioneł zaręczynowy od Richarda. Nie sądzę, aby już o tym wiedział, ale zapewne nie będzie zadowolony.

– Ten pierścioneł od początku był za duży. Widziałam dokładnie taki sam, kiedy byłam w sklepie Rundella parę tygodni temu, więc nie będzie trudno go zastąpić.

– Cały Richard! – zaśmiała się Maria. – Kupił tani, gotowy pierścioneł, chociaż zasługujesz na o wiele więcej, Sephoro.

– Mnie się podobał.

– Wątpię, aby Francis St. Cartmail tak oszczędnie gospodarował swoją świeżo zdobytą fortuną, gdyby miał się zenić. Mówią, że wrócił z Ameryki jako bogacz, dorobił się na wydobywaniu złota. Ale kiedy cię wyratował, wyglądał strasznie, był prawie nieprzytomny... Trzął się, jakby w panice. Mam nadzieję, że wydobrzeł.

Sephora nagle przypomniała sobie jego wyczerpanie, kiedy przemierzał ostatnie jardy do brzegu przez błoto.

– Nic więcej mu się nie stało?

– Poza tymi zadrapaniami na twarzy? Nic, o ile dobrze widziałam. Zastanawiałam się, dlaczego hrabia nie został, aby wysłuchać pochlebstw świadków jego bohaterskiego czynu. Było to bardzo piękne i odważne z jego strony, a woda jest w tym miejscu zimna i głęboka. Richard, oczywiście, stał obok ciebie, z tym swoim chłodnym spojrzeniem i nienagannymi manierami. Może to właśnie odstraszyło St. Cartmaila?

– Nie pamiętam Richarda. Wiem, że siedział na koniu obok mnie, ale później...

– Douglas szedł z dwoma przyjaciółmi w przeciwną stronę, kiedy usłyszał twój krzyk. Właśnie dochodzili do mostu.

Wspomniała ciemne włosy, ciemne ubranie i ciało, w które wczepiła się palcami.

Tych kilka chwil wydało się Sephorze prawdziwsze niż cokolwiek innego w całym jej życiu. Przypuszczała, że to reakcja na fakt, że prawie utonęła. Dotychczas nie doświadczyła niczego równie przerażającego. Maria przyglądała jej się uważnie, marszcząc lekko brwi.

– Czy nie sądzisz, Sephoro, że takie wypadki nie wydarzają się bez powodu?

– Bez powodu?

– Ostatnio nie wyglądałaś na szczęśliwą i wydawałaś się roztargniona. Szczerze mówiąc, tak było, odkąd zgodziłaś się wyjść za Richarda. Owszem, ma niewyobrażalną fortunę, piękny dom i rodzinę, która uważa go za geniusza... że nie wspomnę już o jego pozycji towarzyskiej, ale... – Maria urwała.

– Nigdy go nie lubiłaś, Mario.

– Jest nadęty i zadufany w sobie, zawsze przechwala się swoimi kolejnymi osiągnięciami.

Sephora, wbrew sobie, zaśmiała się.

– Richard robi wiele dobrego dla innych...

– A jeszcze więcej dla siebie – odparowała siostra.

– Jest uprzejmy wobec swojej rodziny...

– I jeszcze uprzejmiejszy dla tych, którzy mogą pomóc mu w zdobywaniu wpływów w towarzystwie.

– Kocha mnie.

Maria kiwnęła głową.

– Tak, trzeba mu to przyznać, ale kto by cię nie uwielbiał, Sephoro? Nie spotkałam jeszcze nikogo, kto powiedziałby o tobie złe słowo, włączając w to licznych zalotników, którym grzecznie odmówiłaś swej ręki.

– Za bardzo mnie chwalisz, Mario. Czasami nie jestem miła. Mam nawet ochotę wrzeszczeć wniebogłosy, bo moje życie jest tak nieznośnie nudne. Mam wtedy wrażenie, że się duszę... jakby jakaś część mnie usiłowała się wydostać na wolność.

Dotyk warg St. Cartmaila na jej ustach i stanowcza, silna dłoń na jej karku. Oddech, którym podzielił się z nią w ostatniej chwili...

Douglas pochwycił ją w ramiona jak dziecko, jakby nic nie ważyła, jakby mógł nieść ją przez całą długość rzeki bez najmniejszego wysiłku. Poczowała się bezpieczna i spokojna. Richard z pewnością ledwie zdołałby ją podnieść.

Porównania... – westchnęła w duchu. Dlaczego je robi? St. Cartmail był nieokrzesany. Słyszała, że w Ameryce nawet zabił człowieka i uszło mu to płazem...

Następnego ranka Sephora czuła się, jakby przejechał ją powóz. Nadwerżone poprzedniego dnia mięśnie dawały teraz o sobie znać pulsującym bólem.

Rozległo się lekkie stukanie do drzwi i weszła jej matka.

– Jestem taka wdzięczna losowi, że wyglądasz dziś na wypoczętą, kochanie. Wczoraj napędziłaś nam wszystkim wielkiego strachu. Właśnie przyjechał do nas Richard. Chce wiedzieć, czy mogłby zamienić z tobą choć słówko.

Elizabeth usiadła na krześle obok łóżka. Zmarszczka pomiędzy jej brwiami była dziś głębsza niż zwykle.

– Rozmawia teraz z ojcem, więc mogłybyśmy cię ubrać i doprowadzić do jako takiego stanu. Dobrze by ci zrobiło, gdybyś wstała... Poza tym warto szybko usiąść znowu w siodle... – Zamilkła, zdawszy sobie sprawę, co właśnie powiedziała. – Nie mam na myśli tego okropnego ogiera. Ale im szybciej powrócisz do normalnej egzystencji, tym lepiej.

Sephora miała ochotę przewrócić się na drugi bok i naciągnąć kołdrę na głowę, żeby nikt jej nie przeszkadzał. Czy Richard poszedłby sobie, gdyby powiedziała, że nie ma ochoty go widzieć? Nie był przyzwyczajony do czekania na cokolwiek, a pod jego sympatycznym uśmiechem kryło się czasami poirytowanie.

Wiedziała, że po tym wypadku nie może bez końca kryć się w zaciszu sypialni; rozumiała

także, że przełożenie spotkania byłoby jedynie odsunięciem problemu.

Wstała i uśmiechnęła się na widok pokojówki, która przysłała ją ubrać.

Kiedy Richard wkroczył do małego, błękitnego saloniku, Sephora kątem oka dostrzegła matkę, sprawdzającą, czy wszystko przebiega prawidłowo, zgodnie z zasadami przyzwoitości.

– Moja droga. – Dłonie Richarda były ciepłe, a w brązowych oczach kryła się głęboka troska. – Moja najmilsza, najdroższa dziewczyno. Jest mi tak przykro!

– Przykro? – nie zrozumiała Sephora.

– Oczywiście powinienem był skoczyć za tobą... Nie powinienem był się wahać, ale widzisz, jestem marnym pływakiem, a woda jest tam bardzo głęboka... – Przerwał, jakby zrozumiał, że im więcej powie, tym mniej szarmancko to zabrzmie. – Gdybym cię stracił...

– Cóż, Richardzie, prawdę mówiąc, niemal nic mi się nie stało.

– A twoja noga?

– Niewielkie rozcięcie spowodowane uderzeniem o balustradę, nic poza tym. Nie sądzę, żeby nawet została jakaś blizna.

– Wysłałem list z podziękowaniem do Douglasa, żebyś nie musiała mieć z nim więcej do czynienia. Przykro mi tylko, że nie uratował cię Wesley albo Ross. Im byłoby łatwiej podziękować.

– Co masz na myśli? – Sephora uwolniła ręce z jego dłoni i usiadła, czując nagły chłód.

– Oni są dżentelmenami. Wątpię, czy Douglas w ogóle rozumie to słowo. Widziałaś, jak odszedł bez słowa wyjaśnienia? Dżentelmen zadałby sobie przynajmniej trud sprawdzenia, czy jeszcze żyjesz. Wtedy trudno było to ocenić...

Sephora przypomniała sobie, jak wymiotowała, kiedy Francis St. Cartmail wy dostał się z nią z wodnej otchłani. Jego brązowy surdut był cały mokry i zniszczony. Na małym palcu lewej ręki miał sygnet; usiłowała przypomnieć sobie jego wzór... Złoty, z gładko szlifowanym rubinem...

– Odebrałem cię z jego ramion na brzegu, Sephoro. Ucierpiał przy tym mój jeździecki surdut, ale przynajmniej ty byłaś bezpieczna. Forys przyniósł koc, którym cię owinąłem, posłałem po powóz i przywołałem tych wszystkich ludzi do porządku. Zapanował nieopisany bałagan, musiałem zająć się organizacją, było z tym sporo zachodu, ale cieszę się, że ostatecznie wszystko skończyło się tak dobrze.

Sephora myślała o wszystkim, co Richard dla niej zrobił, o jego pomocy i dobrych inten-

cyjach, powozie pełnym ciepłych, wełnianych koców, o jego zmartwieniu i trosce... Wszystko, co robił, jak zwykle było obliczone na efekt...

Nie mogła dłużej tego znieść i nagle zanosła się płaczem. Z jej ust wydobył się niegodny damy skowyt, rozdzierający jej serce. Niepowstrzymany, niewytłumaczalny, rozpaczliwy. Jej rozsądek i poczucie skromności zniknęły.

Matka weszła pospiesznie do salonu i chwyciła ją w ciepłe objęcia, a Richard opuścił pokój tak szybko, na ile pozwalała mu grzeczność. Sephora była zadowolona, że sobie poszedł.

– Mężczyźni nigdy nie wiedzą, co powiedzieć w trudnych chwilach, kochanie. Richard zachował się naprawdę wspaniale. Wydawał polecenia i załatwił wszystko tak mądrze. Nie mogliśmy sobie życzyć więcej.

– Więcej? – Pytanie Sephory trafiło w próżnię.

Nie skoczył za nią do wody, nie ryzykował dla niej życia. Po prostu stał i patrzył, jak wpada do rzeki i tonie w szarej, zimnej otchłani.

Richard uczynił to, co uznał za wystarczające, a był jej narzeczonym. Sephora nigdy nie poznała hrabiego Douglasa, a mimo to bez namysłu skoczył w lodowatą głębię, aby ją uratować.

Nie wiedziała już, co jest prawdą, a co nie. Jej życie wywróciło się do góry nogami przez altruistyczny uczynek.

Gdyby lord Douglas jej nie uratował, leżałaby teraz martwa na zimnym marmurowym blacie w rodzinnym mauzoleum: lady Sephora Connaught, lat dwadzieścia trzy, zmarła tragicznie.

Wbiła paznokcie w skórę dłoni. Ból mówił jej, że żyje, lecz wokół serca poczuła narastające odrętwienie, któremu nie potrafiła zaradzić.

ROZDZIAŁ DRUGI

Po wydarzeniach nad rzeką Francis zdjął przemoczony surdut i położywszy się na sofie w bibliotece, zamknął oczy, by stłumić mdłości. Był cały mokry, lecz musiał przez chwilę poleżeć nieruchomo.

Dobrze znał ten stan. Nagle, niespodziewanie, tracił grunt pod nogami i przenosił się do chwil i miejsc, o których pragnął zapomnieć na zawsze. Nawet zmiana otoczenia nie wyzwoliła go od uczucia strachu, choć tutaj, wśród książek, było mu łatwiej.

– Napij się, Francis. Przynajmniej pozbędziesz się z ust obrzydliwego smaku Tamizy.

Gabriel podał mu duży kieliszek wypełniony po brzegi brandy. Francis usiadł i wypił dwa spore łyki.

– To już się kiedyś zdarzało. Nie jest śmiertelne. To tylko... cholernie nieprzyjemne.

Drżał, co dało się słyszeć w jego głosie. Czuł lodowate zimno w kościach, głowę miał jakby pełną odłamków szkła. Był tak bardzo zmęczony...

– Chodzi o tę historię z Hutton's Landing, tak? – spytał gniewnie Lucien. – O tę cholerną pomyłkę z Sethem Greenwoodem? Jego śmierć nigdy nie przestanie cię dręczyć?

Francis potrząsnął głową.

– To... tamto błoto.

– Błoto?

– Byliśmy cali w błocie. Wspomnienia czasem wracają... nie mogę się od nich uwolnić.

– Boże, Francis. Pojechałeś do Ameryki i wróciłeś jako inny człowiek. Jesteś znacznie bogatszy, ale coś sprawiło też, że stałeś się drażliwy i nie pozwalasz nam sobie pomóc.

Francis usiłował się skupić, odsiać w myślach wszystkie nieistotne sprawy i dowiedzieć się ważniejszych rzeczy.

– Kto to był?

– Ta dziewczyna, którą wyciągnąłeś z Tamizy? Nie wiesz? – Lucien uśmiechnął się. – To była lady Sephora Connaught, „ anioł towarzystwa”, kobieta, którą naśladowują wszystkie inne... i która jest zaręczona z Richardem Allerlym.

– Markizem Winslow, synem księcia?

– Jego jedynym synem. Złota para. Rodzice obojga są dobrymi przyjaciółmi. Przyszli państwo młodzi znają się od dzieciństwa, a ich związek dojrzewał z wiekiem. To będzie ślub roku.

Gabriel postanowił zepsuć tę idylliczną wizję.

– Allerly jest idiotą, dobrze o tym wiesz, Luce, a poza ty to cholerny tchórz.

Zmiana tematu sprawiła, że Francisa drzenie zaczęło ustępować.

– Dlaczego tchórz?

– Przecież tam był, do diabła, tuż obok swojej przyszłej żony. Patrzył, jak ten narowisty koń przerzuca ją przez balustradę prosto do rzeki.

– I nic nie zrobił?

– No cóż, z pewnością nie skoczył bez namysłu z wysokiego mostu do rwącej rzeki. Trzymał się balustrady, aż mu knykcie zbieleły... tak wyglądała jego reakcja.

Lucien sprawiał wrażenie rozbawionego tym opisem sytuacji.

– Allerly był jednak na czas na brzegu, kiedy ją wyniosłeś z wody. Widziałem, że stara się nie ubrudzić mułem nowych butów, kiedy wyrywał ci ją z rąk.

– Nie wyrywał – poprawił go Gabriel. – Wyglądało na to, że dziewczyna jednak wie, kto ją uratował, i chwilę potrwało, zanim markizowi udało się ją zabrać. Miała rozdarty żakiet, a jej ukochany dobrze się przyjrzał, co jest pod spodem, zanim zdjął surdut, żeby ją okryć. Matka Sephory Connaught, lady Aldford, nie wyglądała na zachwyconą.

Francis nareszcie się odprężył.

– Wydaje się, że lady Sephora wywarła na was obu wielkie wrażenie...

– Jesteśmy obaj szczęśliwie żonaci, Francis – odparł Gabriel. – Mamy raczej nadzieję, że to ty dostrzegłeś jej niewątpliwy urok.

– Nie. Za bardzo się trząśłem.

Oparł się wygodnie i naciągnął na siebie koc, po czym dokończył brandy. Nazwisko brzmiało znajomo.

– Lady Sephora Connaught. Skąd ja ją znam?

– To najmłodsza kuzynka Anne-Marie McDowell.

Anne-Marie. Zalecał się do niej wiele lat temu, lecz zmarła nagle po krótkiej chorobie, za-

nim zdążyli się zaręczyć. Kiedy się o tym dowiedział, upił się do tego stopnia, że nie dotarł na pogrzeb. Patrząc na to z perspektywy czasu, doszedł do wniosku, że jego reakcja wynikała nie tyle z szoku wywołanego śmiercią Anne-Marie, co z faktu, że ponury zniwiarz zabiera ludzi przypadkowo, nie mając względu na ich wiek, życiowe doświadczenie czy charakter.

Rodzina nie była jednak zadowolona z jego nieobecności; Francis wiedział teraz, że powinien był działać bardziej zdecydowanie.

Prawy policzek bolał go w miejscu, gdzie Sephora Connaught go podrapała. Trzy ciemne kreski, biegnące od oka do podbródka, odbijały się w ściance kieliszka. Miał nadzieję, że ładniej się zagoją niż rana na drugim policzku. Zamknął oczy.

Kiedy dzisiaj rzucił się z mostu, przeszło mu przez myśl, że jeśli się nie wynurzy, przynajmniej będzie wspomniany jako bohater. Stałby się godny przodków rodu Douglasów, których portrety wisiały nad stromymi schodami wiodącymi do jego sypialni. Musiał jednak być przygotowany na to, że pojawią się kolejne plotki i domysły zniekształcające prawdę o jego życiu.

Uciekał od swojej przeszłości, a ta nadal wyciągała ku niemu macki, nawet tutaj, w ciepłym, cichym pokoju, w otoczeniu przyjaciół. Uniósł kieliszek do ust, aby wysączyć ostatni łyk brandy.

– Wyglądasz jak człowiek, który toczy raczej nierówną walkę ze swoimi demonami, Francisie – odezwał się Gabriel zatroskanym głosem. – Adelaide uważa, że wyglądałem tak samo, kiedy ją poznałem... zaplątany w tajemnice i wyrzuty sumienia.

– Więc jak udało jej się cię wyleczyć?

– Och, dobra żona ma swoje sposoby, uwierz mi, a Adelaide należy do kobiet, które się nigdy nie poddają.

Lucien także włączył się do rozmowy.

– Tego właśnie potrzebujesz, energicznej kobiety z charakterem i poczuciem humoru.

– A gdzie, twoim zdaniem, ją znaleźć? – Koniak rozwiązał Francisowi język. Z ramionami otulonymi ciepłym kocem wreszcie poczuł się bezpiecznie.

– Może to już się stało, ale jeszcze o tym nie wiesz.

Francis z niedowierzaniem uniósł brwi.

– Lady Sephora Connaught jest zaręczona z jedynym synem księcia. Drobną przeszkodą, nawet biorąc pod uwagę fakt, że nie zamieniłem z nią jeszcze ani słowa.

– Ale zamienisz. Będzie musiała podziękować ci za ryzykowanie dla niej życia, a jestem pewien, że skok do lodowatej rzeki trzeba jakoś wynagrodzić.

– Chyba przez tę brandy opowiadacie takie bzdury. Jestem pewien, że ten tak zwany anioł towarzystwa ma wystarczająco dużo zdrowego rozsądku, aby trzymać się ode mnie z daleka.

– Jesteś dla siebie zbyt surowy, Francisie. Kuzyn Setha Greenwooda, Adam Stevenage, mówił, że próbowałeś uratować Setha. Przez cały dzień utrzymywałeś go ponad powierzchnią błota, a z nadejściem zmierzchu zmarł z wychłodzenia – powiedział z przekonaniem Lucien.

– Przestań – odparł Francis z nieskrywanym gniewem. Odwróciwszy wzrok od przyjaciół, dodał: – Nie macie pojęcia o tym, co zaszło w Hutton's Landing.

– To nam powiedz. Pomóż nam to zrozumieć zamiast się zadręczać.

Francis potrząsnął głową, lecz wbrew sobie udzielił odpowiedzi.

– Stevenage nie ma racji. Zabiłem Setha swoją głupotą.

– Jak to?

– Przez chciwość. Seth chciał wyjechać po pierwszym trafieniu, ale przekonałem go, aby został.

– Na jak długo?

– Na miesiąc albo dłużej.

– Trzydzieści dni? – Lucien wstał i podszedł do okna. – Miał więc dość czasu, żeby zmienić zdanie, gdyby chciał. Jak długo zastanawiałaś się dzisiaj, czy wskoczyć do rzeki?

Francis zmarszczył czoło, nie do końca pojmując tok rozumowania przyjaciela.

– Dwie sekundy? Pięć? Dziesięć? – pytał Lucien.

– Może dwie – odrzekł cicho.

– A w ciągu tych dwóch sekund chciałeś zmienić zdanie?

– Nie.

– Seth Greenwood miał miliony takich sekund, Francisie, ale zdania nie zmienił. Czy gdybyś skoczył do wody i nigdy więcej się nie wynurzył, to byłaby nasza wina? Mielibyśmy się na zawsze pogрузić w poczuciu winy z powodu twojej decyzji, by uratować lady Sephorę Connaught? Czy działania jednego człowieka mają stać się krzyżem, dźwiganym do końca życia przez innych, jeśli coś pójdzie nie tak?

Gabriel roześmiał się i podszedł z butelką, aby ponownie napełnić kieliszki przyjaciela.

– Powinieneś być wybrać prawo, Luce, a ty, Francisie – kapłaństwo. Argumenty i poczu-

cie winy bez wątpienia potrafią na różne sposoby namieszać człowiekowi w głowie. A teraz wypijmy za przyjaźń. I za całe życie, które nam zostało – dodał, kiedy tręcili się kieliszkami.

– Dziękuję.

Francis poczuł się nieporównanie lepiej. Znowu myślał logicznie, choć pod wpływem silnych emocji zapominał o tej umiejętności. Wciąż jednak dręczyły go wyrzuty sumienia i zaczynał już tracić nadzieję, że kiedykolwiek się od nich uwolni.

Tak dłużej już nie może. Nadszedł czas, aby pójść dalej. Musi znowu zacząć żyć i uwierzyć, że nadal czekają go radość i szczęście.

Przed skokiem do wody usłyszał głos, który mówił, że ratując dziewczynę, uratuje siebie. Czy to początki szaleństwa? Czy taki właśnie jest efekt nadmiernego wsluchiwania się w poczucie winy?

Wypiwszy spory haust alkoholu, Francis stwierdził, że opowiedział przyjaciołom jedynie tę lepszą część długiej i bardzo nieprzyjemnej historii. Pozostała część była zbyt bolesna, aby ktokolwiek mógł ją usłyszeć.

ROZDZIAŁ TRZECI

Pięć dni później pan Walsh, ochmistrz Francisa, wszedł do biblioteki ze zmarszczonym czołem.

– Milordzie, jakiś dżentelmen chce się z panem zobaczyć. Przyjechał z Hastings. Prosił to panu przekazać.

Wręczył Francisowi wizytówkę, na której widniało nazwisko pana Ignatiusa Wigginsa, prawnika.

– Wprowadź go, Walsh.

Niski mężczyzna miał na sobie niemodne, brązowe ubranie. Sprawiał wrażenie zdenerwowanego; bawił się zapinką skórzanej teczki, którą trzymał przed sobą jak tarczę.

– Jestem adwokatem pana Clive’a Sherborne’a, milordzie, i przyjechałem pana powiadomić, że pan Sherborne został zamordowany tydzień temu w Hastings. Z raportów wynika, że była to szybka śmierć, poderżnięte gardło i pchnięcie nożem w nerkę.

Dobry Boże, pomyślał Francis. Wstał, myśląc o zmarłym i jego tragicznej śmierci. Widział Sherborne’a tylko raz, kiedy ten przybył do miejskiej rezydencji Douglasów z żoną, krzykliwie ubraną, atrakcyjną kobietą o podłym charakterze i takimże języku. Przyjechali specjalnie po to, aby poinformować jego stryja o narodzinach dziecka, które ich zdaniem było jego. Towarzyszył im pan Wiggins.

Lynton St. Cartmail był wściekły i oburzony z powodu owych podejrzeń. Francis zapamiętał, że stryj nazwał gości szantażystami i kazał im się natychmiast wynosić.

Clive Sherborne zabrał dziecko, które przyniósł na rękach – zaczerwienione od płaczu, z cienkimi, ciemnymi włoskami i bladą skórą – lecz oświadczył, że jego prawnik odwiedzi jeszcze hrabiego. Miał łagodny, smutny głos i nie wyglądał jak ktoś, kto wiele lat później zostanie tak brutalnie zamordowany. Francis zastanawiał się, co musiało się zdarzyć w międzyczasie, że do tego doszło.

– Pan Sherborne prosił mnie, abym informował pana o wszelkich znaczących wydarzeniach w jego rodzinie, milordzie, co też niniejszym czynię... to znaczy informuję pana o jego śmierci. Każdy przyzna, że to znaczące wydarzenie.

– Zaiste, panie Wiggins.

Francis zastanawiał się przez chwilę, czy matka dziecka, żona Sherborne’a, nadal żyje, i co się stało z dziewczynką.

– Zmarły dał mi swego czasu list, pismo, które miałem panu dostarczyć, gdyby umarł, ponieważ chciał mieć pewność, że ktoś zadba o Annę Sherborne. Nalegał, abym przekazał panu ten ostatni list osobiście.

Francis doskonale pamiętał Wigginsa, ponieważ jego wygląd zewnętrzny nie uległ większej zmianie. Poprzednim razem mocno gestykulował nad wrzeszczącym w powijakach niechciany noworodkiem, lecz teraz splótł ciasno dłonie. W ciemnych oczach widział źle ukrywaną mieszaninę dezorientacji i strachu.

– Nie będę dłużej kłamał, lordzie Douglas. Pański stryj, Lynton St. Cartmail, czwarty hrabia Douglas, dobrze mi płacił za zachowanie milczenia o jego nieślubnej córce, lecz od początku tego żalowałem.

– Płacił panu?

– Ze swoich prywatnych funduszy, milordzie, a były one niemałe. Wszystkie pokwitowania są tutaj.

Francisowi oddech uwiązł w gardle. Wiadomość o dziecku – jego kuzynce, ofierze rozwiązłych obyczajów stryja, wprawiła go w osłupienie. Lynton twierdził, że wszystko jest wymysłem jej matki-dziwki, obliczonym na wyciągnięcie złota ze szkatuły Douglasów. W wieku dwudziestu dwóch lat Francis nie miał powodu sądzić, że stary hrabia kłamie. Teraz usłyszał straszną prawdę, w którą trudno mu było uwierzyć.

– To koniec oszustw, a ja nie zamierzam ponosić konsekwencji. Jestem człowiekiem w podeszłym wieku, milordzie, pragnę pogodzić się z Najwyższym, a to kłamstwo przez lata ciążyło mi na sumieniu.

Otworzył teczkę i wyjął z niej gruby plik dokumentów. Położył je na biurku.

– Oto pismo, które powierzył mi pan Sherborne. Są tu szczegóły dotyczące pieniędzy otrzymanych przez niego na wychowanie dziecka oraz wszystkich innych wydatków. Chciałbym również powiedzieć, że złoto może zapewnić człowiekowi wiele rzeczy, ale szczęście do nich nie należy. Niestety. Panna Anna Sherborne pozostaje obecnie w dużej mierze na łasce gminy i nie ma pojęcia o swojej prawdziwej rodzinie i jej statusie społecznym.

– Gdzie ona teraz jest?

– Wszystko jest opisane w liście, milordzie, ale...

– Ale?

– Dziecko nie zostało wychowane zgodnie z zasadami właściwymi jej pochodzeniu, a chociaż Clive Sherborne był szlachetnie urodzony, to jednak nie zachowywał się jak przystało na dżentelmena. Jego żona, świeć Panie nad jej duszą, była jeszcze mniej godna szacunku niż on.

Mówiąc krótko, dziewczynka jest urwisem, nieposkromioną łobuzicą i może potrzebować od pana czegoś więcej niż zapewnienia jej dachu nad głową.

Francisowi zakręciło się w głowie, lecz zmusił się do zachowania przytomności.

– W takim razie dziękuję za dyskrecję i pańską pracę, panie Wiggins. Proszę przywieźć dziewczynkę do Londynu w ciągu najbliższych kilku dni, ponieważ ma pełne prawo do bycia członkiem rodziny Douglasów – powiedział spokojnie. Jedyne drżenie rąk, kiedy płacił adwokatowi za fatygę, zdradzało jego wściekłość.

Czuł się przygnieciony wadami, a nade wszystko brakiem odpowiedzialności ze strony St. Cartmaila. List ciążył mu w dłoniach, kiedy przełamywał pieczęć.

Anna Sherborne miała prawie dwanaście lat. Francis usiłował przypomnieć sobie, jaki był w tym wieku. A był arogancki i zadufany w sobie. Jego oboje rodzice zginęli w wypadku kilka lat wcześniej, co mogło być przyczyną buntu, lecz życie Anny Sherborne także nie było łatwe, a z relacji prawnika wynikało, że jest dzikuską.

Nieobyta Douglasówna. Francis wstał i podszedł do okna. Co, do licha, ma zrobić z niemal dwunastoletnią dziewczynką? Jak należy zajmować się osobą płci żeńskiej w tym wieku? Wszystko wskazywało na to, że nikt nigdy nie próbował jej wychowywać, a on nie chciał jeszcze bardziej jej zaszkodzić swoją ignorancją. Stryj musiał mieć świadomość, co się stanie, kiedy odprawi swoją kochankę i dziecko, ofiarowawszy im spore wsparcie finansowe wraz z wyraźnym życzeniem, że nie chce ich więcej widzieć.

Cóż, teraz to on jest za nią odpowiedzialny. Będzie, oczywiście, potrzebował guwernantki, godnej zaufania, stanowczej krewnej, która utemperuje zaniedbane, opuszczone dziecko. Sam również będzie musiał się wykazać anielską cierpliwością. Spojrzał w lustro.

Ślady paznokci Sephory Connaught na jego prawym policzku jakby nieco przybladły, choć nadal były widoczne – trzy zaczerwienione kreski biegnące od kącika oka w dół.

Na drugim policzku widniała blizna z wojny na Półwyspie Iberyjskim. Wiedział, że ludzie często się jej przyglądają. Przesunął palcem po bliźnie i zrobiło mu się żal tego kogoś, kim był przedtem.

Tego dnia wieczorem miał towarzyszyć Gabrielowi i Adelaide Hughesom na balu na cześć ojca ich przyjaciela. Z jednej strony żałował, że zgodził się wyjść i pokazać publicznie po incydencie nad rzeką, jednak rozsądna część jego natury mówiła, że skoro krążą na jego temat jakieś plotki, to powinien stawić im czoło.

Miał cichą nadzieję, że lady Sephora Connaught również pojawi się na balu. Chciał na nią spojrzeć i sprawdzić, czy to, co zapamiętał, jest zgodne z rzeczywistością.

Być może to słowa Luciena o „ aniele towarzystwa” pobudziły jego zmysły? Miała jasne

włosy, to pewne, lecz jej twarz pod wodą była zamazana i niewyraźna. Wiedział, że jej wargi są pełne i kształtne, ponieważ skupił się na nich, dając jej oddech.

Przypuszczał, że to te niecodzienne okoliczności są powodem zaintrygowania. Dziś wieczorem okaże się, jaka naprawdę jest Sephora Connaught.

Sephora nie miała ochoty iść na bal do Hadleighów, co stanowczo oświadczyła matce.

– Cóż, moja droga, nie ma nic złego w tym, że się denerwujesz, to oczywiste po wydarzeniach z ubiegłego tygodnia, ale nie możesz ciągle się chować, a pięć dni spędzonych w domu wystarczy. Będą przy tobie Richard i Maria, a także twój ojciec i ja. A jeśli ktokolwiek okaże dość zuchwałości, aby pozwolić sobie na nieprzyjemne komentarze, to możesz być pewna, że doskonale sobie z tym poradzimy.

Słowa matki brzmiały rozsądnie, lecz Sephora po raz pierwszy w życiu nie miała pewności, że wszystko znowu będzie dobrze. Teraz często popłakiwała albo czuła się tak zmęczona jak nigdy wcześniej. Wezwany przez matkę lekarz orzekł, że „jedynie powrót do normalnego trybu życia sprawi, że wróci do zdrowia”.

Jego słowa przyprawiły Marię o śmiech; nawet Sephora uśmiechnęła się po raz pierwszy od wielu dni, lecz teraz, wkładając nową, cytrynowożółtą suknię z marszczonymi rękawami i jedwabnym gorsecikiem, czuła się nieswojo.

Noga już się zagoiła, ból był niemal nieodczuwalny, lecz doktor nalegał, by jeszcze przez kilka dni nie zdejmować bandaża. Richard podarował jej nowe kolczyki i pasującą do nich bransoletkę, które włożyła, aby poprawić sobie nastrój.

Nie zadziało. Żyła jak w odrętwieniu; obawiała się, że diamenty od Richarda mają jej zrekompensować brak... uczuć. Nie mogła znieść jego dotyku, nawet delikatnego i niezamierzonego. Nie patrzyła mu w oczy, by nie dostrzegł oskarżenia w jej wzroku. Tchórz i oszust, który nie potrafi i nie będzie jej chronił.

Wiedziała, że ocenia go niesprawiedliwie. Nie potrafił dobrze pływać, jak wielu mężczyzn z towarzystwa; od czasu wypadku robił, co w jego mocy, aby doszła do siebie i czuła się szczęśliwa. Codziennie przysyłał jej wielkie bukiety róż. Przez to chyba zawsze już będzie kojarzyła ich zapach z tym okropnym wydarzeniem i do końca życia nie będzie mogła go znieść.

Do końca życia... To była istota sprawy. Uniknęła śmierci o włos i nie zdołała jeszcze po tym ochłonąć. Och, oczywiście, mieszkała w domu, oddychała, jadła, spała i chodziła.

A mimo to... czuła się tak, jakby nie było w niej życia; jakby nadal przebywała pod wodą, uwięziona w ciężkim ubraniu i ciemności, oczekując na śmierć.

Na tę myśl ścierpła jej skóra i poczuła dreszcz. Zaczynała się obawiać, że być może nigdy

nie będzie jej już ciepło, choć pokojówka właśnie kończyła zakręcać jej loki gorącymi żelazkami.

Kiedy kilka chwil później spojrzała na swoje odbicie w lustrze, wyglądała elegancko i spokojnie – tak jak zawsze przed każdym bale. Stanowiła ucieleśnienie dobrych manier, wdzięku i opanowania. Nigdy nie była obiektem krytyki, aż do ubiegłego tygodnia, kiedy w podartym i przemoczonym stroju do jazdy konnej przyłgnęła do Francisa St. Cartmaila, jakby zależało od tego jej życie.

Cóż, w istocie zależało. Uśmiechnęła się, zaintrygowana rumieńcem na policzkach. Rzadko się czerwieniła i przez chwilę pomyślała, że jej z tym do twarzy; oczy wydawały się bardziej niebieskie, a włosy bardziej złote.

Do pokoju weszła z hałasem Maria. Sephora odwróciła się od lustra.

– Papa i markiz czekają na dole.

– A więc powinniśmy natychmiast iść. Czy wzięłaś szal, Mario? Na dworze jest zimno, a nie życzymy sobie żadnych przeziębień. Sephoro, włóż swoją najcieplejszą pelerynę, bo wieje silny wiatr. Wiosna w tym roku jest bardzo chłodna. Po tym wypadku na moście możesz łatwo zachorować, ponieważ jeszcze jesteś osłabiona.

Przynajmniej jest tu ciepło, pomyślała pół godziny później Sephora, kiedy przechodzili przez zatłoczone pomieszczenia. Na razie nie odczuwała strachu, jakiego się spodziewała.

– Wyglądasz dziś pięknie, najdroższa – odezwał się Richard, kiedy zajęli miejsca z doskonałym widokiem na orkiestrę. – Cytrynowy jedwab bardzo do ciebie pasuje.

– Dziękuję – odrzekła obco brzmiącym głosem.

– Mam nadzieję, że zatańczymy, gdy tylko zacznie się muzyka.

Serce Sephory zabiło nieco mocniej, lecz stłumiła strach.

– Oczywiście.

Udawało jej się być osobą, za którą wszyscy ją uważali. Nikt nie przyglądał jej się zbyt natarczywie, rozmowy nie milkły, kiedy przechodziła obok, nie szeptano domysłów ani nie insynuowano za uniesionymi wachlarzami. Nikt się nad nią nie litował.

Palec narzeczonego dotknął ozdobnej łożki z białego złota w jej uchu.

– Wiedziałem, że będą na tobie dobrze wyglądać, gdy tylko je zobaczyłem, kochanie. Zamierzałem zatrzymać je jako niespodziankę na twoje urodziny, ale wyglądałaś tak, jakby przydał ci się prezent dla poprawy humoru. Udało mi się zdobyć je za dobrą cenę u Rundella... Mają nadzieję na mój książęcy patronat w przyszłości.

– Nie wątpię.

Sephora starała się powstrzymać od sarkazmu, ale chyba jej się to nie udało, bo Richard rzucił jej ostre spojrzenie. Dotychczas nie uciekała się do ironicznego tonu, ale tego dnia nie mogła się opanować. Wiszący nad nimi kandelabr rzucał zamazane światło. Sephora wzięła głęboki oddech. Poczula się jak pod wodą.

Wokół niej trwał festiwal życia: pięćset osób, tysiące barw, zapach wyrafinowanych potraw i perfum. Bezwiednie sięgnęła po smukły kryształowy kieliszek, podany właśnie przez lokaja na srebrnej tacy. Richard uniósł nieco brwi, lecz okazał dość rozsądku, aby nic nie powiedzieć.

Sephora rzadko piła wino, ale serwowane tego wieczoru napoje bezalkoholowe w ogóle jej nie kusily. Przywodziły na myśl wody Tamizy: były zimne i mętne. Wypiła wino jak ktoś, kto natrafił na źródło na pustyni, po czym sięgnęła po następny kieliszek. Matka pokręciła głową z dezaprobatą, a Richard wyszczerzył zęby, usiłując się uśmiechnąć. W jego oczach znowu pojawił się błysk gniewu.

Wino łagodziło uczucie strachu i sprawiało, że wszystko stawało się znośne. Nawet błyszcząca jarmarcznie nowa bransoletka wydawała się gustowniejsza.

W sali rozbrzmiały pierwsze dźwięki walca. Richard ujął ją pod ramię i powiódł na parkiet. Bliskość narzeczonego nie stanowiła już takiego problemu jak kwadrans wcześniej i Sephora zaczęła się zastanawiać, czy nie potraktowała go zbyt surowo. To naprawdę nie jego wina, że nie umiał pływać, a poza tym przecież zawsze ją kochał.

Jego dotyk był znajomy, brązowe włosy dobrze przycięte i ułożone, a w zapachu wody kolońskiej przebijały się nuty piżma i bergamotki.

– Wyglądasz bardzo ładnie, Sephoro, tak jak dawniej. – Tym razem uśmiech Richarda był szczerzy i Sephora przez chwilę dostrzegła w nim chłopca, z którym dorastała i się bawiła. Jego następne słowa sprawiły jednak, że mydlana bańka pękła. – Uważam, że od tej chwili powinnaś powstrzymać się od picia wina.

– Powstrzymać się, kiedy ledwie zaczęłam odczuwać jego działanie?

– Wypiłaś już dwa pełne kieliszki, moje serce, możesz zacząć zachowywać się niepoważnie.

– Niepoważnie?

Sephorze spodobało się to słowo. Zawsze była poważna, opanowana i uprzejma, dopóki nie wpadła do rzeki i nie odkryła w sobie nieznanych dotąd uczuć. Nienawidziła teraz swojego poprawnego narzeczonego tak silnie, że mogłaby go uderzyć. Po chwili jednak, przerażona tym impulsem, znieruchomiała ze strachu.

Poczuła, że boli ją głowa; był to silny ból, który wywoływał mdłości. Richard domyślił się tego w rzadkim przebłysku współczucia i poprowadził ją do krzesła stojącego pod ścianą, z dala od innych.

– Zostań tutaj, Sephoro, a ja znajdę twoją matkę. Źle wyglądasz.

Była w stanie tylko przytaknąć i patrzeć, jak jego drobna sylwetka znika w tłumie. Po chwili ujrzała przed sobą mężczyznę, którego natychmiast rozpoznała.

– To pan – odezwała się niemal szeptem, zapominając o manierach. Stał przed nią Francis St. Cartmail.

– Cieszę się, mogąc widzieć panią w dobrym zdrowiu, lady Sephoro. Przepraszam, że nie zostałem dłużej, aby upewnić się, że nic pani nie grozi po... – urwał.

– Po tym, jak tonęłam w rzece? – dokończyła za niego. Hrabia uśmiechnął się, dzięki czemu jego twarz jakby złagodniała; blizna na jego lewym policzku zmieniała kształt, a ślady jej paznokci po drugiej stronie niemal zniknęły.

– Nie mówmy o tonięciu, ale o przemoknięciu...

Potrzebowała tych prostych słów. Odebrały całemu wydarzeniu grozę. Hrabia patrzył na nią z uśmiechem. Sephora pragnęła, aby mówił nadal, on jednak milczał, ale bardzo wymownie.

– Dziękuję – wykrztusiła w końcu.

– Nie ma za co – odparł i odszedł, a na jego miejscu pojawił się Richard i jej matka, z twarzą ściągniętą w wyrazie zmartwienia i skruchy.

– Nie powinnam była pozwolić ci tu przyjść. Po tym wszystkim porozmawiam sobie z doktorem i powiem mu, że to o wiele za wcześnie...

Matka trąkotała dalej, lecz Sephora już nie słuchała. Wiedziała, że znowu jest bezpieczna.

„ Nie mówmy o tonięciu, ale o przemoknięciu...”

Francis St. Cartmail nie pozwolił jej utonąć. Skoczył bez wahania i ją uratował, nie bacząc na to, czy woda miała dziesięć, czy dwadzieścia stóp głębokości.

Sephora poczuła tak nieoczekiwaną ulgę, że z trudem zaczerpnęła tchu. W salach balowych Hadleighów, pod trzydziestoma eleganckimi kandelabrami, orkiestra grała właśnie walca. Żyła i miała się dobrze. Iskierka w jej wnętrzu nie zagasła do końca i właśnie teraz rozpalila się malutkim, jaskrawym płomieniem.

Nie mogła w to uwierzyć.

Francis St. Cartmail pięknie się uśmiechał, a syngnet z kamieniem na jego palcu wyglądał dokładnie tak, jak zapamiętała. Hrabia miał głęboki, łagodny głos i orzechowe oczy w kolorze liści opadłych w lesie wyjątkowo chłodną jesienią.

Ludzie mu się przyglądali – ostrożnie, niepewnie... Jakby szedł samotnie poprzez morze barw, ubrany w głęboką czerń.

Miała nadzieję, że na sali jest jakiś przyjaciel, który odwróci uwagę towarzystwa od hrabiego, lecz straciła go z oczu, po czym dostrzegła, że matka i Richard przyglądają jej się uważnie.

Nie chciała teraz wracać do domu. Pragnęła zostać, aby znowu zobaczyć lorda Douglas i być może nawiązać z nim kolejną rozmowę.

Matka z troską ujęła ją za rękę.

– Czy masz ochotę na kolację, kochanie? Może poczułabyś się lepiej, gdybyś coś zjadła.

Jedzenie było ostatnią rzeczą, na którą Sephora miała ochotę, lecz wszystko było lepsze od stania w osłupieniu, skinęła więc głową potakująco.

Po tej dziwnej rozmowie Francis St. Cartmail podszedł do Gabriela Hughesa, opartego o jedną z kolumn po drugiej stronie sali.

– Jest taka, jak się spodziewałeś?

– Rozumiem, że masz na myśli lady Sephorę?

– Nie baw się ze mną w kotka i myszkę, Francis. Widziałem, że z nią rozmawiasz. I co myślisz?

– Jest niższa i bledsza, niż zapamiętałem. I się boi.

– Czego?

– Chyba była pewna, że utonie, i od tamtej chwili cierpi. Podziękowała mi za uratowanie życia.

– I tylko tyle?

– Trochę też milczała.

– Milczenie Perseusza zakochującego się w tonącej Andromedzie?

Francis zignorował rozbawioną nutę w głosie Gabriela.

– Spadła z mostu, na litość boską. Nie była przykuta do skały, żeby pożarły ją morskie

potwory.

– Mimo wszystko powstała między wami jakaś więź. Ma teraz rodzaj długu wobec ciebie.

– Dług wdzięczności? Nie widziałem nic takiego w oczach Sephory Connaught, a są zaskakująco niebieskie.

Gabriel przytaknął.

– Młodzi mężczyźni pisali o nich sonety. Liczba jej zalotników przeszła do legendy, choć odprawiała każdego z kwitkiem.

– Dla markiza? – Francis nie chciał zadawać tego pytania, lecz wyrwało mu się mimowolnie.

– Winslow uważa się za przykład, który wszyscy powinni naśladować zarówno w stroju, jak i zachowaniu. Mówi się, że jest nieco nadęty i arogancki.

– Moim zdaniem wygląda raczej nieszkodliwie.

Francis spojrział przez salę w stronę młodego markiza i dostrzegł stojącą u jego boku Sephorę.

– Jest zaborczy. Zobacz, jak się ustawił tuż przy jej łokciu. Adelaide powiedziała, że gdybym nad nią stał przez cały czas jak markiz Winslow, to dźgnęłaby mnie łokciem pod żebro.

– Może lady Sephorze się to podoba?

– Myślę, że mu na to pozwala, bo nie wie, że można zachowywać się inaczej.

Pod światło widać było profil Sephory Connaught – mały, lekko zadarty nosek, pięknie sklepione czoło i wysokie kości policzkowe. Jej skóra wydawała się niemal biała.

– Z tego, co wiem, Winslow jest bardzo dumny ze swojego udziału w akcji ratunkowej nad rzeką, ale jego przyszła żona ma dziś nietęgą minę. Może nie podziela jego opinii. Pewnie uważa, że powinien był zapomnieć o ostrożności i poświęcić się, skacząc do wody.

– Przestań, Gabe. – Adelaide trzepnęła męża w ramię. – Sytuacja była naprawdę niebezpieczna, jestem pewna, że wszyscy zrobili, co w ich mocy. Nawet markiz, na swój nudny, zachowawczy sposób.

Francis nie był tego jednak pewien.

– Uważam, że Gabe trafił w sedno. Winslow przysłał mi następnego dnia kartkę. Podziękował mi za pomoc, ale jednocześnie dał do zrozumienia, że dalsza korespondencja z lady Sephorą nie byłaby mile widziana. Oświadczył, że nie chce, by zakłócano jej spokój rozmowami o wypadku, i ma nadzieję, że podobnie jak on odłożyłem już te wspomnienia na bok.

– A więc masz być przypadkowym wybawcą, któremu wystarczą zwykle podziękowania.
– Gabriel wyglądał tak, jakby chciał podejść do Allerly’ego i przyłożyć mu w nos.

– Ojciec Winslowa jest chory, więc może to go gnębi – wtrąciła Adelaide. – Mimo to trudno mi sobie wyobrazić, co taka kobieta jak Sephora Connaught w nim widzi.

– Dorastali razem – rzekł Gabriel. – Ich rodziny bardzo się przyjaźnią i przestrzegają tradycji, więc jestem pewien, że wszyscy byli zachwyceni jej wyborem narzeczonego.

Patrzyli, jak pulchna lady Aldford, matka Sephory, ciągnie ją za sobą, a wszyscy dookoła ją żegnają. Co go tak intryguje w tej młodej kobiecie? Była ulubienicą salonów, której udało się złapać jednego z najlepszych kawalerów sezonu. Ludzie ją podziwiali. Było w niej samo dobro, prawda i uczciwość, a poza tym odznaczała się nieprzeciętną urodą. Francis zaklął pod nosem i się odwrócił. Na widok lokaja z tacą pełną kieliszków ucieszył się.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Godzinę później Francis stał przy jednym z otwartych wysokich okien w mniej zatłoczonym kącie sali. Miał ochotę wyjść na zewnątrz z cygarem, ale często zdarzało się, że w ogrodzie osaczały go kobiety, które pragnęły czegoś więcej niż rozmowy. Tego dnia postanowił nie podejmować ryzyka.

Odwrócił się, poczuwszy czyjąś dłoń na ramieniu. Obok niego stała Sephora Connaught z błagalnym wyrazem twarzy.

– Cieszę się, że miałam szczęście zastać pana samego, lordzie Douglas. Napisałam do pana list i powinnam była dać go panu wcześniej, podczas naszej rozmowy. Markiz mówił mi, że wysłał panu podziękowania, ale chciałam zrobić to osobiście.

Wydobyła list z fałd peleryny i podała mu.

– Proszę mi obiecać, że przeczyta to pan dopiero w domu.

Po tych słowach odeszła i dołączyła do przechodzącej grupki rozchichotanych kobiet, za którą podążała jej matka.

Starsza dama spostrzegła go i zmierzyła wzrokiem, w którym gniew walczył o lepsze ze zdumieniem. Francis skinął jej głową i odwrócił się, zaciskając mocno w dłoni list od jej córki.

Sephora miała nadzieję, że dobrze zrobiła, wręczając mu list. Do nawiązania kontaktu ośmielił ją wyraz jego oczu. Proszę, Boże, niech nie pokazuje go przyjaciółom i nie śmieje się z niej razem z nimi... – modliła się, idąc pomiędzy matką a Richardem.

List narzeczonego do hrabiego Douglas za jego bohaterstwo wydał się jej dalece niewystarczający. Chciała osobiście podziękować hrabiemu za ocalenie i, prawdę mówiąc, miała nadzieję na odpowiedź. Nie potrafiła przestać o nim myśleć.

Matka oczywiście zauważyła jej rozmowę z hrabią. Z pewnością jednak nie odezwie się na ten temat ani słowem w obecności Richarda.

W otoczeniu Francisa St. Cartmaila pojawiały się coraz to nowe kobiety. Rozpoznała Alice Bailey i Cate Haysom-Browne, dwie najślawniejsze debiutantki tego sezonu. Obie posługiwały się wachlarzami z kokieterią kobiet znających swoją wartość.

– Dobrze się bawiłaś, Sephy? – Obok nich pojawił się ojciec. Sephora uśmiechnęła się na dźwięk zdrobnienia.

– Tak, papo.

– Cieszę się, widząc, że jesteś zadowolona. Po tym wszystkim, co przeszłaś... Najadłaś

się tyle strachu...

Sephora pomyślała, że rodzice nie mają pojęcia o prawdziwym stanie jej umysłu.

– Markiz postanowił zostać jeszcze trochę, ale my wracamy już do domu. Richard chce porozmawiać z kilkoma osobami w związku z chorobą ojca.

– Widziałeś się z księciem kilka dni temu. Jak się miewa?

– Niestety, nie najlepiej. Wraz z ciotką Josephine chcą wyjechać na wieś. Mam nadzieję, że doczeka wesela swojego jedyne syna w listopadzie.

Ojciec urwał. Sephora poczuła, jak gardło ściska jej się ze zmartwienia i poczucia winy. Wuj Jeffrey był dobrym człowiekiem i bardzo się lubili, ale nie chciała przyspieszać ślubu z Richardem o sześć miesięcy po to, aby jego ojciec mógł być na nim obecny. Robiło jej się słabo na samą myśl o weselu.

Czuła się tak, jakby stała nad przepaścią. Z niezrozumiałych powodów cieszyła się także, że Richard nie będzie towarzyszył im w drodze do domu. Zastanowiła ją ta myśl, lecz nie mogła poświęcić jej wiele czasu w lśniących salonach londyńskiej socjety.

Matka przyglądała jej się uważnie. Sephora dostrzegła również z oddali spojrzenie Adelaide Hughes, żony lorda Wesley.

Miała wrażenie, że los rozdał w jej życiu nowe karty, i teraz trudno było jej ocenić, jaką przyniosą zmianę. W każdym razie była zadowolona, że zebrała się na odwagę, aby zrobić coś niecodziennego, skorzystała z okazji i wręczyła swój list Francisowi St. Cartmailowi.

Tymczasem w eleganckim holu Hadleighów lokaj wręczył im okrycia, po czym ruszyli do domu.

Francis nalał sobie drinka i otworzył okna w bibliotece. Zamknąwszy drzwi, sięgnął do kieszeni surduta i usiadł przy szerokim dębowym biurku.

Pergamin nie był zaadresowany; zapieczętowano go kroplą czerwonego laku. Nie było na nim tłoczeń ani wstążek. Uniósł list do nosa. Wyczuł słaby kwiatowy zapach, co oznaczało, że arkusik przeszedł zapewne zapachem jej perfum.

Uśmiechnął się, poczekał chwilę, a potem złamał pieczęć.

Francisie St. Cartmail...

Jej pismo było drobne i staranne, a literki „ s” miały długie, zawinięte ogonki, co wyglądało bardzo elegancko. Nie użyła jego tytułu, tylko pełnego imienia i nazwiska. Dokonała wyboru pomiędzy zbyt oficjalnym a zbyt nieformalnym tonem, pomyślała.

Chciałabym z całego serca podziękować Panu za uratowanie mi życia. Wyciągnął mnie Pan z rzeki. Woda była głęboka i zimna, a moje ubranie stało się bardzo ciężkie. W dodatku obezwładnił mnie strach. Żałuję, że nie nauczyłam się pływać; wtedy mogłabym próbować dać sobie radę sama.

Moja siostra Maria powiedziała mi, że zadrapałam Pana w policzek. Obawiam się, że markiz Winslow nie czuł się w obowiązku Pana przeprosić. To moja wina. Mam nadzieję, że zdążył już Pan dość do siebie, zwłaszcza że po wyjściu z wody wyglądał Pan ponoć na wyczerpane-go.

Liczę na to, że dostrzeże Pan w każdym słowie moją szczerą i głęboką wdzięczność.

Z serdecznym podziękowaniem,

Sephora Frances Connaught

Francis uśmiechnął się i pogładził palcem list w miejscu, gdzie widniało drugie imię Sephory. Nie pamiętał, aby kiedykolwiek wcześniej dostał od kogoś list z podziękowaniem. Wyobraził sobie z rozbawieniem, jak Sephora starannie stawia litery.

Czy w ogóle coś o nim wiedziała? Zapewne słyszała, co mówili o nim inni, znała plotki, zwłaszcza te na temat jego niechlubnej przeszłości.

Wyglądził arkusik, po czym przeczytał go ponownie, złożył i schował do kieszeni, zabezpieczając przed wypadnięciem. Zza drzwi biblioteki dobiegły go jakieś odgłosy. Nastawił uszu. Było już po północy; nie wiedział, kto mógł pojawić się w jego domu o tej porze.

Kiedy jednak drzwi otworzyły się gwałtownie i stanęła w nich potargana, naburmuszona młoda dziewczyna, od razu wszystko zrozumiał.

– Puszczaj mnie! – Wyrwała dłoń z ręki starego adwokata i sapnęła z oburzeniem.

– Panna Anna Sherborne, jak sądzę?

Oczy w kolorze takim samym jak jego własne błysnęły gniewnie, przypominając Francisowi o temperamencie Douglasów. Zza pleców Anny wysunął się Ignatius Wiggins.

– Przepraszam za najście o tak późnej porze, milordzie, lecz nasz powóz zgubił koło i naprawa trwała bardzo długo. Oto wypełniam swoje ostatnie zobowiązanie wobec Clive’a Sherborne’a. Jutro wyjeżdżam na północ Anglii, do krewnych w Yorku, i nie wrócę już do Londynu. Panna Sherborne potrzebuje dachu nad głową. Mam nadzieję, że jej pan to zapewni, jako że została właśnie wyrzucona ze swojego poprzedniego schronienia na plebanii.

Po tych słowach opuścił pokój.

Francis dał znak dziewczynce, by podeszła. Była niewysoka, śniada i ciemnowłosa. Nie

spodziewał się tego, ponieważ zarówno jej matka, jak i stryj mieli jasną karnację.

Nie odzywała się, tylko obserwowała go z twarzą pełną gniewu. Czyżby w ten sposób starała się ukryć strach? Nie był tego pewien.

– Jestem hrabia Douglas.

– Wiem, kim pan jest, sir. On mi powiedział.

Mówiła z trudnym do określenia, nieco śpiewnym akcentem.

Francis zdjął sygnet z palca i położył go na stole pomiędzy nimi.

– Znasz ten herb, panno Sherborne?

Dziewczyna spojrzała na sygnet.

– Podobno masz złoty medalion z takim samym herbem. Zgodnie z dokumentami, które mi przekazano, został ci przesłany po tym, jak opuściłaś jako niemowlę dom swego ojca.

Jej twarz wyrażała teraz oszołomienie i pragnienie ucieczki. Francis wsunął sygnet na palec i ciężko westchnął.

– Jesteś nieślubną córką czwartego hrabiego Douglas, który był moim stryjem. Twoja matka była przez krótki czas jego... kochanką, a ty jesteś owocem ich związku.

Zastanawiał się, czy wolno mu mówić tak otwarcie, lecz dziewczynka wychowana w domu, który tak dokładnie opisał mu adwokat, z pewnością nie była pruderyjna. Poza tym wszystko zostało napisane czarno na białym.

– Matka rzadko bywała w domu. Miała przyjaciół, a ja jej tylko przeszkadzałam. Nigdy nie mówiła o żadnym hrabim.

Położyła rękę na fotelu z wysokim oparciem. Jej paznokcie były brudne i poobgryzane, a na środkowym palcu miała świeże skaleczenie.

– Obiecuję ci, że tutaj otrzymasz dobrą opiekę. Jestem twoim kuzynem i daję ci na to moje słowo honoru. Nigdy nie każę ci stąd odejść.

Szok malujący się na jej twarzy podpowiedział mu, że w swym młodym życiu nie zaznała spokoju ani bezpieczeństwa. Nikt jak dotąd nie zasługiwał też na jej zaufanie.

– Tam, skąd pochodzę, słowo honoru nie znaczy wiele, sir. Każdy może mówić, co chce.

– W tym domu, Anno, słowo znaczy bardzo wiele. Pamiętaj o tym.

Kiedy w kilka chwil później do pokoju wpadła wezwana przezeń pani Wilson, polecił jej

nakarmić Annę, przygotować kąpiel i sypialnię. Widział, że Anna jest całkiem wyczerpana. Nawet jeśli gospodyni była zaskoczona takim obrotem spraw, to tego nie okazała. Wzięła nową podopieczną pod rękę i poprowadziła w stronę kuchni.

– Chodź, złotko, znajdziemy coś dla ciebie do jedzenia, bo wyglądasz na bardzo głodną.

Po ich wyjściu Francis uniósł rękę do ściśniętego gardła i podszedł do okna. Potrzebował powietrza i otwartej przestrzeni, zaczynało mu brakować tchu.

Ostatnio jego życie zaczęło się zmieniać i przybierać zupełnie nieznaną dotąd barwę.

Najpierw zdobył dozgonną wdzięczność „anioła towarzystwa”, a teraz stał się opiekunem dziecka z piekła rodem. Jutro będzie musiał lepiej poznać historię Anny Sherborne i okoliczności śmierci Clive’a Sherborne’a.

Teraz jednak dopił brandy i sięgnął do wewnętrznej kieszeni, gdzie spoczywał list. Rozprostowawszy arkusik, przeczytał go jeszcze raz.

Sephora wiedziała, że Francis jej nie odpisze. Od balu u Hadleighów minęło wiele dni. Zdawała sobie sprawę z tego, że jako kobieta niezamężna nie powinna liczyć na odpowiedź. Mimo to gdzieś w głębi duszy tliła się iskierka nadziei, że hrabia potajemnie przyśle jej liścik przez pokojówkę. Nic takiego się jednak nie stało.

Maria nalegała, aby po lunchu udały się na przechadzkę, i chociaż Sephora nie miała ochoty iść nad rzekę, w końcu znalazła się na ścieżce nad Tamizą, trzymana przez siostrę pod rękę.

– Mizernie wyglądasz, a mama martwi się, że już nigdy nie dojdiesz do siebie. Poprosiła mnie, żebym porozmawiała z tobą o hrabim Douglas, bo podejrzewa, że się w nim zadurzyłaś. Jest pewna, że dałaś mu coś na balu. Próbowaliśmy ją przekonać, że się myli, ale...

– Tak było.

– Och. – Maria zatrzymała się gwałtownie.

– Napisałam do niego, żeby mu podziękować za uratowanie życia. Chciałam też przeprosić za to okropne zadrapanie na policzku... było zaognione, a to przecież moja wina. Cieszę się, że to zrobiłam.

– I Douglas ci odpowiedział?

Sephora pokręciła głową, wściekła na łzy, które napłynęły jej do oczu.

– Nie. Miałam nadzieję, że odpisze...

– Czy Richard o tym wie?

– O liście? Oczywiście, że nie. Richard jest... – Urwała.

– Zaborczy.

– Tak.

– Rozmawiałaś z hrabią Douglas? Co mówił?

– Że nie pozwoliliby mi utonąć i że to nie było nic strasznego. Uwierzyłam mu.

– Mój Boże. To prawdziwy bohater. Jak Orfeusz usiłujący wyprowadzić swoją Eurydykę z krainy śmierci. Podziemie to również metafora wody, zresztą obaj tak samo ryzykowali...

– Przestań, Mario. Poza tym Orfeuszowi się nie udało.

Siostra zaśmiała się nerwowo.

– Sephoro, czy wydaje ci się, że słyszysz piękną muzykę, kiedy Richard trzyma cię za rękę? Czujesz ciepło, pożądanie, pragnienie...?

– Pragnienie czego?

– A więc tego nie czujesz? – Maria nie kryła zaskoczenia. – I mimo to chcesz wyjść za niego? Mój Boże... Zmarnujesz sobie życie. Ja tak nie zrobię, Sephy. Wyjdę za mąż tylko z miłości. Przysięgam.

Pożądanie. Pragnienie. Miłość. Co za myśli krążyły w głowie jej młodszej siostry?

– Poślubię mężczyznę odważnego, dobrego i szczerego, który zaryzykowałby dla mnie życie. Pieniądze i reputacja się dla mnie nie liczą. Sama podejmę decyzję i nikt nie będzie mi mówił, co mam robić.

– O St. Cartmailu ludzie opowiadają mało przychylne historie, Mario. – Sephorze nie spodobał się moralizatorski ton we własnym głosie. – Dobre małżeństwo potrzebuje solidnej podbudowy w przyjaźni i zaufaniu. Wzorem dla mnie są mama i papa.

– Już prawie ze sobą nie rozmawiają, chyba to zauważyłaś.

– Cóż, może ostatnio nie, ale...

Sephora urwała. W ich stronę zmiierzali trzej przystojni mężczyźni; jeden z nich był wyraźnie wyższy od pozostałych.

Lordowie Douglas, Montcliffe i Wesley. Włosy Francisa St. Cartmaila wydawały się kruczoczarne w świetle dnia. Idący pod słońce dżentelmeni jeszcze nie dostrzegli sióstr. Sephora zastanawiała się, czy powinny zostać, czy zejść im z drogi.

Czuła się uwięziona pomiędzy prawdą a fałszem, rozdarta między nadzieją i przerażeniem. Lubiła, kiedy wszystko toczyło się według ustalonego porządku. To, co ją teraz miało spotkać, było nieoczekiwane i niepokojące, ale nie miała wyjścia. Musiała stawić czoło sytuacji.

Czy ujrzy na twarzy Cartmaila wyraz niechęci, skoro do tej pory nie odpisał?

– Uśmiechnij się, na litość boską – szepnęła siostra. Sephora wykrzywiła wargi w czymś na kształt uśmiechu, czując, jak coraz mocniej bije jej serce.

– Drogie panie – powitał je lord Wesley. Na dźwięk jego głosu wszystkie rozsypane kawałki ułożyły się w całość i Sephora odzyskała pewność siebie.

– Lordzie Wesley.

Jej głos zabrzmiał normalnie. Nie spojrzała w stronę hrabiego Douglas ani razu, jednak doskonale czuła jego obecność.

– Jak szczęśliwie się złożyło, że wybraliśmy tę ścieżkę – powiedział Gabriel Hughes. – Montcliffe zapragnął popatrzeć na rzekę.

Ciotka Susan, siostra ojca, już je doganiała z surową miną i pokojówką u boku. Wyglądała jak gęś gotowa walczyć w obronie piskląt, choć z pewnością zdawała sobie sprawę z wysokiej pozycji przeciwników.

Daniel Wylde, hrabia Montcliffe, niespodziewanie ujął ciotkę pod ramię i odciągnął lekko na bok. Wesley wydawał się niezwykle zdeterminowany, aby porozmawiać z Marią o pogodzie, choć – Sephora była tego pewna – nie przejawiał szczególnego zainteresowania tematem. Sephora została sama z Cartmailem.

– Muszę podziękować pani za list, lady Sephoro. Rzadko się zdarza, aby ktoś okazywał mi tak głęboką wdzięczność.

Sephorę zirytowały te słowa. Przecież jej nie odpisał.

– Cóż, milordzie, nigdy przedtem nikt nie uratował mi życia, nie wykazał się takim bohaterstwem.

– Doskonale się składa, że mamy dla siebie wzajemnie tyle podziwu. – Uśmiechnął się, a w jego orzechowych oczach zamigotały iskierki rozbawienia.

Sephora spłonęła ognistym rumieńcem, kontrastującym z pastelowym różem sukienki.

Nigdy nie brakowało jej pewności siebie w rozmaitych sytuacjach towarzyskich, wykazywała się zręcznością w kurtuazyjnych rozmówkach i niezobowiązującej wymianie zdań. Po czterech latach od debiutu wciąż uchodziła za wzór opanowania, uprzejmości i dobrych manier. Nie zdarzyło jej się powiedzieć niczego niewłaściwego, nie sprawiła nikomu przykrości. Jednak tego

dnia do głosu doszła jakaś inna, nieznana dotąd część jej natury.

– Dokuczają mi pan? Bo jeśli tak, to musi pan wiedzieć, że dla mnie ten wypadek był po prostu straszny. Myślałam, że umrę... Czekałam z nadzieją na pańską odpowiedź, ale mi pan nie odpisał.

Boże, dlaczego jej się to wyrwało? O zgrozo, słyszała nawet błagalną nutę w swoim głosie.

– Jestem pewien, że jakkolwiek korespondencja nie spotkałaby się z aprobatą pani matki ani...

Urwał, a Sephora pomyślała, że chciał wspomnieć o Richardzie. W tym momencie dobiegły ich głosy pozostałych. Ciotka Susan żegnała się ze wszystkimi, więc St. Cartmail zrobił to samo, po czym odszedł, nie oglądając się za siebie.

– Cóż, muszę przyznać, że to była cudowna niespodzianka, nieprawdaż, dziewczęta? Znałam lorda Montcliffe'a jako małego chłopca, bo jak wiecie, byłam bliską przyjaciółką jego świętej pamięci matki. Myślałam, że mnie nie pozna, ale... – Uśmiechnęła się. – Najwyraźniej tak bardzo się nie zmieniłam.

Maria ścisnęła siostrę za ramię. Gdy tylko nadarzyła się okazja, oddaliły się nieco od ciotki i jej pokojówki.

– St. Cartmail sprawił, że mocno się zarumieniłaś...

– Ćśśś... Nie mów o tym ani słowa mamie. W ogóle nie mów, że z nim rozmawiałam.

– Obawiam się, siostrzyczko, że już za późno. Ciocia Susan opowie o wszystkim zaraz po powrocie do domu.

– Ale jeśli mama cię zapyta...

– To powiem, że spotkałyśmy ich przez przypadek i że wymieniliśmy zdawkowe pozdrowienia. – Maria spojrzała na dłoń siostry. – Richard nie kupił ci jeszcze nowego pierścionka?

Sephora potrząsnęła głową i splótła dłonie, ciesząc się w duchu, że narzeczony nie zauważył jeszcze zguby. Coś powstrzymywało ją przed pójściem do sklepu Rundella, choć miała spory fundusz do osobistej dyspozycji. Nie chciała czuć na palcu pierścionka i wiążącej się z nim wieczystej przysięgi. Nie cieszyły jej zaręczyny z mężczyzną, który coraz bardziej naciskał na przyspieszenie ślubu. Nadchodzące wielkie wydarzenie budziło w niej jedynie niepokój.

Kiedy dotarły do domu, Richard już na nią czekał. Uśmiech na jego twarzy przyprawił ją o wyrzuty sumienia. Sprawiał wrażenie zmęczonego.

– Miałem nadzieję, że wybiorę się z tobą na przechadzkę, aniołku, ale coś mnie zatrzymało. – Czułe określenie, które niegdyś lubiła, zabrzmiało teraz protekcjonalnie; Sephora musiała się powstrzymać, aby nie wyrwać ręki, kiedy uniósł ją do ust. – Muszę jednak powiedzieć, że spacer przywrócił kolor twym policzkom i wyglądasz ślicznie. Nie zasługuję chyba na takie piękno!

Maria roześmiała się nieprzyjemnie i Sephora była zadowolona, że siostra przeprosiła ich i poszła na górę.

Richard odprowadził Marię wzrokiem.

– Twoja siostra często bywa w złym humorze... Cieszę się, że jesteś inna. Nie mogę sobie wyobrazić, jak ona znajdzie męża. Kto zniesie taki trudny charakter?

Sephora odsunęła się od Richarda, myśląc o swojej roześmianej, skorej do żartów siostrze. Richard niesprawiedliwie ją oceniał.

Naraz zdała sobie sprawę z tępego bólu w klatce piersiowej, który odczuwała jak lodowaty ciężar. Francis St. Cartmail potrafił jednym spojrzeniem wzbudzić w niej energię. Tymczasem Richard całował jej dłoń, a ona pragnęła znaleźć się jak najdalej od niego, pójść za siostrą na górę i rozmyślać o swoim dzisiejszym spotkaniu z hrabią Douglas.

Musiała jednak uczestniczyć w przygotowaniach do ślubu w listopadzie. Pod koniec przyszłego miesiąca była umówiona na pierwszą przymiarkę sukni ślubnej.

Przyszło jej do głowy, że mogłaby po prostu uciec. Miała prawie dwadzieścia trzy lata, a poza tym posiadała własny majątek, ponieważ babka zostawiła jej w spadku dobrze prosperujące włości na północy oraz sporo gotówki. Myśl o zniknięciu stanowiła wielką pokusę...

Z rozmyślań wyrwał ją głos Richarda. Sephora zmusiła się do słuchania.

– Ojciec prosił, żebym cię do niego przywiózł. Jest w mieście od kilku dni, badają go lekarze. Jeśli ci to odpowiada, moglibyśmy pojechać do niego teraz, bo po południu mam spotkanie, w którym muszę wziąć udział.

Sephora nie mogła odmówić złożenia wizyty człowiekowi, który wyraźnie życzył sobie jej towarzystwa; gestem dała więc ciotce do zrozumienia, że znowu wychodzą, po czym skierowała się za Richardem do czekającego już powozu, rada, że Susan nie upiera się przy roli przyzwoitki.

Kwadrans później siedziała przy księciu Winbury w słonecznym salonie jego londyńskiej rezydencji. Wyglądał nieco gorzej niż ostatnio i wydawał się obolały. Jego skóra przybrała niepokojący, woskowy odcień. Sephora była rada, że ciotka i Richard przeszli w drugi koniec pokoju, zostawiając im trochę prywatności. Zawsze lubiła ojca Richarda. Być może po części dlatego

zgodziła się poślubić jego syna.

Księżę ujął ją za rękę zimną dłonią.

– Jesteś dziwnie smutna, moja droga, i to już od dłuższego czasu. Czy coś cię niepokoi?

– Tak, wujku. – Nazywała go tak, od kiedy sięgała pamięcią; rodzice jej i Richarda serdecznie się przyjaźnili. – Wczesnym popołudniem wybrałam się z Marią na przechadzkę, a po powrocie do domu zastałam Richarda z wiadomością od ciebie.

– Jest bardzo zapracowany, prawda? Przesadza z tą swoją polityką i pragnieniem dokonania zmian. Nie ma czasu, aby pospacerować z tobą w słoneczny dzień, nacieszyć się wonią kwiatów i spojrzeć w niebo? – Księżę uśmiechnął się na widok jej zdumionej miny. – Kiedy choroba atakuje i nagle orientujesz się, że nie pozostało ci zbyt wiele czasu, zaczynasz oglądać się za siebie i zastanawiać nad przeszłością.

– A głównie nad czym?

– Czy nie powinno się było żyć intensywniej, dokonywać odważniejszych wyborów, podejmować ryzyko... – wymieniał w odpowiedzi.

Jego głos słabł z wysiłku; przerwał na chwilę, aby złapać oddech.

– Kiedyś myślałem, tak jak Richard dzisiaj, że praca i działalność publiczna to jedyna, właściwa droga. Teraz jednak żałuję, że nie widziałem Ameryki i nie żeglowałem po oceanach. Chciałbym stanąć na dziobie statku, czuć na twarzy wiatr z dalekich krajów, słuchać obcych języków i kosztować nieznaną potraw.

Sephora zacisnęła palce na dłoni wuja Jeffrey'a. Wydawało jej się, że rozmowa toczy się na kilku poziomach porozumienia. Nie chciała w przyszłości żałować, że jej życie nie potoczyło się inaczej; już teraz rozważała rozmaite możliwości.

Czyżby ojciec Richarda to wyczuwał? Czy ją ostrzegał? Poprosił ją o rozmowę sam na sam, czego dotychczas nigdy nie robił.

– Jesteś dobrą i godną szacunku młodą kobietą, Sephoro. Każdy byłby dumny, mogąc nazywać cię córką. Ale... – pochylił się ku niej – ...zadbaj o to, byś dostała od życia to, czego potrzebujesz. Dobroć nie powinna oznaczać rezygnacji z pasji.

Dopadł go atak kaszlu. Z przeciwległego rogu pokoju pospieszył na pomoc służący. Richard również podszedł, lecz trzymał się nieco z dala, jakby nie chciał mieć do czynienia z chorobą. Poczekał, aż Sephora wstanie.

– Sądzę, że powinniśmy już iść, Sephoro.

Teatralnym gestem wyciągnął z kieszonki zegarek i spojrzął na tarczę. Wszystko w nim

zdawało się mówić: Jestem ważny i mam mnóstwo pracy.

– Tak, oczywiście.

Sephora podeszła do księcia, aby wyjaśnić mu, że muszą już wracać, podczas gdy Richard czekał niecierpliwie w drzwiach. Potem narzeczony ujął jej dłoń i władcym gestem chwycił ją pod rękę.

Targana wątpliwościami pozwoliła mu wyprowadzić się na zewnątrz.

Tej nocy Sephorze śniła się woda. Czula ją, gdy powoli pogrążała się w głębinie.

W tym śnie nie było jednak panicznego strachu. Oderwana od świata oddychała jak ryba, podziwiając podwodne piękno, kolory, kształty i ciszę. Nie zakrywała twarzy dłońmi, a z góry nie nadpłynął ku niej Francis St. Cartmail, aby przekazać jej oddech życia.

W tym śnie istnienie, umieranie i niebyt zlały się w jedno. Czula, jak to, co dawne, zmienia się w coś zupełnie nowego. Był tam również wujek Jeffrey, tonął razem z nią, wystawiając uśmiechniętą twarz ku podwodnym prądom. Czyżby marzyły mu się obce kraje i nieznanne brzegi?

Obudziła się we łzach. Wstała z łóżka i stanęła przy oknie, aby popatrzeć na niktący księżyc. Dawno temu często wpatrywała się w gwiazdziste niebo... Pisała też wiersze, opowiadania i sztuki. Wyrzuciła jednak wszystkie swoje utwory i w tej chwili boleśnie odczuwała ich brak.

Kiedy życie zaczęło ją przerażać? Kiedy stała się kobietą, którą była obecnie? – zastanowiła się. Pozwalała Richardowi podejmować wszystkie decyzje i ulegała jego zachciankom i potrzebom. Teraz był markizem, ale jego ojciec chorował. O ile gorzej będzie, gdy Richard zostanie księciem Winbury?

Sephora otarła łzy spływające jej po policzkach; myśl o zostaniu księżną niezmiennie sprawiała, że chciało jej się płakać. Czula się bezbronna i miała ochotę zmienić swoją sytuację. Nie wiedziałaby nawet, co powiedzieć, gdyby usiadła z Richardem do rozmowy o swoich emocjach. Sam dobór słów wydawał się trudny, a do tego narzeczony doskonale potrafił wyśmiewać niepewność innych.

Teraz bała się go bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Przerazała ją jego apodyktyczność i brak współczucia. Nawet podczas wizyty u ojca był roztargniony, wręcz zniecierpliwiony. Widziała jego kwaśną minę, gdy wujek Jeffrey kaszlał, walcząc o oddech.

Francis spędził następne trzy dni, przeglądając odziedziczone po stryju liczne dokumenty dotyczące rodziny Sherborne'ów. Kazał znieść ze strychu zakurzone tomy, zawierające sporo informacji o Clivie Sherborne oraz jego niewiernej żonie. Ze zdumieniem stwierdził, że informacji o dziecku jest bardzo niewiele.

Kiedy szedł na górę, aby polecić służbie przynieść nowe pudła, zastał Annę Sherborne snującą się po klatce schodowej. Zauważył, że jej włosy zostały nieumiejętnie obcięte i zwisały teraz nierówno wokół jej twarzy.

– Czy to pani Wilson obcięła ci włosy?

– Nie. – Niemal odwarknęła. – Dlaczego miałyby to robić?

– W takim razie sama to zrobiłaś…?

Fryzura kuzynki była o dobre dwanaście cali krótsza niż wczoraj. Na twarzy dziewczynki malowała się czujność. Zaniedbane, gniewne i niepewne siebie dziecko, pomyślał Francis.

Usiadł obok niej na schodach i spojrzał jej prosto w oczy. Nagle przyszło mu do głowy, że więcej mógłby dowiedzieć się o życiu Clive’a Sherborne’a od Anny niż ze spoczywających w pudłach żółtkłych papierów.

– Czy Clive był dla ciebie dobrym ojcem, Anno?

Dziewczynka niepewnie kiwnęła głową, a Francis podświadomie odetchnął z ulgą.

– Przynajmniej był lepszy od matki. Często był w domu i zabierał mnie ze sobą w różne miejsca.

– Masz jakichś braci albo siostry?

– Nie.

– Ciotki? Wujków? Dziadków?

– Nie.

– Czy Clive pił?

Anna znieruchomiała, a potem cofnęła się o krok.

– Dlaczego pan o to pyta?

– Bo zginął w magazynie pełnym brandy…

Zamiast odpowiedzieć, rzuciła jedno soczyste przekleństwo, wybiegła i zniknęła za rogiem mrocznego korytarza. Zdążył jednak dostrzec w jej oczach ból. Zapewne miała straszne wspomnienia.

„ Zabierał mnie ze sobą w różne miejsca”.

Boże, czy Clive mógł zabrać ją ze sobą do tego magazynu na spotkanie ze śmiercią? Czy

Anna widziała jego zabójcę? Czy widziała, jak umiera jedyny ojciec, jakiego miała?

Francis potrząsnął głową i jeszcze raz przeklął swojego stryja i matkę dziecka za to, że przez nich spędzała życie wśród plugastwa, w brudzie i samotności. Mała była wojownicza i trudna, bo jedynie Clive Sherborne poświęcał jej swój czas. A teraz znowu została podrzucana w miejsce, z którym nie czuła się związana, gdzie brakowało jej poczucia bezpieczeństwa i akceptacji.

Obcięcie włosów było jej deklaracją. Nie miała wątpliwości, że w ten sposób chciała powiedzieć: „ Nikt nie potrafi mnie pokochać. Jestem zaniedbana i niechciana”.

Francis zacisnął dłonie w pięści, tłumiąc wściekłość. Będzie musiał się tym zająć i wiele zmienić.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ta wycieczka do ogrodów Kew była pomyłką, pomyślała Sephora kilka dni później, spacerując z Richardem, jego kuzynem Terence'em i jego żoną po zielonych ścieżkach.

– Czy już wydobrzałaś po tym strasznym wypadku? – spytała cicho Sally Cummings. – Całe miasto o nim mówiło. – W jej oczach błyszczało zaciekawienie.

– Tak, dziękuję.

Sephora nie miała ochoty o tym mówić, ponieważ sama jeszcze nie do końca wszystko przemyślała. Nie była więc zadowolona, kiedy Richard włączył się do rozmowy.

– Sephora wyszła z tego zamieszania jedynie z niewielkim skaleczeniem na nodze, a i to już prawie się zagoiło. – Richard wzmacnił uścisk na jej ramieniu. – Mieliśmy szczęście, że nie skończyło się gorzej.

Uśmiechnęła się sztucznie. Richard naprawdę wierzył, że jej upadek z mostu nie wiązał się z przykrymi konsekwencjami, ale dłonie nadal jej drżały i wciąż nie przespała dobrze ani jednej nocy.

Otrząsnęła się ze stanu odrętwienia. W drodze do ogrodów Richard był bardzo opiekuńczy; otulał jej nogi kocem i mówił, jak cudownie wygląda w jasnoniebieskiej sukni. Wiedziała, że sam nie wybrałby takiego miejsca na wycieczkę. To Terence Cummings zaproponował wyjazd do Kew, a ona zgodziła się z radością. Rośliny uspokajały ją, podobnie jak zielone przestrzenie i świeże powietrze, którego brakowało w mieście.

Sally Cummings była zazwyczaj dość małowówna, dzisiaj jednak się wyraźnie ożywiła.

– Widać, że ci się tu podoba, Sephoro. Słyszałam, jak Terence mówił, że markiz ma nadzieję, że po waszym ślubie w listopadzie wyjedziecie na chwilę do Szkocji. Tamtejsze góry są znane ze wspaniałej flory i fauny.

– Do Szkocji? – Sephora nie słyszała o tym wcześniej, zwróciła się więc do swego przyszłego męża. – Chciałbyś tam pojechać?

Richard wzruszył ramionami.

– Cóż, nie możemy pojechać do Paryża przy tych wszystkich obecnych problemach we Francji, a do Włoch jest zbyt daleko. Wątpię, abym znalazł tyle czasu, ponieważ muszę tutaj, że tak powiem, pilnować pewnych spraw.

– Oczywiście – odrzekła Sephora, nie kryjąc rozczarowania. Oto kolejny raz Richard bez jej wiedzy zmieniał wspólnie omówione plany.

Sally ujęła ją pod rękę.

– Terence ciągle zmienia zdanie, ale jeżeli ja to zrobię, jest bardzo niezadowolony. Sądzę, że wszyscy mężczyźni chcą dowodzić na wszystkich frontach. Mój ojciec i stryj byli tacy sami. Ty przynajmniej znasz Winslowa od zawsze, a to musi być bardzo krzepiące. Macie wspólne doświadczenia i bardzo dobrze się znacie...

Sephora z pewnością nie użyłaby tego słowa.

Richard był od niej starszy o dwa lata i trzy dni. Przez większość czasu obchodzili urodziny wspólnie. Jej rodzice zawsze dodawali na torcie dwie świece po tym, jak ona zdmuchnęła już swoje, aby Richard też mógł świętować. Ten rodzinny żarcik oraz inne zwyczaje przestrzegane były po to, żeby wzmocnić przyjaźń i chronić znaczny majątek dwóch rodzin, których ziemie znajdowały się obok siebie.

Teraz, kiedy Richard był przy niej, często zdawał się zapominać, że zdanie innych ludzi jest równie ważne. Czasami prawie w ogóle nie zwracał sobie głowy udawaniem, że jeszcze jej słucha.

Jakby z oddali dotarły do niej słowa Sally.

– Zauważyłam, że nie masz na palcu tego pięknego pierścionka, który dał ci Winslow. Oddałeś go do czyszczenia?

– Zgubiła go w rzece – odrzekł Richard, tym razem zaskakując Sephorę. Nie sądziła, że w ogóle to zauważył. – To była właściwie największa strata podczas tej całej przygody nad Tamizą. Pierścionek był drogi, a skończył w brzuchu jakiejś paskudnej ryby.

Roześmiał się z własnego żartu, podobnie jak pozostali, lecz Sephorze wcale nie było do śmiechu.

„ To była właściwie największa strata podczas tej całej przygody...”

Gdyby byli sami, mogłaby coś powiedzieć, próbowałyby dać mu do zrozumienia, jak zabrały ją te słowa. Obok stali jednak Terence i Sally, nie miała więc tej możliwości. Nabrała powietrza w płuca i zaczęła podziwiać piękno przyrody dookoła.

Gdzieś z tyłu dobiegł ich krzyk. Odwróciwszy się, dostrzegli grupę mężczyzn.

– Czy to nie hrabia Douglas? – zapytał Terence. – Co on, u licha, wyprawia?

Kiedy to mówił, padł pierwszy cios. Sephora nie widziała z tej odległości, czy to Francis go zadał. W okamgnieniu cała sytuacja przerodziła się w zwyczajną bójkę.

– Może powinniście mu pomóc, jak myślicie?

Sally Cummings skierowała to pytanie do obu mężczyzn. Richard potrząsnął głową.

– Douglas ma niewątpliwie spore doświadczenie w takich sprawach. Popatrzmy, jak sobie radzi.

Terence Cummings skinął potakująco głową.

Sephora widziała teraz wyraźnie Francisa St. Cartmaila; choć walczył przeciwko trzem napastnikom, wkrótce zaczęli tracić nad nim przewagę.

Cummings komentował bójkę na bieżąco, ale go nie słuchała. Nie była to walka, jaką sobie wyobrażała – mecz bokserski czy zapasy – lecz coś dzikiego i pierwotnego. Nie wyobrażała sobie Richarda ulegającego tak silnym emocjom.

W końcu napastnicy odstąpili od Francisa i zniknęli pomiędzy drzewami. St. Cartmail podniósł kapelusz i narzucił surdut na ramiona. Kiedy się odwracał, Sephora dostrzegła ciemną krew wokół jego ust. Z długimi włosami i w białej, lnianej koszuli podkreślającej jego smukłą sylwetkę wyglądał... jak heros.

– Kolejna z licznych bójek Douglasa – odezwał się Terence Cummings. – Ten człowiek hańbi swój tytuł. Obnosi się ze swoją skłonnością do stosowania przemocy. Trzeba mu dać nauczkę...

– Ale przecież uratował Sephorę... – zaczęła Sally Cummings, lecz Richard jej przerwał.

– Jest dobrym pływakiem, a do brzegu nie było daleko. Jeśli ktoś jest w czymś dobry, to nie ponosi aż takiego ryzyka.

Sally odwróciła wzrok z wyraźną dezaprobatą.

Richard ruszył w kierunku przeciwnym do tego, który obrał St. Cartmail, i po chwili mówiono już wyłącznie o pagodzie i możliwości wspięcia się na szczyt tego interesującego, orientального budynku.

– Nie dasz sobie rady, Sally. Będziesz musiała zostać na dole i poczekać na nas – odezwał się Terence, a Richard przytaknął.

– Sephora może z tobą poczekać – dodał. – Nigdy nie lubiła wysokości.

Kłębący się pod powierzchnią gniew Sephory osiągnął punkt wrzenia.

– Myślę, że bym sobie jednak poradziła.

Patrzyła właśnie na grupkę starszych kobiet i mężczyzn wychodzących z pagody.

– Ale jeśli pójdziesz z nami, Sally zostanie sama – odrzekł Richard tonem cichej przyga-

ny, nie pomyślawszy nawet o tym, że to Terence mógłby zostać z żoną.

– Cóż, nie chcę być dla nikogo ciężarem – powiedziała Sally z rezygnacją. – Po prostu mam kłopoty z oddychaniem i nie chciałabym zatrzymać się w połowie schodów...

– Oczywiście, że nie powinnaś tego robić, kochanie, to byłby duży kłopot dla nas wszystkich. – Terence poklepał jej dłoń. – Chodź, Richardzie, zrobimy to najszybciej, jak się da, i wrócimy, zanim się zorientujecie.

Odeszli.

– Terence ma w tej chwili różne kłopoty, więc ruch dobrze mu robi. Przypuszczam, że i Winslow martwi się zdrowiem ojca.

Zrobiło się nieco chłodniej. Spacerowały wokół pagody i pomiędzy drzewami. Sephora zastanawiała się, czy hrabia Douglas wyjechał już z ogrodów, i rozglądała się w poszukiwaniu ewentualnych śladów jego obecności. Nie dostrzegła go jednak.

– Jestem pewna, że Francis St. Cartmaila już tu nie ma – odezwała się z nadzieją, że nie zdradzi się ze swoim nadmiernym zainteresowaniem jego osobą.

– Jeszcze nie wyszłaś za mąż. Nadal możesz patrzeć na tak wspaniałego mężczyznę jak Douglas.

Sephora nieoczekiwanie wybuchnęła śmiechem, jako że słowa Sally Cummings bardzo nie pasowały do jej zwykłej powściągliwości. Sally, jakby czytając jej w myślach, zaczęła wyjaśniać.

– Mam swoje zdanie, choć Terence wolałby, żeby było inaczej. Przykro mi, że z mojego powodu nie możesz wejść na szczyt pagody, ale potrzebowałam chwili, żeby się trochę odprężyć. Mój mąż nie stanowi ostatnio zbyt miłego towarzystwa i mam nerwy w strzępach. Biorę nawet pigułki, które zalecił mi lekarz... miały zapewnić znaczną poprawę mojego stanu, ale na razie czuję się jeszcze bardziej smutna.

To tak jak ja, pomyślała Sephora i o mało nie wypowiedziała tych słów na głos w świetle dnia i w zieleni parku, gdzie Francis St. Cartmail walczył na pięści z pasją, jakiej brakowało wszystkiemu, co robiła.

Sally była od niej o sześć lat starsza, ale wyglądała dwa razy starzej. Czy i Sephorze przypadnie w udziale taki los? Czy za kilka lat będzie spacerować po ogrodach Kew, usiłując znaleźć jakąkolwiek wymówkę, aby na pół godziny uwolnić się od apodyktycznego małżonka?

Sephora sama już nie wiedziała, czego naprawdę pragnie. Liczyła na to, że Richard da jej poczucie bezpieczeństwa. Owszem, czasami bywał trudny, ale czyż wszystkie małżeństwa nie opierają się na kompromisie? Poza tym nie ma ludzi idealnych...

Nie powinna odrzucać tego, co znane, na rzecz kaprysu, ulotnej fantazji. To mogłaby być droga ku upadkowi.

Z uśmiechem zwróciła się do Sally, pochwaliła piękno ogrodów, a potem słuchała, jak przyjaciółka opisuje rośliny rosnące wzdłuż wąskiej ścieżki, którą podążały.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego poranka Francis udał się do Wesleyów, aby poprosić Adelaide Hughes o balsam na pękniętą wargę. Ucieszył się, widząc oboje małżonków w salonie ich miejskiego domu.

– Właśnie o tobie mówiliśmy, Francis – powiedział Gabriel, kładąc przed nim na stole egzemplarz „The Timesa”. – Wczoraj wdałeś się w awanturę w ogrodach Kew, a filary towarzystwa nie są tym zachwycone.

– To pewnie Winslow rozniósł plotki. Widziałem go tam.

– Kto cię napadł i dlaczego, u diabła?

– Ludzie, którzy poczuli się zagrożeni, bo rozpytywałem o nielegalne dostawy alkoholu.

– Więc domyślałem się, że to ma coś wspólnego z morderstwem Clive’a Sherborne’a?

Francis skinął głową. Opowiedział Gabrielowi historię opiekuna Anny i był zadowolony, że przyjaciel ją zapamiętał. To wiele ułatwiało.

– Jego prawnik przysłał mi listę wrogów Sherborne’a. Zdaje się, że teraz przelali swoje dawne urazy na mnie. Moja podopieczna jest śmiertelnie przerażona i sądzę, że wie coś na temat okoliczności jego śmierci, ale nic nie mówi.

– Dobry Boże. Czyżby morderca miał zamiar wrócić?

Francis spojrział przez stół na Adelaide, która słuchała ich rozmowy ze zmarszczonym czołem.

– Przemysł alkoholu zapewnia spore dochody. Sądziłem, że jestem ostrożny, zadając pytania, ale...

Gabriel pokręcił głową.

– Boże, Francis, narzucono ci rolę opiekuna, jednocześnie stawiając cię z tego powodu pod pręgierzem, a jedynym sposobem na wykaraskanie się z tego byłoby porzucenie Anny. O twoim zachowaniu mówi całe miasto, a po tym zamieszaniu w Richmond stajesz się *persona non grata* dla matek, które dotąd uważały cię za dobrą partię dla swoich córek.

– Dziękuję za to niebiosom.

Francis wziął filiżankę nalanej przez Adelaide herbaty i uśmiechnął się. Nie pamiętał, kiedy ostatnio pił ten napar, ale smak był nieco inny, niż zapamiętał.

– To nowa mieszanka, z którą eksperymentuję. Korzeń waleriany pomaga na niepokój

i bezsenność.

– To lekarstwo?!

– Tak. Brakuje ci spokoju ducha.

Wiedział, co teraz usłyszy, i odsunął od siebie filiżankę.

– Mówiliśmy, że powinniśmy zorganizować podwieczorek, i pomyśleliśmy, że lady Sephora Connaught zajmie pierwsze miejsce na liście gości – powiedział Gabriel.

Na dźwięk jej nazwiska Francis omal nie podskoczył. Była wczoraj w ogrodach Kew i widział jej przerażenie.

– Sądzę, że jest zaręczona.

– Ale jeszcze niezamężna – Adelaide włączyła się do rozmowy. – Jej pokojówka jest siostrą mojej pokojówki i wcale nie ma pewności, czy jej pani powinna oddawać rękę markizowi. Mówi, że jeszcze przed tym wypadkiem lady Sephora była niespokojna i smutna. Mówiła również o jakimś liście zaadresowanym do ciebie.

– Lady Sephora napisała do mnie z podziękowaniem. Nie ma w tym nic zdrożnego.

– Być może to coś więcej niż wdzięczność.

– O czym ty mówisz, Adelaide?

– O tym, o czym ty nam nie mówisz...

Francis roześmiał się szczerze.

– Rozmawiałem z nią w sumie dwie minuty i otrzymałem od niej jeden krótki list.

– Wyciągnąłeś ją ze wzburzonej rzeki, a Gabe mówił, że pod wodą wdmuchnąłeś jej w usta powietrze. Chcę więc zaprosić ją do nas na herbatę w tym tygodniu. Masz ochotę dołączyć do naszego małego, ale doborowego grona? Nie zaproszę markiza Winslow, tylko lady Marię, siostrę lady Sephory. To bardzo interesująca młoda kobieta. Może udałoby się także zaprosić pana Adama Stevenage'a... właśnie wrócił z Ameryki, a zawsze mnie intrygował.

Gabriel ucałował dłoń żony.

– Uważam, że swatanie to twój żywioł, Adelaide, chociaż Francis nie wydaje się zachwycony tym pomysłem. Może jednak będzie ci wdzięczny, bo sądzą, że to ma wiele wspólnego z medycyną. Wylecz ciało, wylecz serce.

Spojrzeli na siebie z czułością, jakby byli sami.

– Wybrałem się tutaj po balsam na pękniętą wargę, a nie na serce.

Roześmiali się, co nie zabrzmiało pocieszająco.

– A więc przyjdiesz, Francisie? Proszę! – Żona Gabe’a miała szczególną zdolność perswazji.

– Przyjdę – obiecał bez namysłu, nie mając pewności, czy postępuje słusznie.

Po powrocie do domu ponownie spojrzął na listę osób mogących mieć związek z morderstwem Clive’a Sherborne’a. Wiedział, że Anna się kogoś boi. Musiał dowiedzieć się więcej, jeśli miał ją chronić. W dokumentach pana Wigginsa znalazł wzmiankę o siatce przemytników i właśnie na jej temat zaczął zadawać pytania. Wszystko wskazywało na to, że większość rodzin we wsi pod Hastings, gdzie mieszkali Sherborne’owie, trudniła się nielegalnym handlem. Trudno było się zresztą temu dziwić.

Kolejne podatki nakładane przez kolejne rządy stawały się coraz bardziej uciążliwe, a brak pracy w lasach hrabstwa Kent prawdopodobnie przyczynił się do rosnącego bezrobocia w okolicy.

Francis przesuwiał palcem wzdłuż listy nazwisk i zawodów. Proboszcz, kamieniarz, właściciel ziemski, wioślarz, rzeźnik, oberżysta... i inni.

W ogrodach Kew stał się z ojcem i dwoma synami, którzy dowiedzieli się o jego zainteresowaniu londyńskim ogniwem łańcucha dostaw. Cała trójka dokonała nielegalnego zakupu brandy i innych alkoholi po korzystnej cenie i stanowczo była zdania, że należy odstraszyć wszystkich, którzy mogą zagrozić ich interesom.

Cóż, teraz przynajmniej czuli, na co go stać, a on wiedział, że nie mają związku ze śmiercią Sherborne’a. Nie znali nawet jego nazwiska.

Szkoda tylko, że lady Sephora Connaught na to patrzyła. Jej twarz wyrażała bowiem przerażenie. Pamiętał też, jak jej błękitna suknia wzdymała się na wietrze...

Uśmiechnął się. Taki właśnie był: indywidualista, gotów bronić swego bez względu na konsekwencje, lord, który nigdy nie pasował do ciasnego światka socjety.

Lepiej, aby o tym wiedziała.

On także powinien o tym pamiętać, biorąc pod uwagę ten podwieczorek i uprzejme, towarzyskie rozmowy. Pójdzie tam, bo obiecał to Adelaide, ale później...

Jeszcze raz wyciągnął z szuflady list lady Sephory. Kiedy będzie miał pewność, że Anna jest bezpieczna, wyjedzie na północ, do swojej fabryki, gdzie potrzebna jest jego obecność i autorytet. Później uda się do posiadłości Douglasów w Kent.

Przed podwieczorkiem u Wesleyów Sephora nie mogła się zdecydować, którą suknię i kapelusz wybrać, co było do niej niepodobne. Pokojówka patrzyła na jej wahanie ze zdumieniem.

Bójka w ogrodach Kew w połączeniu z plotkami o niebezpiecznym lordzie Douglas powinna była wzmocnić wątpliwości Sephory, tymczasem wywołała wręcz odwrotny efekt. Za wszelką cenę chciała się dowiedzieć, co popchnęło go do takiego zachowania.

Maria miała jej dziś towarzyszyć i bardzo się z tego cieszyła.

– Zawsze chciałam obejrzeć dom Wesleyów... mówią, że to jedno z najpiękniejszych wnętrz w Londynie. Mam tylko nadzieję, że będą tam również jakieś inne niezamężne osoby.

– Przecież ja nie jestem zamężna, Mario.

– Prawie jesteś. Niestety.

Sephora roześmiała się. Poczula wyrzuty sumienia, lecz stłumiła tę myśl i postanowiła cieszyć się tym, co ją czeka tego dnia. Raz w życiu nie będzie musiała uważać na każde słowo.

Oczywiście powie Richardowi, że poszła bez niego do Wesleyów, ale zrobi to po fakcie, by móc w pełni cieszyć się wizytą. Zaciśnęła palce, zadowolona, że pierścionek od Richarda zginął i nie został zastąpiony nowym.

Jak się wkrótce okazało, londyński dom Wesleyów był tak wspaniały, jak słyszała Maria. Ogromny salon miał ściany w jasnym odcieniu żółci, co dawało wrażenie przestrzeni i pewnej egzotyki, w przeciwieństwie do ciemniejszych kolorów, do których przywykła Sephora. Pokój był pełen obrazów i ozdobnych, pozłacanych francuskich mebli, pokrytych kwiecistą tkaniną. Kolorowe taśmy z frędzlami spinały zasłony z grubego złotego aksamitu. W rogu salonu stała grupa ludzi pogrążonych w rozmowie, jednak kiedy ogłoszono ich nazwiska, gwar ucichł.

Francis St. Cartmail stał przy otwartych drzwiach balkonowych, rozmawiając z lordem Montcliffe i jego żoną. Sephora dostrzegła jego ukradkowe spojrzenie oraz to, że natychmiast odwrócił wzrok.

Lady Wesley ujęła ją pod ramię, przedstawiając po kolei wszystkim gościom. Jediną osobą, której nie знаła, był długowłose młody człowiek, stojący nieco z boku – pan Adam Stevenage. Jego nazwisko brzmiało znajomo. Maria skierowała się ku niemu jak przyciągnięta magnesem.

Wtedy do Sephory podszedł hrabia Douglas, o stopę wyższy i ogólnie o wiele dorodniejszy, niż Sephora go zapamiętała.

Jego spojrzenie było dziś łagodne, a twarz nie nosiła żadnych śladów po bójce, z wyjątkiem lekko spuchniętej górnej wargi.

– Zastanawiałam się, czy pana tu spotkam. Wiem, że jest pan przyjacielem lorda Wesley, więc...

Sephora zamilkła. Dlaczego ciągle papła do niego o tym samym? – zrugła się w myślach. Francis wziął dwa kieliszki z tacy trzymanej przez lokaja i podał jej jeden.

Trunek był mocny i Sephora odkaszlnęła lekko, myśląc o Richardzie, który życzył sobie, aby piła jedynie bezalkoholowy poncz lub lemoniadę.

– Wesley kupuje wino z regionu Cognac we Francji. Zaręczam, że ten gatunek rzadko kiedy powoduje kaca.

Sephora uśmiechnęła się. Wino dodawało jej odwagi i czyniło ich spotkanie łatwiejszym. Spodobało jej się także, że Francis wyszedł z nią do ogrodu, aby odetchnęła świeżym powietrzem i odpoczęła od towarzystwa ludzi, których nie знаła.

Tak mogłoby się to zacząć, pomyślała. Skandalem, plotkami, utratą reputacji... ponieważ tutaj, w popołudniowym słońcu, zapragnęła rzucić się Francisowi St. Cartmailowi w ramiona i nie puszczać go za nic w świecie.

Spojrzał na nią.

– Skąd się wzięła ta blizna na pańskim policzku?

W orzechowych oczach zalśnił lód.

– Wojna jest niebezpieczna.

– I nikt pana nie opatrzył?

– Zgubiłem się w Górach Kantabryjskich. Armia Moore’a ruszyła dalej, w kierunku La Coruñi, musiałem więc sam dostać się do Vigo, a do tego czasu... – Urwał, ale nie odwrócił twarzy.

– Hmm... – Przyjrzała mu się uważniej. – Sądzę, że do pana pasuje.

– Co takiego?

– Ta blizna. Ludzie zwracają uwagę na kogoś, kto tyle wycierpiał i przeżył.

Przez chwilę wydawało jej się, że zaczerwienił się po tych słowach.

– Anglia to łagodna kraina, lady Sephoro. Z doświadczenia wiem, że Anglicy starają się unikać wszystkiego, co przypomina im o chaosie, w którym pogrążone są inne, dalekie kraje. Jest pani pierwszą osobą, która mnie o to zapytała.

– Każdy ma swoje tajemnice, lordzie Douglas, a jeśli niektóre są bardziej ukryte, to nie znaczy, że są mniej bolesne.

Francis roześmiał się jakby z niedowierzaniem.

– Nazywają panią aniołem towarzystwa. Ciekawe, czy wie pani, co mówią o mnie?

Sephora zmarszczyła brwi i kiwnęła głową. „ Dziki, niebezpieczny barbarzyńca”.

– W Ameryce byłem sądzony za zabójstwo człowieka.

– Zrobił to pan? To znaczy, zabił go pan? – Sephorze zakręciło się w głowie.

– Nie. Nie tym razem. – Dobry humor Francisa uleciał.

– Cieszę się.

– Dlaczego?

– Nie chciałabym mieć długu wdzięczności wobec mordercy.

– Ma pani u mnie dług?

– Tak, lordzie Douglas. Kiedy odnalazł mnie pan w tym zimnie i ciemności pod wodą, wydał mi się pan bogiem.

Potrząsnął głową, ona jednak nie przerwała, czując rozpaczliwą potrzebę powiedzenia mu wszystkiego.

– Mam wyjść za mąż za człowieka, który także był tego dnia na moście. Za markiza Winslow. Jestem pewna, że go pan zna. To on odebrał mnie od pana na brzegu, kiedy wyniósł mnie pan z rzeki przez to błoto. – Oczekała, aż Francis przytaknie. – Ale nie skoczył do rzeki, aby mnie ratować. Nie zaryzykował dla mnie życia, a sądzę... że powinien był to zrobić, skoro mamy spędzić ze sobą życie.

Ogarnął ją lęk. Prawda, którą właśnie wyznała, wydała jej się naga i przerażająca.

Dotknął jej ręki, jakby chciał ją uspokoić. To jednak nie zadziałało, wręcz przeciwnie – jego dotyk wyzwolił inne emocje.

Poczuła się pełna energii i chęci. Zmysłowa i kobieca. Tak, jakby w obecności osławionego Francisa St. Cartmaila nie krępował jej lęk przed złamaniem zasad przyzwoitości. Nareszcie mogła być sobą.

Myślę, że mogłabym się w nim zakochać, pomyślała i zamarła. Dobry Boże, ja naprawdę tracę rozum...

Naraz jej rozmyślania przerwało nadejście Marii. Siostra promieniała. Sephora odetchnęła z ulgą, kiedy Maria ujęła ją pod ramię.

Zmarnował tę okazję. Kiedy jednak Sephora Connaught stanęła o pół stopy od niego, z tymi swoimi łagodnymi, błękitnymi oczami, wszystko, co chciał jej powiedzieć, uleciało mu z pamięci. Nie wspomniała o bójce w ogrodach Kew i był jej za to wdzięczny, ale żałował, że nie wykorzystał tej cennej chwili we dwoje.

Adam Stevenage nie wylewał za kołnierz. Francis obserwował, jak zmierza w ich stronę, kończąc kolejny kieliszek. Maria, siostra Sephory, sprawiała teraz wrażenie podenerwowanej.

Zazwyczaj łatwo odczytywał intencje innych, jednak twarz Sephory wyrażała tak wiele sprzecznych emocji, że się zagubił. Kiedy jej przed chwilą dotknął, poczuł przyjemny dreszczyk. Jej źrenice rozszerzyły się. Zastanawiał się, czy zareagował tak samo.

Chciał doświadczyć tego jeszcze raz. Pragnął wziąć ją w ramiona i ponownie poczuć ciepło jej warg na swoich ustach...

– Przepraszam, nie dosłyszałem.

Adam Stevenage właśnie zadał mu jakieś pytanie.

– Pytałem, lordzie Douglas, co pan sądzi o miasteczku w Georgii, zwanym Hutton's Landing.

– Czemu chce pan to wiedzieć? – odparł cicho, z narastającym zaniepokojeniem.

– W ubiegłym roku był tam mój kuzyn. Miałem nadzieję, że opowie mi pan o tym miejscu.

Czyżby pytanie Stevenage'a mogło rzeczywiście być aż tak naiwne? Czyżby ktoś, kogo dręczyły alkoholowe demony, nie słyszał oszczerstw, jakie nadal krążyły na temat pobytu Francisza w Hutton's Landing?

– Sądzę, że jest to miejsce, którego należy unikać.

W jego głosie mimowolnie zabrzmiał gniew. Nie spodobało mu się także, że Sephora Connaught go obserwuje i wie już, co zawsze skrywał przed ludźmi.

Gardło zaczęło mu się zaciskać, tak że musiał desperacko chwytać powietrze. Zacisnął dłonie w pięści, ale nie mógł powstrzymać ich drżenia.

– Prosił pan, abym opowiedziała panu o tutejszych kwiatach, milordzie.

Usłyszał głos Sephory jakby poprzez gęstniejącą mgłę. Poszedł za nią przez trawnik ku niewielkiej kępie krzewów, z dala od ludzi.

– Czy mam poprosić kogoś na pomoc? Może któregoś z pańskich przyjaciół? – spytała cicho.

– Nie.

– W takim razie proszę o cierpliwość, kiedy będę odgadywać nazwy tych kwiatów. Nie znam się na tym zbytnio... ale dzięki temu będzie pan miał chwilę, aby dojść do siebie.

– Dziękuję...

Słuchał jej melodyjnego głosu. Stevenage najwyraźniej zrezygnował z dalszej rozmowy i wszedł do środka, podobnie jak młodsza panna Connaught.

Poczuł się nieco pewniej. Nie mógł uwierzyć, że panika ogarnęła go tak błyskawicznie. Nigdy dotąd się to nie zdarzyło.

Boże, westchnął w duchu. Sephora pomyśli, że jest bliski szaleństwa – to samo przydarzyło mu się przecież po wypadku nad Tamizą.

Zrobiło mu się niedobrze.

– Na brzegu... rzeki Flint w Hutton's Landing... utknąłem po szyję w błocie. Czasami to wspomnienie do mnie wraca.

Prawie nikomu o tym nie opowiadał. Nie mógł uwierzyć, że zwierza się właśnie jej. Nie mógł się jednak powstrzymać.

– Udało mi się wydostać, ale mój przyjaciel tego nie przeżył.

„ I zostałem oskarżony o zamordowanie go, miałem sznur na szyi i usta zatkane błotem, a w oczach zgromadzonego tłumu widziałem nienawiść. Powiesić go. Powiesić! – krzykali”.

– Myśli pan, że Adam Stevenage o tym wie?

– Tak.

– Czy mógłby panu zagrozić?

Potrząsnął głową. Nie chciał wciągać Sephory Connaught w mrok swojej przeszłości. Ze słonecznymi promieniami w jasnych włosach stanowiła wcielenie dobroci i czystości. Anioł towarzystwa. Zaczynał rozumieć, dlaczego tak ją nazywano.

– Powinniśmy już wracać.

Był zadowolony, że podążyła za nim, a jeszcze bardziej ucieszył się, gdy podeszła do nich jej siostra.

Gabriel podał mu kieliszek.

– Bardzo piękna jest ta maleńka, blada lady Connaught.

– Tak.

– I rozsądna. Lepiej się czujesz?

Francis podniósł wzrok i dostrzegł niepokój w oczach przyjaciela. Gabriel był kiedyś szpiegiem i widział wszystko, co inni chcieli ukryć.

– Próbowala cię ochronić, tam w ogrodzie. W jej kruchości jest jakaś siła... Ciekawe, dlaczego nie nosi pierścionka zaręczynowego od Winslowa?

– Przestań – rzucił Francis z rezygnacją, ponieważ doskonale wiedział, do czego zmierza Gabriel i co sam pragnął zrobić. Było to jednak zbyt niebezpieczne, a Sephorę należało chronić. Nie mógł tu zostać. To byłoby niewłaściwe. Nie chciał jej zranić.

– Pożegnasz ją ode mnie? I podziękuj w moim imieniu swojej żonie.

– Oczywiście.

– I powiedz Stevenage'owi, że czekam na niego jutro u siebie w londyńskim domu. O pierwszej. Niech się nie spóźni.

Kiedy Sephora znowu się odwróciła, hrabiego Douglas już nie było. Miała ochotę wyjść na zewnątrz i pójść za nim; odepchnęła jednak tę myśl i skupiła się na tym, co mówiła Adelaide Hughes.

– Kiedy ma się odbyć pani ślub?

– W listopadzie, lady Wesley. W Londynie – dodała w nadziei, że to zakończy temat. Tak się jednak nie stało.

– Musi pani być ciężko czekać tak długo na mężczyznę, którego kocha pani całym sercem.

Sephora nie potrafiła wydobyć z siebie odpowiedzi. Małżeństwo z Richardem nie ma nic wspólnego z moim sercem i duszą, pomyślała. Będzie to coś bardzo prozaicznego. Nie zobaczy oceanów ani nie zawędruje w dalekie kraje. Będzie miała dzieci i zestarzeje się u boku pierwszego mężczyzny, który ją pocałował bez oczekiwanej przez nią namiętności. Na nic więcej nie mogła mieć nadziei. Odtrąciła od siebie wcześniejsze myśli o Francisie St. Cartmailu, które paliły jej sumienie.

Francis spędził popołudnie w barach nad Tamizą, pijąc, słuchając i zadając pytania.

Jakiś człowiek słyszał nazwisko Clive'a Sherborne'a i nawet przypomniał sobie więcej po otrzymaniu kilku monet.

– Zawsze była z nim jakaś dziewczynka, chyba córka, ale za każdym razem, kiedy go rozłościła, wymierzał jej ostry policzek, więc w końcu prawie się nie odzywała. Sprzedawał tanią brandy, ale nie kupowałem od niego, bo to moja żona trzyma kasę i jest bardzo pobożna. Nic pod stołem, sam pan rozumie, żeby nie było żadnych kłopotów.

– Ale pamiętam, że Sherborne wyznaczał dwie ceny za swój towar, a kiedy dowiedziałem się, że nie żyje, to sobie pomyślałem, że może przez to zginął. Kiedy raz od niego kupiłem, na prywatny użytek, że tak powiem, to pamiętam, że ta dziewczynka schowała zapłatę do sakiewki.

Obraz kuzynki zaczął składać się w całość. Dziecko wciągnięte w szemrane półświatki przemytników i ludzie, którzy bez skrupułów zabiliby je dla złota, które miało przy sobie. A Sherborne bił ją za każdym razem, gdy go zirytowała. Trudno się dziwić, że trzymała się z dala od ludzi. Widziała zbyt wiele nienawiści, nie zaznając miłości.

Jeśli wiedziała, jak wyglądały ostatnie godziny Clive'a Sherborne'a, to ciekawe, czy wiedział o tym jego morderca? Czy zastanawiał się teraz, gdzie ona jest? Czy groziło jej takie samo niebezpieczeństwo jak Clive'owi? Tego należało się jak najszybciej dowiedzieć.

Poczuł przypływ zimnej wściekłości. Anna była jego krewną, był za nią odpowiedzialny, a jako jej opiekun nigdy nie pozwoli jej skrzywdzić. Skreślał nazwiska na liście Wigginsa, ale nie był ani o jotę bliżej nazwiska mordercy.

– Już niedługo – szepnął w półmroku, idąc brukowaną uliczką. – Jeden błąd i będę cię miał, draniu. Nawet się nie zorientujesz kiedy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– To było wspaniałe popołudnie, nieprawdaż, Sephoro? – Maria oparła głowę o miękką poduszkę siedzenia powozu i westchnęła. – Pan Adam Stevenage jest najbardziej fascynującym mężczyzną, jakiego spotkałam, chociaż muszę przyznać, że lord Douglas jest od niego przystojniejszy.

– Nie powiedziałabym. – Sephora wycedziła te słowa, a siostra się roześmiała.

– Każdy poznany przez ciebie mężczyzna zawsze się w tobie zakochał. Dlaczego z nim miałoby być inaczej? Musisz tylko wreszcie porzucić tego nudnego markiza i zainteresować się hrabią. Dawniej byłaś odważniejsza, nie bałaś się podejmować ryzyka.

Maria mówiła prawdę. W ciągu minionych lat Sephora zmieniła się w pokorną trusią. Uważała na słowa, ciągle się o coś martwiła i bała coraz częstszych napadów gniewu Richarda.

Jak jednak mogłaby wszystko rzucić pod wpływem impulsu dla mężczyzny, od którego nie usłyszała jak dotąd ani słowa zachęty? Wprawdzie Douglas uśmiechał się do niej, chwycił ją nawet za rękę, ale z pewnością tak się zachowywał przy bardzo wielu kobietach. Przypomniała sobie pocałunek podpatrzony dawno temu w ogrodzie. Francis St. Cartmail wsunął wtedy dłoń we włosy atrakcyjnej kobiety, która napierała na niego ciałem.

Opadły ją też inne troski. Co powiedział, kiedy go zapytała, czy zabił człowieka? „ Nie tym razem”. To znaczyło, że kogoś jednak zabił. Nie dawało jej to spokoju...

Musiała jednak uczciwie przyznać, że zalety Richarda nie równoważyły wad. Nie nadawał się na jej męża. Nie czuła się przy nim bezpiecznie.

Wszystko się zmieniło. Patrzyła teraz na narzeczonego innymi oczami, straciła do niego zaufanie. Nie wyobrażała sobie przyszłości z kimś, kto po prostu się przyglądał, jak ona tonie.

– Za dużo myślisz, Sephoro. – Maria uważnie przyjrzała się siostrze. – Wyolbrzymiasz pewne sprawy. Słyszę, jak zgrzytają trybiki w twoim mózgu. Dlaczego nie chcesz po prostu pójść za głosem serca? Dać się ponieść uczuciu?

– Bo inni na mnie liczą. Richard jest moim przyjacielem od niepamiętnych czasów i poczuje się zraniony, jeśli... – Urwała, przerażona tym, co zamierzała powiedzieć.

– Jeśli zerwiesz zaręczyny i powiesz mu prawdę?

– Jaką prawdę?

– Że już dawno temu przestałaś go kochać, ale nie miałaś odwagi mu tego wyznać.

– Jego ojciec umiera...

– Ty też. Twój duch umiera. Mama i papa są tak dumni, że wychodzisz za mąż za przyszłego księcia, że nie potrafią dostrzec twego smutku. Dzisiaj u Wesleyów wyglądałaś inaczej. Francis Cartmail sprawił, że poczułaś się szczęśliwa. Chyba musisz przyznać mi rację?

Siostra spojrzała w okno.

– Przed domem stoi powóz Winburych. Spodziewałaś się wizyty Richarda?

Sephora pokręciła głową. Wpół do szóstej. Zbyt wcześnie na wieczorną wizytę, a poza tym przez cały dzień Richard miał omawiać ważne kwestie z prawnikiem ojca.

– Jeszcze dziwniejsze, Sephoro, jest to, że mama stoi przy oknie i patrzy w naszą stronę. Ma bardzo smutną minę.

Elizabeth Connaught ocierała oczy dużą chustką. Z tyłu Sephora dostrzegła inne postacie. Ogarnął ją strach. Czyżby jej ojciec zachorował? A może pogorszył się stan wuja Jeffreya?

Później, gdy Sephora wielokrotnie przypominała sobie tę chwilę, uświadamiała sobie, że ani razu nie pomyślała wówczas o Richardzie. To było bardzo wymowne i stanowiło zapowiedź przyszłych wydarzeń.

Teraz jednak lokaj otworzył drzwiczki powozu, a panny Connaught wstąpiły na schody prowadzące do domu.

Gdy Sephora weszła do niebieskiego salonu, podszedł do niej Richard. Miał zaczerwienione oczy.

– Papa zmarł przed godziną, moja najdroższa. – Ujął jej rękę i delikatnie uściskał. – Teraz widzę, jak bardzo pomaga mi twoja obecność. Razem będziemy mogli pokonać nawet największy smutek, znieść ciężary nie do udźwignięcia w pojedynkę. – Przy ostatnich słowach niemal zaszlochał.

Kochał swojego ojca, a Sephora bardzo lubiła wuja Jeffreya. Książę był dobrym, prawym człowiekiem. Nigdy nie splamił się niehonorowym zachowaniem. Łzy nabiegły jej do oczu i spłynęły po policzkach. Richard otoczył ją ramionami i przytulił do siebie, zapewniając o swej miłości.

– Mamy siebie nawzajem, kochanie. Przetrwamy ten trudny czas. Obiecuję. Papa tego by sobie życzył.

Jej rodzice, zawsze czyniący zadość konwenansom, odwrócili wzrok, pogrążeni w smutku. Maria z zakłopotaniem splatała i rozplatała dłonie.

– Jestem pewna, że damy radę, Richardzie. – Sephora pomyślała, że jej słowom brak

emocji, jakie chciałby poczuć narzeczoney, jednak nie stać jej było na więcej.

Zakręciło jej się w głowie. Obecne chwile powinny zbliżyć ją do Richarda, tymczasem nie czuła już z nim więzi. Zostały zerwane na zawsze.

Wiedziała, że nie może o tym powiedzieć ani Richardowi, ani rodzicom, ani Marii. W każdym razie nie teraz, kiedy wszyscy są wstrząśnięci śmiercią wuja Jeffreya. Przez kilka następnych dni, a nawet tygodni wszystko będzie podporządkowane sprawom związanym z pogrzebem księcia.

Będzie musiała wspierać Richarda. Z pewnością uda się do wiejskiej posiadłości Winburych, a ona będzie mu towarzyszyć w roli kochającej, troskliwej narzeczonej.

Nie miała wyboru.

Woda kolońska Richarda z silną nutą piżma przyprawiała ją o ból głowy.

– Nie będę cię słuchać. Nie muszę chodzić tak, a nie inaczej, ani mówić tego, czego nie chcę... A już na pewno tego nie włożę.

Godzinę później Francis siedział w swojej bibliotece i słuchał krzyków dochodzących z korytarza. Wybuchy złości u obdarzonej ogromnym temperamentem młodej kuzynki szczerze go martwiły. Nie miał pojęcia, jak powinien postępować z ulegającą zmiennym nastrojom niešťczęśliwą dziewczyną. Jak do tej pory udało mi się jedynie zatrudnić guwernantkę, pomyślał z goryczą, świadom tego, że musi jak najszybciej uporać się z problemem.

Pani Celia Billinghamurst miała doskonałe referencje, a na dodatek była kuzynką jego niezysającej ciotki. Mimo dalekiego pokrewieństwa mógł ją uznać za członka rodziny. Posiadała niezbędne doświadczenie, jednak nie potrafiła okiełznać krnąbrnej podopiecznej. Francis wielokrotnie interweniował, starał się dyscyplinować Annę, ale najczęściej kończył jako niemy świadek przedłużającej się kłótni.

Ten dzień źle się zaczął, a kończył jeszcze gorzej. Pomyślał o tym, jak wiele dobroci okazała mu Sephora w ogrodzie. Wspomniał dotyk jej ręki, jej pięknie wykrojone wargi i wpatrujące się w niego jasnoniebieskie oczy, szybko potrząsnął głową. Oboje w tej samej chwili zrozumieli, że łączy ich coś szczególnego.

Sephora wkrótce miała wyjść za mąż. Została wychowana tak, by czynić zadość konwensom obowiązującym w towarzystwie. Nie zasługiwał na nią. Była dla niego za dobra, ze swym poczuciem honoru, uczciwością i łagodnością. To dlatego postanowił opuścić dom Wesleyów.

Pojawił się jeszcze jeden powód decyzji o wyjściu z przyjęcia. Nigdy dotąd żadna kobieta nie wywarła na nim takiego wrażenia jak lady Sephora Frances Connaught.

Jak to się stało, że wcześniej jej nie spotkał? Przecież nie była tegoroczną debiutantką, a od jego powrotu z Ameryki upłynęło już siedem miesięcy. Wprawdzie nie udzielał się już towarzysko tak często jak dawniej, ale był na kilku balach i na żadnym z nich jej nie widział. Ich ścieżki nigdy się nie skrzyżowały.

Kiedy rzucił się jej na pomoc, mignęło mu tylko przed oczami coś niebieskiego i usłyszał krzyk przerażenia. Pamiętał, że pęd powietrza zerwał jej kapelusz z głowy.

Teraz jednak nie potrafił wymazać z pamięci jej obrazu, niemal fizycznie czuł jej dotyk na skórze. Do diabła! Szerzej otworzył okno, a po chwili chwycił surdut, kapelusz i wyszedł z domu.

Na dworze poczuł, że towarzyszące mu napięcie ustępuje. Robiło się późno, jednak nie zamierzał szybko wracać.

U White'a było tłoczno. Francis zamówił mocną brandy. Przy jednym ze stolików zauważył popijającego coś Adama Stevenage'a. Bez namysłu zajął miejsce naprzeciwko niego.

– Chce pan wiedzieć, dlaczego zapytałem o Hutton's Landing? – Stevenage był zdumiewająco żwawy jak na ilość wypitego alkoholu.

– Tak, zastanawiałem się nad tym.

– Mężczyzna, który umarł przy panu, Seth Greenwood, był moim kuzynem.

– Teraz rozumiem.

– Chciałem się dowiedzieć, co dokładnie się wydarzyło, żebym, że tak powiem, dał mu odpoczywać w spokoju.

– Zapewne słyszał pan plotki?

– Tak, ale myślę, że ludzie nie znają całej prawdy, milordzie. Dobrze znałem Seta i wiem, że był bardzo ostrożny. Znałem też Ralpa Kenningsa.

Francis omal nie podskoczył na dźwięk tego nazwiska. Na szczęście w porę się opanował. Zamienił się w słuch.

– Pojechałem do Hutton's Landing odwiedzić grób mojego kuzyna. Próbowałem znaleźć tam pana, ale opuścił już pan miasto. Powiedziano mi, że pojechał pan z bronią w dzikie tereny. Ciało Ralpa Kenningsa znaleziono kilka tygodni później w jednym z kanionów. Dostał trzy kule. Strzelec wyborowy przestrzelił mu kolana... trzecia kula trafiła w głowę. A wiem, że służył pan w brytyjskiej armii jako strzelec wyborowy, milordzie.

– Hutton's Landing znajduje się daleko stąd, panie Stevenage, a to wszystko wydarzyło się dawno temu.

– W takim razie proszę mi wszystko wyjaśnić. Ze względu na Seta.

Francis ze zdziwieniem skonstatował, że rozmowa, jak dotąd, nie wprawiła go w stan rozdręgnięcia, co miało miejsce, ilekroć ktoś wspomniał Hutton's Landing. Być może zawdzięczał to otwartości, z jaką Stevenage zadawał pytania. Jego chęć poznania prawdy była silniejsza niż konwenanse. A może tego dnia Francis wyczerpał już limit przeżyć z powodu wspomnień i nie było go stać na silniejszą reakcję. Tak czy owak, oparł się i oto znów znalazł się na brzegu Flint River w stanie Georgia, chłodne powietrze zwiastowało zimę, a południowa krawędź Appalachów odznaczała się niebiesko na horyzoncie.

– Szukaliśmy z Setem złota i znaleźliśmy bogate złoża, a potem następne. Mieliśmy pas do transportu, biegnący aż do rzeki. To pozwalało nam oszczędzić mnóstwo sił. Wszystko układało się doskonale, dopóki nie pojawił się Kennings i nie zapragnął złota dla siebie.

Oczami wyobraźni widział teraz las, deski, drewniane bale, skały i błyszczące złoto w siatach po tym, jak woda wypłukała błoto.

– Wiedział, że nasza praca zaczyna przynosić coraz wyższe dochody. Seth lubił się chełpić naszymi odkryciami.

Stevenage pokręcił głową.

– To cały on. Zawsze szukał przygód. Coś odciągało go od życia, jakie mógł prowadzić w Anglii.

Francis przytaknął.

– Byliśmy zajęci pracą, kiedy rozległy się strzały. Jedna z kul trafiła Seta w ramię. Lał deszcz i wody przybywało. Przyciskałem Seta do siebie, dopóki nie przestał oddychać.

– Słyszałem, że to trwało prawie cały dzień.

Francis nie odpowiedział.

– Powiedziano mi, że zapłacił pan za jego grób. Moja rodzina powinna być panu wdzięczna.

Adam Stevenage był trochę podobny do Seta. Francis rozsiadł się wygodniej.

– Rad jestem, że spotkałem dziś pana na podwieczorku u Wesleyów, Douglas. Chciałem z panem porozmawiać, a trudno jest pana złapać. Lady Maria powiedziała mi, że jej siostra wychodzi za mąż.

– To prawda. Za przyszłego księcia Winbury.

– Tak, wiem. Nie wyglądała jednak na osobę zakochaną. A w każdym razie nie w Aller-

lym.

– Myślę, że powiedział pan już wszystko, Stevenage.

Adam uniósł kieliszek i spełnił toast.

– Za złoto i prawdę.

– Za złoto i prawdę – powtórzył za nim Francis i wypił łyk brandy. Za tymi słowami kryło się wiele znaczeń. Chętność Seta. Chciwość Kenningsa. Zemsta Francisa. Trudno było uciec od niszczących wspomnień, bo te głęboko zapadły w duszę. W dodatku Stevenage najwyraźniej jeszcze nie skończył rozdrapywać ran.

– Dziś po południu zmarł ojciec Winslowa. Wie pan o tym? Winslow jest teraz księciem Winbury. Towarzystwo ma swoje reguły dotyczące miłości i umierania. Lady Sephora Connought będzie teraz jak mały listek niesiony silnym wiatrem. Nie będzie mogła wydostać się na wolność.

– Upił się pan, Stevenage. Pozwoli pan, że odwiozę go do domu.

– Zrobi to pan dla mnie? – W ciemnych oczach młodego mężczyzny krył się ból. Jego także ścigały jakieś demony.

– Tak. Chodźmy.

– Czy mam rozumieć, że przestaje mnie obowiązywać prośba Wesleya, żebym stawił się jutro u pana w domu?

– Tak.

Godzinę później Francis wrócił do siebie. Na komodzie zauważył niewielki stos kamyczków, jakie można znaleźć w ogrodzie czy na ulicy. Zostały starannie wypolerowane i ułożone według wielkości i koloru. Czyżby zrobiła to Anna? Uniósł największy z nich i przez chwilę obracał w dłoni. Kiedy był dzieckiem, zbierał różne skały. Zastanawiał się, czy uda mu się znaleźć torby ze swoimi zbiorami na strychu. Może spodobałyby się kuzynce? Równie dobrze jednak mogła go wyśmiać...

Pomyślał o liście Sephory i delikatnie dotknął kieszeni, do której go włożył.

Miał za sobą przedziwny, pełen niespodzianek dzień. Myśli na temat przyszłości po raz pierwszy od dawna nie skupiały się wokół własnych problemów. Wiązały się przede wszystkim z tym, co śmierć ojca markiza Winslow może oznaczać dla Sephory. Przypomniał sobie słowa Stevenage'a. Czy nieszczęsna dziewczyna wyjdzie za mąż z litości albo z poczucia obowiązku?

Na zewnątrz wzrastał wiatr. Jakiś szelest przy drzwiach skierował jego spojrzenie na Annę Sherborne. Miała dziś włosy przycięte jeszcze krócej niż poprzedniego dnia. Wykąpana,

ubrana w nocny strój, wyglądała jeszcze młodziej niż zwykle, chociaż jej twarz wciąż szpecił znajomy grymas niezadowolenia.

– Podobają mi się twoje kamyki na komodzie. Sama je wypolerowałaś?

Dziewczynka nie postąpiła ani kroku w głąb pokoju. Stała w drzwiach, gotowa w każdej chwili rzucić się do ucieczki.

Popatrzył wymownie na zegar.

– Jest już późno, a ty jeszcze na nogach?

– Nigdy dobrze nie śpiam – wyznała po chwili wahania.

– Ja też nie – odpowiedział. – Czasami po prostu siedzę i patrzę na księżyc. To mi pomaga.

Wyjął z szuflady słoik z cukierkami toffi, wziął jeden dla siebie i odwinął paperek.

Chcesz się poczęstować?

Starał się wypowiedzieć to zdanie obojętnym tonem, jakby nie przywiązywał żadnej wagi do tego, co nastąpi. Dziewczyna podeszła i sięgnęła po smakołyk, po czym odwinęła paperek i położyła go na biurku obok opakowania po toffi Francisa.

– W tym domu jest bardzo dużo jedzenia. W moim dawnym domu nigdy tyle nie było.

Milczał.

– Clive mówił, że moje utrzymanie zbyt dużo kosztuje i że gdybym nie umiała tak dobrze liczyć, toby mnie już dawno wyrzucił z domu.

Francis znieruchomiał.

– Co dla niego liczyłaś, Anno?

– Jego pieniądze. Albo miał ich bardzo dużo, albo wcale.

– A nie mógł ich liczyć sam?

– Niektórzy nie umieją tego robić. To nie znaczy, że są ociężali umysłowo, tylko że mają inne zdolności.

– A co potrafił robić Clive?

Nie odpowiadała przez dłuższy czas, a potem zmieniła temat.

– Clive mówił, że jeśli dobrze się pokopie, to można zniszczyć każdego. Mówił też, że

stary hrabia kopał płytko.

Szantaż, pomyślał Francis. To pewnie dlatego stary hrabia przechowywał tak wiele pudeł. Kuzynka była tu tylko pionkiem; jej życie – przedłużeniem zachłanności i hańby innych ludzi. Francis nie był temu winien.

– Mam własny zbiór kamieni, Anno. – Uniosła wzrok na dźwięk swojego imienia, a w jej oczach po raz pierwszy dostrzegł cień nadziei. – Znajdę je jutro i chętnie je tobie dam. Niektóre są cenne, ale większość znalazła się w moim zbiorze po prostu dlatego, że mi się spodobały.

– Ja też zbieram to, co mi się podoba.

Z korytarza dobiegło wołanie, a po chwili do pokoju weszła pokojówka młodej kuzynki. Na jej twarzy malował się niepokój.

– Bardzo przepraszam, milordzie. Zobaczyłam, że łóżko panienki jest puste i...

Służąca wyglądała tak, jakby lada chwila miała wybuchnąć płaczem, a wyraz twarzy Francisca w niczym jej nie pomagał.

Żałował, że jego rozmowa z Anną została przerwana. Wolałby, żeby powiedziała mu coś więcej. Urywki z jej życia mogłyby się wtedy zacząć składać w całość.

Lubiła liczyć i zbierała kamyki. Francis gotów byłby iść o zakład, że dobrze wiedziała, że Clive Sherborne otrzymuje sowitą zapłatę za to, że pozwala jej mieszkać w swoim domu. Nigdy nie napomknęła choćby słówkiem o swojej matce i to było również bardzo wymowne.

Gdy służąca ponagliła ją do wyjścia, Anna zadarła głowę i spojrzała na Francisca. Zrobiło mu się ciepło na sercu na widok jej porozumiewawczego spojrzenia.

Siedem dni później Francis przypadkiem zobaczył Sephorę ubraną w najgłębszy odcień czerni. Stała wraz z nowym księciem Winbury i jego matką obok powozu przed wejściem do kościoła Świętego Pankracego przy Euston Road. Pomyślał, że być może odbywa się tu nabożeństwo żałobne. Słyszał, że ciało starego księcia zostało przewiezione do rodzinnego majątku na wsi, gdzie miał wkrótce odbyć się pogrzeb.

Sephora trzymała dłoń na rękawie Winbury'ego, a on pochylał się nieznacznie ku niej, by zamienić z nią parę słów. Jej złociste włosy, oświetlone przez słońce, kontrastowały z czernią stroju. Głowy narzeczonych niemal się stykały. Francis poczuł ukłucie zazdrości.

Pastor wyszedł im na spotkanie. Jego gesty stanowiły potwierdzenie żalu, jaki służący Bogu potrafią wyrazić niezmiernie delikatnie, niczego nie udając ani nie popadając w protekcjonalność.

Co będzie, jeśli ci dwoje zawrą związek małżeński jeszcze w okresie żałoby, choćby

w kilka dni po pogrzebie starego księcia? Czy to możliwe, a nawet dopuszczalne? Nie znał wszystkich skomplikowanych reguł obowiązujących w towarzystwie, ale nie wyobrażał sobie, by akceptowano taką praktykę.

Jakiś mężczyzna dołączył do stojących i cała grupa zaczęła wstępować na schody. Starsza kobieta ujęła Sephorę pod drugie ramię, tworząc tym obraz rodzinnej harmonii i solidarności.

Sephora Connaught sprawiała wrażenie bardzo drobnej pomiędzy dobrze zbudowanymi członkami rodu Winburym. Po chwili wszyscy weszli do kościoła i zniknęli Francisowi z oczu.

– Do diabła. – Nie podobał mu się ton jego głosu i poczucie beznadziejności. Miał ochotę wyskoczyć ze swego powozu i wejść za żałobnikami do kościoła, by zobaczyć, jak się tam zachowują, powstrzymać ich od zawarcia małżeństwa, wreszcie pociągnąć za sobą Sephorę, uświadomić jej pewne rzeczy, powiedzieć, że... co? Idź za mną w ciemne zakamarki mojego życia, poznaj moje demony? Bezwiednie rozluźnił fular. Czuł, jak pętla zaciska mu się na szyi. Znów się dusił. Nie mógł złapać tchu.

Chwycił laskę, zapukał w dach powozu i poczuł ulgę, gdy pojazd ruszył zatłoczoną londyńską ulicą. Nie powinien pozwalać sobie na podobne marzenia. Wyrzekł się ich w chwili, gdy z dużej odległości zastrzelił Ralpa Kenningsa. Trzy strzały. Wszystkie trafiły do celu. Zamglone oczy zmarłego zdawały się oskarżycielsko spoglądać nawet teraz, w eleganckim świecie londyńskich elit.

Kolejny raz spotkał lady Sephorę Connaught w następnym tygodniu, na przyjęciu w domu Adama Stevenage'a w Mayfair. Towarzyszący Winburym byli ubrani na czarno i tylko siostra Sephory, Maria Connaught, wystąpiła w ciemnofioletowym stroju. Francis pomyślał, że Maria nie musi nosić pełnej żałoby jako osoba mniej związana z nowym księciem.

Sephora była bardzo blada. Biała twarzyczka kontrastowała z czernią ubioru. Richard Allerly trzymał ją pod rękę. Można było odnieść wrażenie, że książęcy tytuł dodał mu pewności siebie. Otaczała go aura władzy.

Francis zastanawiał się, dlaczego Winbury zdecydował się wziąć udział w tak niewielkim przyjęciu. Cóż, Stevenage był niezwykle zamożny, a pieniądze musiały mieć znaczenie dla kogoś posiadającego wpływy i polityczne aspiracje.

Adam podszedł do niego z wszechwiedzącym uśmiechem na ustach. Francisowi serce zamarło w piersi. Przypomniał sobie rozmowę U White'a, mając nadzieję, że Stevenage nie zamierza swatać go z Sephorą. Gdyby wiedział, że Sephora będzie obecna na przyjęciu, nie przyszedłby tutaj; teraz jednak było już za późno na odwrót. Kiedy spostrzegł, że na lewej ręce Sephory nie było obrączki, nie wiedząc dlaczego, poczuł ulgę.

– Mam nadzieję, że aprobeje pan mój dobór gości, Douglas. W ubiegłym tygodniu pomógł mi pan i chciałem się za to odwdziżyć.

Francisowi trudno było uwierzyć w to, że Stevenage mówi poważnie. Wkrótce gospodarz przyjęcia został gdzieś przywołany, a do Francisa podszedł Richard Allerly. Przywitał się bardzo chłodno.

– Nie wiedziałem, że jest pan przyjacielem Stevenage’a, lordzie Douglas.

– Poznaliśmy się niedawno, Wasza Książęca Mość.

Francis nawet nie spojrział w stronę Sephory, jednak doskonale czuł jej obecność.

– Wybacz mi, Richardzie – powiedziała cicho i odeszła, by dołączyć do siostry. Francis był z tego rad.

– Lady Sephora i ja mamy zamiar wkrótce się pobrać. Śmierć mojego ojca... – Winbury urwał i Francis po raz pierwszy zobaczył prawdziwe emocje malujące się na twarzy księcia.

– Proszę przyjąć moje wyrazy współczucia. – Tylko tyle był w stanie powiedzieć, by przerwać milczenie.

– Przykro mi, że nasze drogi znów się krzyżują, Douglas. Miałem nadzieję, że wyraziłem się dostatecznie jasno w swoim liście. Nie życzę sobie, żeby pojawiał się pan w pobliżu mojej przyszłej żony.

– Gdyby Wasza Książęca Mość sam wskoczył do rzeki, nie musiałbym znaleźć się tak blisko lady Sephory.

To zabrzmiało jak rzucenie rękawicy, chociaż Francis wypowiedział słowa spokojnym tonem.

– Poczucie wdzięczności ze strony mojej narzeczonej jest przesadne i nieroztropne. Lady Sephora nie ma pojęcia o pańskiej reputacji. Nie wie też, czym jest zło i ludzka podłość.

Francis omal się nie roześmiał. Zmusił się do opanowania. Książę mówił podniesionym głosem i ludzie zaczęli z zaciekawieniem zerkać w ich stronę. Francis nie mógł robić księciu sceny w okresie żałoby po stracie ojca i w obecności dam.

– Dziękuję za ciekawą rozmowę – odpowiedział tylko. Niedługo potem lady Maria Connaught pojawiła się u jego boku, gdy nalewał sobie brandy.

– Widzę, że nie lubi pan księcia tak jak ja, milordzie.

– Przepraszam? – Uniósłszy wzrok, zobaczył, że Sephora przygląda mu się zza ramienia siostry. Winbury podszedł, ujął ją władczym gestem pod ramię.

– Książę Winbury uważa, że mąż jest właścicielem swej żony i powinien kierować jej poczynaniami i myślami.

– Przykro mi to słyszeć.

– Moja siostra nie jest szczęśliwa. Myślę, że gdyby nie pogrzeb, to już by się rozstali. Teraz Richard używa swej żaloby i smutku jako oręża. Sephora nie ma sumienia zostawiać go w takiej chwili, ale jestem niemal pewna, że czeka na odpowiednią okazję.

– Dlaczego pani mi to wszystko mówi? – zapytał szeptem.

– Bo już raz pan ją uratował, milordzie. Może uda się to panu znowu?

To powiedziawszy, odeszła, by dołączyć do siostry. Sephora Connaught rzuciła mu spojrzenie, w którym kryły się strach i smutek.

Wyszli wcześniej. Usprawiedliwiwszy się przed Adamem Stevenage'em, udali się do domu. Maria nie kryła rozczarowania.

– Myślałam, że zostaniemy przynajmniej na herbatę – mruknęła, gdy powóz włączył się do ruchu ulicznego.

– Gdybyś wykazała się rozsądkiem i nie rozmawiała tak swobodnie z Douglasem, miałybyś tę możliwość, Mario.

– To jest Anglia. Ludzie mogą tu rozmawiać, z kim chcą, Richardzie.

Sephora wypowiedziała te słowa zbyt ostrym tonem, jednak zachowanie jej przyszłego męża po tym, jak zobaczył Francisca St. Cartmaila, przeraziło ją nie na żarty. Nie wiedziała, o czym panowie z sobą rozmawiali, ale słyszała, jak Richard podnosi głos i narasta w nim gniew, który zresztą nie opuścił go do tej pory, a minęło już dobre pół godziny.

– Douglas powinien być wykluczony z towarzystwa i dawno by już do tego doszło, gdyby nie jego tytuł.

Pan Stevenage dał wszystkim do zrozumienia, że hrabia Douglas jest niemal tak bogaty jak on. Być może również ten fakt jest powodem, dla którego wciąż jest zapraszany – powiedziała spokojnym tonem Maria. Sephora postanowiła uprzedzić Richarda.

– To, ile ma pieniędzy oraz jaki tytuł, nie powinno mieć znaczenia – oznajmiła. – Hrabia Douglas uratował mi życie i zawsze będę mu za to wdzięczna.

– Oczywiście, aniele – mruknął Richard i chwycił ją za rękę.

– Nie lubię takich czułości, Richardzie – powiedziała. – Są nieodpowiednie dla kobiety, która ma prawie dwadzieścia trzy lata.

Ich spojrzenia się spotkały. Wzrok Richarda sprawił, że przeszły ją zimny dreszcz. Zawsze pozwałała mu postępować według jego uznania, jednak teraz, w powozie, w drodze powrot-

nej do domu, nie potrafiła się opanować.

Była środa jak wiele innych, mieli przed sobą krótką jazdę w rodzinnym gronie. Nie wiedziała, co się zmieniło, co zaszło między nimi, ale trudno było zaprzeczać faktom. Przestali do siebie pasować i nie istniała już szansa na pojednanie.

Uśmiechnąwszy się na widok dwóch par zdumionych oczu, Sephora zapatrzyła się w okno i złożyła dłonie na kolanach, by nie splatać rąk w zakłopotaniu.

Czuła się wewnętrznie rozbita, miała ochotę uciec od tego wszystkiego jak najdalej.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dwa dni później Sephora napisała kolejny list do hrabiego Douglas. Zrobiła to bardzo szybko w obawie, że lada chwila się rozmyśli.

Poprosiła Francisa St. Cartmaila o spotkanie u Lackingtona przy Finsbury Square, w tylnej sali za spiralną klatką schodową. Ta część księgarni i biblioteki „Świątynia Muz” najczęściej świeciła pustkami. Znajdowały się tam stare traktaty naukowe, którymi nikt się nie interesował. Nic nie powinno więc zakłócić im rozmowy.

Ustaliła czas spotkania na drugą po południu. Po ostatnich wydarzeniach mama z pewnością zarządzi drzemkę i wtedy Sephora będzie mogła niepostrzeżenie wymknąć się z domu. Odwiedzała bibliotekę regularnie, a teraz zamierzała oddać dwie wypożyczone książki. Nikt nie dostrzeże w tym niczego podejrzanego.

Ostatnio matka coraz częściej przyglądała się jej z nieudolnie skrywanym współczuciem, wzrokiem, jakim patrzy się na zranione zwierzę. Kilka razy zapytała nawet, czy Sephora jest szczęśliwa ze swoim narzeczonym. Pytania te zadawała jednak w sposób wykluczający odpowiedź, a zaraz potem napomykała o korzyściach materialnych wiążących się z małżeństwem z księciem: o nowych wspaniałych sukniach, okazałym, pięknym domu, wyjątkowej pozycji w towarzystwie, o tytule. Sephora, nowa księżna Winbury.

Dawniej ignorowała podobne formy zachęty i żyła dalej jakby nigdy nic. Teraz jednak nie potrafiła. Richard nalegał na przyspieszenie terminu ślubu. Zamierzał zorganizować go o wiele wcześniej, niż przypuszczała, zważywszy na śmierć jego ojca.

Nie miała zbyt wielu bliskich przyjaciółek, a jej siostra wyjechała z ciotką na krótki wypoczynek. Sephora czuła się samotna i opuszczona. Jej życie spowił mrok.

Musiała się bardzo pilnować i nieustannie staczała ze sobą walkę, czy ma coś powiedzieć, czy ugryźć się w język. Czekala na dogodną chwilę, by móc się uwolnić od niechcianych zobowiązań. Przejmowała się wszystkim do tego stopnia, że na jej plecach i ramionach pojawiła się swędząca pokrzywka, co wprawiło ją w stan jeszcze większego rozdrażnienia.

Teraz, późnym wieczorem, siedziała w swoim pokoju i czuła się tak jak przed kilkoma tygodniami, gdy spadła z mostu do Tamizy. Było jej zimno i brakowało jej tchu; czuła, że osuwa się w ciemność.

Siedziała aż do świtu, gdy na niebie pojawiły się pierwsze różowe światła poranka. Miała wrażenie, że naprawdę umrze, jeśli nadal będzie milczeć.

Minęło już tak wiele czasu, gdy cieszyła się pełnią życia, kochała i śmiała się radośnie. Potem dbała jedynie o to, by zachowywać się poprawnie. Kiedy zobaczyła Francisa St. Cartmaila

wchodzącego do domu Stevenage'a, na chwilę ożyła. Spowodował, że znów poczuła chęć do życia. Zapragnęła odepchnąć od siebie wszystko, co wprawiało ją w stan odrętwienia. Nie mogła czekać dłużej. Uniosła list, podarła go na małe kawałeczki i wsunęła pod papiery do szuflady. List jej nie pomoże. Musi pójść do Francisa i się z nim natychmiast zobaczyć.

Kiedy pokojówka weszła do pokoju, zegar wybijał dziewiątą rano. Sephora poleciła służącej przynieść granatową suknię dzienną, płaszcz i kapelusz. Kiedy pokojówka ułożyła jej włosy i uróżowała policzki, Sephora zstąpiła ze schodów i wyszła z domu, zanim ktokolwiek zdołał to zauważyć.

Francis wychodził właśnie z biblioteki, kiedy ochmistrz otworzył drzwi. Zastanawiał się, kto mógł nadejść o tak wczesnej porze.

W progu stała lady Sephora Connaught. Miała na sobie granatową suknię i płaszcz, w dłoniach trzymała niewielką torebkę. Była bardzo blada. Francis bał się, że zasłabnie, nim zdąży ją złapać.

– Lordzie Douglas – zaczęła, po czym głęboko zaczerpnęła tchu. – Chciałabym porozmawiać z panem na osobności, jeśli jest pan skłonny poświęcić mi chwilę.

– Jest pani sama? – Chwycił ją za ramię i rozejrzał się dokoła. W pobliżu nie było nikogo. Na przedramieniu Sephory zobaczył zaczerwienienie.

– Czy ktoś panią zranił? – Czuł, że jego serce przyspiesza. Wyczuwał też jej szybkie tętno pod palcami.

– Dlaczego pan pyta?

– Kto to pani zrobił? – Wskazał jej ramię. Podciągnął rękaw płaszcza i zorientował się, że ramię Sephory jest całe czerwone.

Zaczęła płakać; rzęśiste łzy spłynęły po jej policzkach.

– To jest pokrzywka. Mam ją, kiedy się czegoś boję i jestem bardzo zdenerwowana.

Francis opanował złość. Zaprowadził Sephorę do biblioteki i zamknął za sobą drzwi. W tej chwili nie dbał o konwenanse ani o przyzwoitość. Pragnął chwycić Sephorę w ramiona i sprawić, by poczuła się bezpieczna. Nie poruszył się jednak. Dlaczego przyszła tu tak wcześnie i czego się tak bardzo bała?

Wskazał jej fotel przy kominku. Ranek był chłodny. Czerwiec zaczął się ciepłymi dniami, ale potem temperatura spadła.

Przyniósł drinka i czekał, aż Sephora wypije łyk. Zakaszłała.

– Co to jest?

– Whisky. Podnosi na duchu.

Ostrożnie wypila drugi łyk. Wydeła policzki w grymasie, ale po chwili wzięła trzeci ły-
czek.

– W takim razie potrzebuję całej butelki.

Gdy wypila czwarty, piąty, a potem szósty, zabrał jej szklaneczkę.

– Zazwyczaj whisky nie pije się tak szybko, a poza tym jest pani do niej nieprzyzwycza-
jona. To mocny trunek.

Opadła na skórzane oparcie fotela i zamknęła oczy. W pokoju zapadła cisza. Po pewnym
czasie ich spojrzenia się spotkały. Uśmiechnęła się.

– Jest pan bardzo przystojny, lordzie Douglas. Przypuszczam, że wiele kobiet to panu
mówi. – Czknęła i zasłoniła usta dłonią.

Do diabła! Upiła się. Postąpił nieroztropnie, częstując ją whisky, wyrzucił sobie w duchu.

– Nie mogę wyjść za Richarda. Przyszłam tutaj, by to powiedzieć. Panu.

Znajdowała się pod wpływem alkoholu, więc nie mógł prowadzić z nią gry, którą sama
zaczęła. Powinien dać jej mocnej kawy i przygotować do wyjścia, zanim sytuacja wymknie się
spod kontroli. Nie potrafił jednak się do tego zmusić. Rozum dżentelmena walczył w nim z pożą-
daniem.

– Dlaczego nie chce pani za niego wyjść?

– Bo... – Popatrzyła na niego swoimi bladoniebieskimi oczami. – Bo tylko przy panu
czuję się... bezpieczna.

– Bezpieczna? – zdziwił się. Myślał przecież tylko o tym, by całować ją do utraty tchu,
cieszyć się jej bliskością i ciepłem. A jednak to słowo trafiło mu prosto do serca i wzmocniło po-
stanowienie. Nie był odpowiednim dla niej mężczyzną. I nigdy nie będzie, dopóki nie rozprawi
się ze swoimi demonami.

Cofnął się o krok, sięgnął po koc, a następnie okrył nim Sephore i pomógł jej wstać.

– Chodź, Sephoro. Odprowadzę cię do domu.

Wiedział, że byli obserwowani. Miał jednak nadzieję, że koc pozwoli ukryć tożsamość
Sephory.

Droga do jej domu minęła w całkowitym milczeniu. Sephora opadła na siedzenie powozu
i pogрузzyła się w rozmyślaniach. Dom Aldfordów miał niewielki podjazd, który okazał się teraz

wielkim udogodnieniem. Pozwalał ukryć się przed wzrokiem ciekawskich, chociaż najgorsze mieli jeszcze przed sobą.

Służący zbiegł ze schodów, otworzył drzwi, a Francis pomógł Sephorze wsiąść. Wsparła się na jego ramieniu i zamrugła oczami, jakby miała kłopoty ze wzrokiem.

Matka wyszła im naprzeciw, zanim zdolali pokonać schody. Cała płonęła z oburzenia, jej twarz była czerwona jak pokrzywka na ramionach Sephory. Za nią stał książę Winbury.

– To ty! – Nie przywitał się z Francisem i nie pozwolił mu niczego wyjaśnić. Odepchnął go na bok i chwycił Sephore, by po chwili ją zostawić. Nie dając Francisowi czasu na przybranie postawy obronnej, wymierzył mu cios, po którym lewa skroń hrabiego zetknęła się z marmurową krawędzią schodka.

Wtedy Winbury zaczął go kopać w głowę i ramiona. Francisowi zrobiło się ciemno przed oczami, ale wstał, a jego sługa stanął pomiędzy nim a napastnikiem. Ojciec Sephory, hrabia Aldford, chwycił nowego księcia i trzasnął nim mocno o ścianę.

– Przestań! – W głosie Sephory brzmiało przerażenie. – Nie bij go!

Francis nie miał pojęcia, kogo Sephora pragnęła obronić. Krew z rozciętej skroni płynęła mu po twarzy. Zrozumiał, że w tej chwili niczego nie uda mu się wyjaśnić. Nie teraz, nie tutaj. Musiał poczekać, aż emocje nieco opadną.

Lady Aldford również krzyczała. Kazała Francisowi się wynosić i nigdy nie wracać. Wymieniała nawet imię Anne-Marie.

– Zrujnowałeś już życie córki mojej szwagierki i nigdy w życiu nie pozwolę ci się zbliżyć do Sephory!

Poczuł narastającą złość, bolesne pulsowanie w skroni przybierało na sile. Zaczynało brakować mu tchu. Kiedy służący podał mu ramię, pozwolił zaprowadzić się do powozu i z ulgą opadł na siedzenie. Świat wirował mu przed oczami.

Zdażył jeszcze zobaczyć, jak Sephora Connaught odwraca się w stronę odjeżdżającego powozu, a potem miękko osuwa się na brukowany podjazd.

– Mój ty głuptasie. – Słowa matki przedarły się do jej świadomości. Sephora otworzyła oczy. – Przyniosłam ci gorące mleko.

Przytknąwszy krawędź kubka do warg, Sephora z rozkoszą piła ciepły napój. Starła się wszystko zrozumieć. Leżała w swoim łóżku, a za oknem zapadał zmierzch. Czyżby przespała cały dzień? Przypomniała sobie Francisu Cartmaila, częstującego ją whisky, a potem padającego na schody, jego rozciętą głowę i zalane krwią oczy. Richard go kopał, a jej ojciec starał się odciągnąć księcia.

– Myślę, że on ci tego nie wybaczy, Sephoro.

– St. Cartmail? – Czuła suchość w ustach i pieczenie pod powiekami. Jej oczy nie mogły się przyzwyczaić do światła.

– Nie Douglas! – W głosie matki w miejsce zatroskania pojawił się gniew. – Chodzi mi o księcia Winbury. Wracasz pijana, Bóg wie skąd, w towarzystwie rozwiązłego i niebezpiecznego człowieka i spodziewasz się, że twój przyszły mąż tylko wżruszy na to ramionami i będzie udawał, że nic się nie stało? To przechodzi ludzkie wyobrażenie, Sephoro, i nie ma na to żadnego usprawiedliwienia. Twoja reputacja na zawsze legnie w gruzach.

Matka zaczęła cicho płakać. Wzięła pusty kubek od Sephory i odstawiła na stolik.

– Nigdy dotąd nie przysporzyłaś nam zmartwień. Zawsze byłaś dobrą, posłuszną, rozsądną córką. Wszyscy uważali, że mamy wielkie szczęście. Aż do tego wypadku na moście. Po nim zaszła w tobie wielka zmiana. – Załkała. – Zbyt wielu ludzi widziało cię w towarzystwie St. Cartmaila i samą dzisiejszego ranka. Przyjechała do nas ciotka Richarda, kobieta o surowych zasadach moralnych. A ty zachowujesz się tak nieodpowiedzialnie! Czuć było od ciebie whisky i nie mogłaś zebrać myśli. Nie wiem, jak sobie z tym poradzimy... Wątpię, czy to jest w ogóle możliwe.

– A co mówi papa?

– Jest załamany. Mówi, że na razie nie chce cię widzieć.

– A Richard?

– Wyjechał. Przesłał nam wiadomość, w której wyraża swoje rozczarowanie.

Sephora wtuliła twarz w poduszkę, czując narastającą złość. Rozczarowany? – zapytała się z irytacją w duchu. Dobrze wiedziała, co to oznacza.

– Nie chcę go widzieć.

– Sephoro. – Matka odezwała się na powrót opanowanym głosem. – Myślę, że on też nie ma ochoty na spotkanie z tobą. Ale wiedz jedno... Zaprzepaściłaś swoje szanse na korzystne małżeństwo. Jeżeli Richard się z tobą nie ożeni, będziesz skończona.

Francis siedział w bibliotece. Bolała go głowa, bark, miał wykręconą rękę, a w dodatku nie mógł zaznać ani chwili spokoju.

– Powtarzam, lordzie Douglas, że ta dziewczyna jest dzikim stworzeniem, łobuzicą. Nigdy dotąd jako guwernantka nie miałam takich problemów!

Pani Celia Billinghamurst zapłakała przy tych słowach. Otarła oczy chustką trzymaną w jednej ręce. W drugiej miała porwaną książkę.

– W ogóle nie zwraca uwagi na to, co do niej mówię. A dzisiaj... schowała się przede mną i wróciła dopiero po czterdziestu minutach. Myślałam, że umarła.

– Gdzie ona teraz jest? – Przy tym pytaniu poczuł silny ból żuchwy w miejscu, w które trafił but Richarda Allerly'ego, księcia Winbury.

– Na korytarzu, sir. Powiedziałam jej, żeby tam siedziała i czekała, aż ją zawołam.

Spochmurniał. Będzie musiał użerać się z krnąbrną dziewczynką, jakby nie miał dość własnych problemów. Został dotkliwie pobity przed domem Connaughtów.

– Chciałbym porozmawiać z moją kuzynką na osobności, pani Billinghamurst. Potem przekażę pani, co ustaliłem.

– Tak, oczywiście. Chciałbym jednak zaznaczyć, że bardzo zależy mi na tej pracy, mam doskonałe referencje i sądzę, że byłoby panu trudno znaleźć równie kompetentną osobę na moje miejsce.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– Uważam, że dziewczynka zataja przed nami trudne doświadczenia. Mam wrażenie, że boi się czegoś, co wydarzyło się w przeszłości.

– Dziękuję. – Francis zaczekał, aż guwernantka wyjdzie z biblioteki, a potem nalał sobie koniaku. Potrzebował chwili spokoju przed spotkaniem z kuzynką, bowiem wciąż dręczyło go wspomnienie mdlejącej Sephory.

Zastanawiał się, co się potem wydarzyło. Czy Winbury powściągnął swój gniew? Czy matka zdołała ochłonąć? Czy ktoś podszedł do Sephory, podniósł ją i wysłuchał jej, poznał jej niepokoje i troski?

Ciche pukanie do drzwi sprawiło, że się odwrócił. Do pokoju weszła kuzynka. W jej spojrzeniu dostrzegł niepokój i skruchę.

Oto miał przed sobą kolejną młodą osóbkę, którą należało zrozumieć. Kolejną kobietę, która jak dotąd pozostawała jedynie pionkiem w grze otaczających ją okrutnych dorosłych.

Uśmiechnął się do niej i poprosił, by usiadła.

– Pani Billinghamurst mówi, że sprawiasz jej wiele kłopotu, Anno.

– Sądzę, że mnie nie lubi. Pewnie miała nadzieję, że będę ładniejsza.

To było coś nowego.

– Skąd to przypuszczenie?

– Powiedziała, że potrzebuję nowych ubrań i że muszę inaczej chodzić i mówić. Że mam brzydką fryzurę i posługuję się okropnym językiem.

– A ty nie chcesz się zmienić?

– Nie aż tak bardzo. Może trochę, ale ona chce, żebym zmieniła się całkowicie.

– Może w takim razie zaczniemy od twojego nazwiska? Czy chcesz się nazywać Anna St. Cartmail, a nie Anna Sherborne?

– St. Cartmail? To przecież pana nazwisko.

– Nasze. Należysz do rodziny Douglasów. Masz pełne prawo nosić nazwisko rodu, z którego się wywodzisz.

Milczała, więc Francis zmienił temat.

– Gdzie dzisiaj byłaś? Pani Billinghurst powiedziała, że zniknęłaś na czterdzieści minut. Bardzo się o ciebie martwiła.

Anna spłonęła rumieńcem, ale się nie odezwała.

– Nie podoba ci się tutaj?

Uniosła wzrok.

– Podoba mi się, sir. Mam ładny pokój, jedzenie jest smaczne, a poza tym lubię książki.

– Ale jedną z nich porwałaś.

– To była książka dla małych dzieci. Pani Billinghurst powiedziała, że muszę ją przeczytać, bo tak robią wszystkie damy.

– Damy?

– Damy, które mówią w ten sposób. – Anna starannie wymówiła każdą samogłoskę, przypinając tym Francisowi o uśmiech.

– Co byś wolała czytać?

– Książki o dalekich krajach. O podróżach... Biografie ludzi, którzy dużo podróżowali po świecie.

– Na przykład?

– Jonathana Swifta, Daniela Defoe, lady Mary Wortley Montagu.

– Jej listy z Turcji?

– Czytał je pan? – spytała, a jej ciemne oczy rozbłyły ożywieniem.

Chodziło o żonę brytyjskiego ambasadora, opisywała Orient jako krainę egzotyczną i tajemniczą w listach do przyjaciół opublikowanych po jej śmierci. Francis nie mógł uwierzyć, że ta mała dziewczynka zainteresowała się tak trudną książką.

– Przyjdź jutro rano do biblioteki, a pokażę ci moje ulubione książki.

– I będę mogła je czytać sama w swoim pokoju?

– Tak.

Znieruchomiała, jakby w obawie, że Francis może zmienić zdanie.

– Chciałabym się nazywać Anna St. Cartmail. I Douglas, tak jak pan.

To powiedziawszy, wyszła. Chuda, drobna, przemknęła pod ścianą do drzwi. Chociaż wciąż miała wzrok zastraszonego zwierzątka, najwyraźniej zaczynała się tu czuć jak w domu. Był z tego zadowolony.

Boże... westchnął w duchu. Ten dzień zaczął się źle, potem było jeszcze gorzej, a teraz nie wiedział, co począć. Chciał, żeby Sephora Connaught powiedziała mu, jak ma postępować z krnąbrną, wiecznie naburmuszoną dwunastoletnią dziewczynką. Na tę myśl szybko dopił koniak duszkiem.

Wszystko w jego życiu się komplikowało, a „anioł towarzystwa” z pewnością nie będzie zainteresowany takim chaosem. Był obciążony wspomnieniami podobnie jak Anna, a jego świat walił się w gruzy.

Miał nadzieję, że Sephora jest bezpieczna i że znalazł się ktoś, kto wzię ją w ramiona, by ją pocieszyć.

Z westchnieniem sięgnął po dzwonek i polecił Walshowi, by przyprowadził panią Celię Billinghurst. Musiał powiedzieć guwernantce o tym, co postanowił. Chciał, by zrozumiała, że Anna nie znalazła się tu przypadkowo i że miejsce w tym domu należy jej się z racji urodzenia.

Ani nazajutrz, ani w dniu następnym do Connaughtów nie przyszły żadne zaproszenia na przyjęcia. Richard się nie pojawił ani nie przysłał żadnej wiadomości. Sephorę trochę to martwiło, ale dominującym uczuciem była ulga.

– Chodźmy na spacer, Sephoro – zaproponowała Maria, która wróciła już do domu. – Wyjdźmy choć na godzinę. Nie będziemy musiały z nikim o niczym rozmawiać. – Maria chwyciła siostrę za rękę i pociągnęła tak, że Sephora wstała z krzesła, które zajmowała od wielu godzin.

– Nie wiem, czy powinnyśmy to robić. To wszystko moja wina. Jeśli ludzie zobaczą cię w moim towarzystwie, ucierpi i twoja reputacja. Zostałam na zawsze wykluczona z towarzystwa,

ale ty masz jeszcze szansę i powinnaś ją wykorzystać.

Maria w odpowiedzi tylko wybuchła śmiechem.

Pół godziny później Sephora szła ścieżką nad Tamizą. Służące trzymały się nieznacznie z tyłu.

– Zauważ, że nie towarzyszą nam mama ani ciotka Susan. Bycie pariasem ma swoje dobre strony, przynajmniej odzyskałyśmy odrobinę wolności.

Sephora nie podzielała zdania siostry. Kolejna grupka znajomych minęła je bez słowa. Miała wrażenie, że przestała istnieć. Ludzie, od których spodziewała się dobrego słowa, nie okazali jej ani odrobiny życzliwości.

W końcu przystanęły. Sephora zorientowała się, że Maria przyprowadziła ją w miejsce, w którym znalazła się po tym, jak lord Douglas wyciągnął ją z rzeki.

– Pamiętasz, jak kurczowo uczepliłaś się hrabiemu Douglas, Sephoro? Richard Allerly musiał rozprostowywać ci palce, żeby cię odciągnąć.

– Pamiętam.

– A pamiętasz, że Douglas trząśł się tak, że aż dzwoniły mu zęby? Miał atak paniki, podobny do tego, który przydarzył mu się parę tygodni temu u Wesleyów w ogrodzie. On skrywa jakieś bolesne tajemnice, Sephoro. Widać to po jego oczach nawet wtedy, gdy się śmieje. Adam Stevenage powiedział mi, że hrabię przywaliły kiedyś jakieś belki i wiele godzin leżał w rzece w Georgii. Może to przywołało bolesne wspomnienia.

Sephora przypomniała sobie, że w wodzie, kiedy tak mocno się go trzymała, był opanowany, mężnie stawiając czoło rzeczonym prądom.

– Adam mówił mi, że jego kuzyn zmarł w tym samym wypadku. Z początku obwiniano St. Cartmaila o jego śmierć. Groził mu stryczek, ale w ostatniej chwili ocalał.

– Jak?

– Gałąź złamała się, zanim zdołał na dobre zawisnąć. Najbardziej zabobonni wzięli to za znak Niebios i stwierdzili, że powinien zostać ułaskawiony. Skończyło się na tym, że stanął przed obliczem miejscowego sądu.

O mały włos nie został powieszony? Sophia poczuła piekące łzy pod powiekami.

– Boże! Co było potem?

– Sąd orzekł, że kula w ramieniu Douglasa była identyczna z tą znaną w ciele zmarłego, i został uniewinniony. Przyjęto, że strzelał ktoś inny.

Te straszne wieści sprawiły, że Sephora musiała oprzeć się o drzewo. Francis St. Cartmail i jego przyjaciel zostali postrzeleni? Nic jej o tym nie mówił.

– Przypuszczam, że wszyscy w towarzystwie o tym wiedzą?

– Nie byłabym tego taka pewna. Owszem, krążą różne plotki na jego temat, ale ta opowieść chyba nie.

Dlaczego Sephora nie słyszała żadnych pogłosek? Nagle doznała olśnienia. Zawsze ją chroniono, strzeżono, a Richard był w dużym stopniu za to odpowiedzialny. Wszystko, co trudne i smutne, zastępowano półprawdami albo w ogóle pomijano. Zrobiło jej się niedobrze. W rezultacie takiego postępowania tkwiła w próżni, doznając jedynie przyjemności; daleka od pełni życia.

Łzy jak groch potoczyły się po jej policzkach. Maria objęła siostrę.

– Mam wrażenie, że przez lata głęboko spałam, Mario, niczym królewna z bajki.

– W takim razie potraktuj swój wypadek jako moment przebudzenia, Sephoro.

Niespodziewanie obie wybuchnęły śmiechem.

Na prośbę Sephory Richard przyjechał następnego dnia o trzeciej po południu. Wyglądał tak, jakby nie spał przez cały tydzień.

– Dziękuję, że przyjechałeś. Myślałam, że odmówisz mojej prośbie. – Tego dnia Sephora miała na sobie nie czarną, ale szaro-granatową suknię z jedwabiu, okrytą ciemnoszarym wełnianym szalem.

– Cóż, w przeciwieństwie do ciebie przestrzegam dobrych manier i norm przyzwoitości. – Sprawiał wrażenie rozżalonego.

– Wiem. – Sephora nigdy nie miała co do tego wątpliwości. – Wiem też, że postawiłam cię w okropnej sytuacji i chcę powiedzieć, że cię rozumiem, jeśli postanowisz zerwać zaręczyny.

– Miałbym zrywać zaręczyny? – Na chwilę spod poważnego oblicza wyjrzała twarz chłopca, w którym zakochała się wiele lat temu. – Dlaczego?

Zrozumiała, że nie pójdzie jej tak łatwo, jak się tego spodziewała. Głęboko wciągnęła powietrze.

– Oboje się zmieniliśmy, Richardzie. Dawniej dobrze wiedzieliśmy, kim jesteśmy, lubiliśmy się takimi, jakimi byliśmy, a teraz... – Rozłożyła ręce. – Myślę, że będzie lepiej, jeśli pozostaniemy dla siebie przyjaciółmi i nikim więcej.

– Nie. – Chwycił jej dłoń i uniósł do warg, po czym złożył na niej szorstki, gniewny pocałunek. Zacisnęła zęby, na próżno starając się uwolnić.

Nie czuła namiętności, pożądania ani radości. Nie mogła się dłużej oszukiwać. Czuła znużenie, a nawet niechęć.

– Wszystko zmieniło się, kiedy wpadłaś do rzeki. Od tamtego czasu stałaś się inna. – Otarł usta wierzchem dłoni. Głośno oddychał. – Powinienem być za tobą wskoczyć, ale tego nie zrobiłem... To chodzi o niego? Pragniesz St. Cartmaila? To morderca, kłamca i nikczemnik.

Zamilkł, gdy się odwróciła.

– Nie chodzi o niego, tylko o nas, Richardzie, i o twojego ojca.

– Mojego ojca?

– Tego dnia, kiedy zabrałeś mnie do wuja Jeffreya, powiedział mi, że powinnam dostać od życia to, czego chcę. Zwrócił uwagę, że od dłuższego czasu jestem smutna, i chciał, żebym odzyskała pasję życia.

– Pasje? – Zaśmiał się nieprzyjemnie. – Zawsze byłaś oziębła, Sephoro, chłodna i powściągliwa. Wątpię, czy udałoby ci się odnaleźć w sobie pasję, nawet gdybyś bardzo się postarała.

Skuliła się w sobie. Richard czuł się zraniony i bezlitośnie próbował zrobić jej przykrość. Po raz pierwszy powiedział jednak słówko prawdy na temat ich związku.

– W takim razie pozwól mi odejść. Zerwijmy zaręczyny. W ten sposób oboje odzyskamy wolność. – Trudno jej było uwierzyć, że bez zająknięcia wypowiada tak zdecydowane słowa. Ostatni raz czuła się tak pewnie wiele lat temu.

Cofnęła się, jakby dopiero zauważył zmianę, jaka w niej zaszła.

– Jeśli zrobię to, o co mnie prosisz, Sephoro, srodze tego pożałujesz. Nie będziesz miała czego szukać w towarzystwie. – W jego oczach zalśniły łzy. Wytarł nos dużą chustką wyciągniętą z kieszeni.

Nie mogła pozwolić sobie na uległość w chwili współczucia, skoro nagle odnalazła w sobie siłę. To nie doprowadziłoby do niczego dobrego. Musiała mieć wszystko albo nic.

Sięgnęła po dzwonek na stoliku i przywołała służącego. Natychmiast zjawił się w jej pokoju.

– Jego książęca mość wychodzi. – Patrzyła, jak Richard zmusza się do opanowania i opuszcza pomieszczenie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następne pięć dni Francis spędził w Hastings, starając się ustalić, co robili Anna i Clive w ostatnich dniach przed śmiercią Sherborne'a. Wynajął informatora i spotkał się z nim kilkakrotnie w Rye, zyskując wiele cennych wiadomości.

Wszystko wskazywało na to, że Sherborne prowadził interesy z jakimś przedstawicielem londyńskiej socjety, lordem podpisującym się wymyślnie kreśloną literą „ W”.

– Myślę, że ten człowiek jest zabójcą – powiedział Alan Wilson, gdy siedzieli nad szklanczkami brandy w tawernie w pobliżu Rye. – Sherborne działał z rozmachem, a że rozliczenia, nie tylko finansowe, prowadził nie całkiem uczciwie, nikt w okolicy specjalnie mu nie ufał. Rozeszła się wieść, że został przyłapany na dużym oszustwie. Ludzie zawsze traktowali go podejrzliwie, a już zupełnie nie ufali temu gościowi z Londynu. Poza tym pewna kobieta, która późno wracała do domu, zeznała, że widziała Clive'a Sherborne'a z córką tuż przed tym, jak został zamordowany. Podobno był pijany, a dziewczyna sprawiała wrażenie przerażonej. Okoliczni mieszkańcy mówią, że to diabeł wcielony, podobno jest źle wychowana i krnąbrna. Przypuszczają, że skończy jak matka, w jakimś zaułku, ze złamanym karkiem i zadartą spódnicą.

– Jej matka została zabita? Kiedy?

– W sierpniu miną dwa lata.

Do diabła, pomyślał Francis, a więc prawdopodobnie w takich miejscach Anna spędzała czas... a mimo to umiała czytać i liczyć lepiej niż większość dzieci w jej wieku. Ciekawe, kto ją tego nauczył? Może Clive zajmował się edukacją małej, kiedy nie był pijany?

– Czy udało się panu dowiedzieć, kto mieszkał z nimi w domu w Hastings?

– Tak. To był stary nauczyciel, Timothy Hawkins. Zmarł w podeszłym wieku rok temu. Dziewczynka często odwiedzała jego grób i przynosiła polne kwiaty.

Kolejna strata w życiu Anny. Przeżyła ich tak wiele. Gdyby stali teraz przed nim Clive, matka Anny albo jego stryj, Francis byłby gotów ich zabić. Dopił brandy i zadał następne pytanie.

– Czy mógłby pan pojechać do Londynu, by śledzić poczynania dwóch braci i ich ojca? Powiem panu, gdzie można ich znaleźć. To wymaga wielkiej dyskrecji i ostrożności. Chciałbym się dowiedzieć, czy spotykają się z kimś, kto odpowiada opisowi tego dżentelmena z Londynu.

W drodze powrotnej Francis opadły niewesołe myśli na inny temat. Nie chciał spotkać Sephory Connaught po żalostnej scenie przed jej domem, a już na pewno nie miał ochoty widzieć jej w towarzystwie księcia Winbury. Mógł się jedynie pocieszać tym, że nie doszły go żadne wie-

ści na temat jej ślubu. Potrzebował czasu i dystansu, by zmienić swoje życie.

Wcześniej rano, tuż po powrocie Francisca do londyńskiego domu, odwiedził go Daniel Wylde.

– Sądzę, że powinieneś coś zrobić w sprawie Sephory Connaught, Francis. Po zerwaniu zaręczyn z Winburym spotkał ją ostracyzm, została wykluczona z towarzystwa. Winbury mocno się do tego przyczynił, odprawiając ją jako osobę niegodną zaufania.

To była ostatnia rzecz, jakiej się Francis spodziewał. Przez chwilę nie mógł wydusić z siebie słowa, a żołądek skurczył mu się boleśnie.

– Księżę Winbury ogłasza teraz wszem wobec, że lady Sephora Connaught jest nie w pełni poczytalna, a do tego zimna i obojętna i ma jej serdecznie dość. Jest też mowa o tobie jako głównej przyczynie jej obłędu.

– Do diabła! – Francis podszedł do okna i szeroko je otworzył. – Mam ochotę ukarać tego sukinsyna.

– Cóż, możesz to zrobić, ale nie wiem, czy to jej pomoże. Krążą różne plotki na jej temat, a najpikantniejsza głosi, że lady Sephora przyszła do ciebie bez przyzwoitki. Podobno wiele osób to widziało. Ludzie mówią, że odwiozłeś ją do domu swoim powozem, kiedy się zorientowałeś, że taka niespodziewana wizyta nie przejdzie bez echa.

– Postąpiłem słusznie. Myślałem, że wzmocni ją szklaneczka whisky, ale okazało się, że wypłała za dużo.

Daniel się roześmiał.

– Boże, Francis, na domiar złego jeszcze ją upiłeś? W takim razie musisz zrobić coś dla niej... i dla siebie. Stała się wyrzutkiem. Adelaide mówi, że kilka dni temu widziała, jak lady Sephora spacerowała z siostrą nad Tamizą. Wszyscy ją ignorowali.

– Do diabła!

– Przyjechałeś z Ameryki obarczony ciężarem wspomnień, a zaraz potem jakby nigdy nie rujnujesz reputację „anioła towarzystwa”. – Daniel zaczerpnął tchu, starając się zebrać myśli. – Bóg jeden wie, co się teraz stanie, ale twoje szanse na dobre małżeństwo również zmalowały do zera. Widzę tylko jedno dobre wyjście z sytuacji.

Ostatnie słowa Daniela sprawiły, że Francis zamyślił się głęboko. Daniel nigdy nie wtrącał się w nie swoje sprawy i nie próbował nikogo swatać na siłę. Nie miał też zwyczaju udzielania przyjaciółom niechcianych rad.

– Czy to Amethyst cię do tego namówiła?

Chwila wahania wystarczyła Francisowi za odpowiedź.

– Moja żona uważa, że jesteś samotny. Czuje, że są sprawy, o których nam nie mówisz, i chce ci pomóc.

– Podziękuj jej za troskę i powiedz, że miewam się doskonale.

– Może to i prawda, ale Sephora Connaught z pewnością przeżywa bardzo ciężkie chwile. Co mogło sprawić, że tak rozsądna, ostrożna osoba zapomina o wszystkim i udaje się do domu kawalera o nie najlepszej reputacji? W dodatku sama, świadoma tego, że ktoś ją może zobaczyć?

Brak poczucia bezpieczeństwa. Francis miał ochotę wymówić te słowa na głos, wiedział jednak, że Daniel nie jest sentymentalny i go nie zrozumie. Sam zresztą nie do końca rozumiał postępowanie Sephory.

– Resztę zostawiam tobie, Francisie. Pamiętaj, że zawsze uważałem cię za człowieka, który nie zostawi kobiety w potrzebie, a lady Sephora z pewnością wymaga pomocy.

Dwie godziny później Francis udał się do domu Connaughtów w północnej pierzei Portman Square. Lokaj wybałuszył oczy na jego widok i poprowadził długim korytarzem do tylnej części domu.

– Lord Douglas – zaanonsował.

Aldford siedział przy biurku w bogato wyposażonej bibliotece. Na widok Francisa wstał.

– Dziękuję, Smithson. To wszystko. Dopilnuj, by nam nie przeszkadzano.

– Tak, milordzie.

Kiedy zamknęły się drzwi, w pokoju na chwilę zapanowała cisza.

– Zapewne przybył tu pan, żeby wszystko wyjaśnić i się usprawiedliwić, St. Cartmail? – Głos Jonathona Connaughta zadrżał. Ojciec Sephory z trudem panował nad gniewem, który barwił mu twarz czerwienią. – Po tym, co się wydarzyło... – Urwał.

– Pańska córka przyszła do mnie, lordzie Aldford. Owszem, nie powinienem był dawać jej whisky na ukojenie nerwów, ale zapewniam pana, że poza tym zachowałem się nienagannie.

– Przywiózł ją pan do domu w opłakanym stanie i tak ją zostawił.

– Aż do dzisiejszego ranka nie wiedziałem, co się stało. Spędziłem prawie tydzień poza Londynem. Myślałem, że Winbury się wszystkim zajmie.

Wzmianka o księciu dołała oliwy do ognia.

– Proszę mi nic nie mówić o tym nędznym tchórze! – wykrzyknął Jonathon Connaught. –

Gdyby jego ojciec wiedział, jak potraktował moją córkę, kiedy potrzebowała pomocy! Przewraca się w grobie... jestem tego pewien. Winbury po prostu ją zostawił na pastwę losu.

– Chciałbym się ożenić z pańską córką.

– Co?

– Przyszedłem tutaj, żeby prosić pana o rękę pańskiej córki, sir.

Starszy mężczyzna ciężko oparł się o biurko, a po chwili usiadł. Wyjął chustkę z otwartej szuflady i otarł nią czoło.

– Dlaczego? – spytał. Teraz sprawiał wrażenie wyczerpanego.

– Po części ponoszę winę za to, w jakiej sytuacji znalazła się teraz pańska córka. Chciałbym to naprawić.

– Naprawić... Przecież ona prawie pana nie zna, St. Cartmail. Zapewne pana nienawidzi... Zaręczyny z księciem Winbury zostały zerwane i to w dużej mierze z pana powodu. Czy zdaje pan sobie z tego sprawę?

– Z początku sobie nie zdawałem, ale teraz...

– I ma pan czelność tutaj przyjść ot, tak sobie, spodziewając się, że otrzyma pan moje błogosławieństwo, a moja córka przyjmie oświadczyzny. – Gniew ojca Sephory powrócił równie szybko, jak wyparował. Jednak Francis nie był tym zaskoczony. – Pamiętam, że to pan przed laty złamał serce mojej siostrzenicy i nawet nie raczył pofatygować się na jej pogrzeb. Jak w tej sytuacji możemy panu zaufać?

Francis milczał, wspominając grzechy z przeszłości.

– Nie wiem też, co każe panu myśleć, że moja córka przyjmie pańskie oświadczyzny, Douglas.

– Jeśli lady Sephora zgodzi się za mnie wyjść, przestanie być tak skandalicznie traktowana w towarzystwie. Będę mógł ją chronić.

– Przed wszystkimi?

– Tak.

– A jeśli tego nie zechce?

– To odejdę. Nie chcę stwarzać nowych problemów. Obiecuję również, że nikomu nie powiem o naszej dzisiejszej rozmowie.

– Obiecuję pan?

– Daję na to moje słowo honoru.

Connaught spochmurniał i przywołał lokaja, który wpuścił Francisa do domu.

– Powiedz którejs z służących lady Sephory, żeby przyprowadziła ją do biblioteki, Smithson. Chcę się z nią widzieć w pilnej sprawie.

Sephora czytała książkę, siedząc przy oknie w swoim pokoju, kiedy do drzwi zapukała posługująca na piętrze.

– Lord Aldford prosi, żeby przysłała pani do biblioteki. Mówi, że to ważne.

– Dobrze. – Sephora odłożyła książkę i wygładziła muślinową spódnicę dziennej sukni. Papa niezmiernie rzadko tak oficjalnie zapraszał ją do biblioteki. Zastanawiała się, co się stało, i miała nadzieję, że nie pojawił się nowy, trudny problem związany z Richardem Allerlym.

– Czy jest z nim książę? – zapytała.

– Nie, lady Sephoro.

Kamień spadł jej z serca.

– Ale ojciec nie jest sam?

– Nie, lady Sephoro. Smithson powiedział, że lord Aldford ma gościa.

Sephore znów ogarnął niepokój. Sięgnąwszy po szal przewieszony przez oparcie krzesła, udała się na dół za służącą.

Francis zauważył, że kiedy Sephora go zobaczyła, oblała się szkarłatnym rumieńcem i się potknęła.

– Proszę, usiądź. – Poczekał, a kiedy spełniła polecenie, odezwał się znowu.

– Hrabia Douglas przyszedł tu dzisiaj, żeby się oświadczyć. Mówi, że pragnie cię chronić. Chce, byś została jego żoną, bo wie, że trudna sytuacja, w jakiej się znalazłaś, wynika w dużej mierze z jego winy. Chciałby to naprawić i uważa, że związek małżeński stłumi głośnie oburzenia w towarzystwie. W związku z tym proponuje małżeństwo z rozsądku, by naprawić reputację i powstrzymać wciąż żywe plotki na temat skandalu.

Czyżby ojciec Sephory był aż tak strasznym głupcem? – pomyślał Francis i postąpił o krok.

– Lady Sephoro, mam nadzieję, że uczyni mi pani ten zaszczyt i zechce zostać moją żoną.

– Oczywiście, że nie zechce, Douglas. Jest od tego jak najdalsza...

Sephora spojrzała na Francisa.

– Dlaczego mi się pan oświadcza, lordzie Douglas? – spytała, szeroko otwierając oczy. Były teraz chyba bardziej niebieskie niż kiedykolwiek.

– Bo zrujnował twoją reputację, moja droga, i teraz nie ma wyjścia, jeśli chce uchodzić za dżentelmena. – Ojciec z trudem trzymał nerwy na wodzy.

– Przecież chyba nie chce pan, milordzie, związać się niechcianym węzłem małżeńskim? Wszyscy wiedzą, jaka jest pańska opinia na temat małżeństwa.

Francis zamierzał jej odpowiedzieć, lecz pomiędzy nimi stanął ojciec.

– Douglas jest znany w towarzystwie jako człowiek dziki i niebezpieczny. Pamiętaj, że księżę Winbury, mimo wszystkich swoich wad, nie był oskarżany o zabicie człowieka. To ty nie powinnaś życzyć sobie tego małżeństwa, Sephoro. Byłaś tak ceniona i podziwiana w towarzystwie przez całe swoje dorosłe życie...! A teraz stałaś się pośmiewiskiem z powodu dwóch złych wyborów.

Francis miał już serdecznie dość słuchania ojca Sephory.

– Mam również zalety, lordzie Aldford. Wróciłem z Ameryki z niemałą fortuną, a tytuł Douglasów jest stary i bardzo ceniony. – Zauważył, że Sephora zaciska dłonie tak mocno, że aż zbiały jej kostki. Pomyślał, że pokrzywka zniknęła. Rękawy sukni kończyły się nieznacznie poniżej łokcia i widział alabastrową, zdrową skórę na przedramionach.

Nie potrafił sobie wyobrazić bardziej niezręcznych oświadczeń i miał zamiar poprosić o chwilę na osobności, by móc wyjaśnić Sephorze swe pobudki, gdy szelest czyichś kroków położył kres nadziei. Do biblioteki weszła matka Sephory. Miała zaczerwienione oczy, a jej twarz pałała gniewem.

– Ochmistrz powiedział mi, że pan tu jest, lordzie Douglas. – Patrzyła mu prosto w oczy. – Nie wiedziałam, że jest pan aż tak bezczelny.

– Elizabeth... – zaczął jej mąż, ale nie pozwoliła mu dokończyć.

– Ten oto człowiek jest przyczyną wszystkich naszych problemów, Jonathonie, to przez niego znaleźliśmy się w tak strasznej sytuacji, a Sephora nie może się pokazać w towarzystwie...

– St. Cartmail przyszedł prosić o rękę naszej córki.

Te słowa sprawiły, że matka natychmiast umilkła i skierowała badawczy wzrok na Sephorę. Córka była niższa od matki i biała jak kreda. Zmarszczka na czole świadczyła o walce, jaką

toczyła sama z sobą.

– A co z Richardem? Co z nim, Sephoro? Powinnaś okazać mu więcej zrozumienia, zważywszy choćby na waszą długoletnią znajomość...

– Uważam, że Winbury sam jest sobie winien. Nie okazał nawet cienia zrozumienia, kiedy nasza córka potrzebowała pomocy. Za to nader chętnie ją publicznie skrytykował. – Ojciec trafnie ocenił Winbury'ego.

– Jest w żałobie...

– Ma słaby charakter.

– Tak mówisz? – Rumieniec odpłynął z twarzy matki Sephory; była teraz upiornie blada.

– Naszym obowiązkiem, Elizabeth, jest dopilnowanie, żeby nasza córka nie została doszczętnie zrujnowana przez podłe plotki, a hrabia, chociaż budzi kontrowersje, jest utytułowany i majątny. Można trafić znacznie gorzej...

Zapadła cisza. Francis postanowił kuć żelazo, póki gorące.

– Czy mogę przez chwilę porozmawiać na osobności z lady Sephorą?

Myślał, że jej matka natychmiast mu odmówi, jednak zanim zdążyła się odezwać, ojciec Sephory chwycił ją za rękę i skierował się ku drzwiom.

– Dam panu dwie chwile, lordzie Douglas. Sephoro, będziemy za drzwiami. Jeśli będziecie nas potrzebować, wystarczy zawołać.

Po tych słowach wyszli z pokoju.

Sephora odezwała się pierwsza.

– Dziękuję za to, że chce się pan ze mną ożenić, lordzie Douglas, ale chyba nie ma pan żadnych wątpliwości co do tego, jak musi brzmieć moja odpowiedź. – Powiedziała to cichym tonem i się zaczerwieniła.

– Wiem, że prawie się nie znamy i nie wie pani o mnie tego, co powinna wiedzieć o swoim wybranku kobieta przed ślubem. Proszę jednak pamiętać, że londyńskie elity potrafią być bardzo okrutne, a pani reputacja już teraz poważnie ucierpiała. Jeśli mam skutecznie panią chronić, powinniśmy pobrać się jak najprędzej, kiedy tylko zostaną odczytane zapowiedzi. Na podstawie specjalnego zezwolenia.

Ponaglał ją, świadom tego, że jeśli nie uda mu się przekonać Sephory, inni nakłonią ją do odrzucenia jego oświadczeń. Nie chciał ponosić winy za jej dalsze kłopoty.

– Nigdy cię nie skrzywdzę, Sephoro. Uwierz przynajmniej w to jedno zapewnienie.

Popatrzyła na niego zaskoczona.

– Małżeństwo z rozsądku skrzywdzi nas oboje, milordzie. Takie związki zazwyczaj nie są szczęśliwe.

Te wypowiedziane słowa zawierały potężny ładunek szczerości, którą ludzie ujawniają zazwyczaj tylko w kościele. Musiał przyznać, że mu się to spodobało. Cała Sephora mu się podobała. Podziwiał jej poczucie honoru i uśmiech, nieśmiały i odważny zarazem.

Wszystko, co powiedziała, było szczere. Ta niewinna dziewczyna zdawała się nie wiedzieć, z jak trudnym przeciwnikiem ma do czynienia. Sephora Connaught wołała nie dostrzegać gorszej strony towarzystwa: kłamstw, podłości i pustych obietnic.

Co też on wyprawiał? – słyszał wewnętrzny głos. Czemu nie uciekał stąd gdzie pieprz rośnie? Jaką mógł mieć gwarancję, że Sephora nie będzie przy nim nieszczęśliwa? Wycierpiała już swoje przy Winburym.

Usłyszał jej cichy głos.

– Chciałabym o coś zapytać, milordzie. Ci ludzie w Kew Gardens... ci, z którymi pan walczył... Czy oni wyrządzili panu jakąś krzywdę i chciał się pan zemścić?

– Nie. – Musiał być szczery. – Ale myślałem, że są groźni.

– Rozumiem – powiedziała niemal szeptem.

– Nie jestem idealny, Sephoro.

– Nikt nie jest idealny. Zdążyłam się już o tym przekonać, milordzie.

– Krąży wiele plotek na temat mojej przeszłości, a w każdej jest ziarno prawdy...

– Sądzę, że słyszałam większość z nich.

Roześmiał się. Chyba jeszcze nigdy dotąd nie rozmawiało mu się tak dobrze z kobietą.

– Pani rodzice nie są zadowoleni z moich oświadczeń. Powinna się pani nad tym zastanowić. Pani kuzynka, Anne-Marie, zakochała się we mnie, ale ja prawie jej nie znałem i nie uwodziłem jej... Nie odwzajemniałem również jej uczuć. Nie poszedłem na pogrzeb, bo byłem pijany. Upiłem się nie z powodu nieodwzajemnionej miłości, tylko z przygnębienia. Byłem przerażony, że młode życie skończyło się tak nagle...

– Stara się pan mnie zniechęcić do przyjęcia pańskich oświadczeń?

– Nie – odpowiedział bez namysłu. – Nic podobnego.

– W takim razie mówię: tak. Wyjdę za pana, lordzie Douglas.

W chwilę potem rodzice Sephory zjawili się w pokoju i stanęli pomiędzy nimi.

– Państwa córka zgodziła się zostać moją żoną, tak więc jutro przyślę do pana mojego prawnika, lordzie Aldford.

– Jutro? – powtórzył ledwo dosłyszalnie ojciec Sephory.

– Poproszę o specjalne pozwolenie, żebyśmy mogli wziąć ślub jeszcze przed końcem tygodnia. Jutro po południu mój prawnik sporządzi umowę. Chciałbym, żeby państwa córka była obecna przy rozmowach.

– Niestosowny pośpiech... – zaczęła matka, ale Francis bez słowa skłonił się i ruszył do wyjścia. Słońce przyjemnie grzało go w kark, gdy wsiadał do powozu.

Hrabia Douglas sprawiał wrażenie gniewnego i dalekiego duchem, kiedy prosił ją o rękę. Nawet kiedy zgodziła się porozmawiać z nim na osobności, wyraz jego twarzy się nie zmienił. Blizna na policzku zdawała się podkreślać fakt, że Sephora tak niewiele wie o swoim przyszłym mężu.

Nie rozumiała go, a on jej nie znał, a mimo to zgodziła się za niego wyjść, nie okazując lęku. Powinna była mu odmówić i położyć temu kres. Odszedłby ze świadomością, że postąpił honorowo, a ona mogłaby dalej prowadzić swoje życie.

Jak jednak wyglądałoby jej życie bez niego? Przerazona na tę myśl, bezwiednie przyłożyła dłoń do ust. Czy wolno jej było przyjąć oświadczenia ze świadomością, że nie da swemu mężowi szczęścia w tym małżeństwie zawartym dla uspokojenia opinii publicznej, czyniącemu zadość konwenansom? Taki związek nie może się udać, a oni z pewnością szybko zgorzknieją. Francis nie mówił o uczuciach, nie wspominał o szacunku. Zamierzał spełnić to, co uważał za swój obowiązek, i ocalić jej reputację.

Siedziała w swojej sypialni, patrzyła na księżyc i myślała o nocy poślubnej. Miała prawie dwadzieścia trzy lata, a znała jedynie pocałunki Richarda i nieliczne uściski, które nie wzbudzały w niej emocji. W dodatku Richard uważał, że jest oziębła.

Tymczasem Francis St. Cartmail...

Wolała teraz nie przypominać sobie plotek o jego romansach. Z pewnością będzie zawiedziony, zorientowawszy się, że jego żona nie ma pojęcia o sztuce kochania. Oczywiście niektórzy mężczyźni bardzo lubili rolę nauczycieli dziewic w małżeńskim łóżu, była jednak pewna, że hrabia w tym nie gustuje. Był na to zbyt gwałtowny i zmysłowy.

– Zmysłowy – powiedziała na głos.

Przyjęła jego oświadczenia. A jeśli nawet mało się znali, to wystarczyło pomyśleć o Richardzie Allerlym, by dojść do wniosku, że lata znajomości nie gwarantują szczęścia. Ona i Richard dorastali razem, i może właśnie ten fakt oddalił ich od siebie i sprawił, że stali się sobie obcy.

Nie знаła Francisza St. Cartmaila, wiedziała jednak, że jest uprzejmy. W jego towarzystwie czuła się bezpieczna i spokojna.

Czy to jednak wystarczy? Zamknęła oczy i zaczęła masować skronie, aby uspokoić myśli.

Kiedy Francis wrócił do domu, Anna siedziała zamknięta w szafie. Panna Billinghamurst czekała na niego, by zdać mu długą relację z poczynań podopiecznej.

– Jest nieznośna, milordzie. Ledwie wysiadłyśmy z powozu, wyrwała mi się i pobiegła do domu. Kiedy weszłam do jej pokoju, siedziała zamknięta na klucz w szafie i nie potrafiłam jej stamtąd wyciągnąć ani prośbą, ani groźbą. – Obok pani Billinghamurst stał jej mały synek, starając się pocieszyć strapioną mamę.

Francis po raz pierwszy zobaczył chłopca z bliska i dopiero teraz zdał sobie sprawę, że syn guwernantki jest jeszcze bardzo młody. Czy chłopak pobierał jakieś nauki po śmierci ojca? – zastanawiał się.

– Jak masz na imię? – zapytał.

– Timothy.

– Ile masz lat?

– W przyszłym roku skończę dwanaście.

Twarz Celii Billinghamurst wyrażała głębokie zatroskanie.

– To dobry chłopiec, milordzie, i nie sprawia nikomu kłopotu...

– Umie czytać?

– Kiedyś zaczął się uczyć... – Urwała, zastanawiając się, dlaczego hrabia o to pyta. Chłopiec postąpił o krok.

– Tak, umiem, lordzie Douglas. Sam się nauczyłem i czytam, kiedy tylko mam sposobność.

– Co czytasz?

– Głównie stare gazety, milordzie. Kiedyś byłem z ojcem w bibliotece przy Finsbury Squ-

are... – Przełknął z trudem.

– Podobało ci się tam?

– Bardzo, sir.

– To dobrze.

Kilka minut później stanął przed solidną dębową szafą i zapukał dwa razy.

– Wyjdź, Anno, chcę z tobą porozmawiać.

Rozległo się jakieś szuranie, potem szczęknięcie zamka i drzwi się otworzyły. Kuzyneczka trzymała w jednej ręce świecę, w drugiej książkę i płakała.

Przeżył niemalże zaskoczenie, bo zawsze widział ją naburmuszoną, gniewną i opryskliwą.

– Pani Billinghurst powiedziała mi, że od niej uciekłaś i sama pobiegłaś do domu. Dlaczego to zrobiłaś?

– Nie lubię zakupów – odpowiedziała, unosząc podbródek.

– W takim razie powinnaś przez jakiś czas nie wychodzić z domu, żebyśmy wiedzieli, gdzie jesteś. Młoda dama nie powinna sama przebywać w mieście. Łatwo jest się zgubić, a poza tym to po prostu niebezpieczne.

Na twarzy Anny odmalowała się ulga.

– Dam sobie radę.

Był pewien, że coś przed nim ukrywała.

– Zobaczyłaś w mieście kogoś, kogo się przestraszyłaś?

Gwałtownie pokręciła głową, a w jej oczach ujrzął wyraz zdecydowania. Wiedząc, jak trudno jest przełamać upór Douglasów, postanowił zmienić temat.

– Chciałbym zapewnić ci nauczyciela, Anno, i urządzić tu klasę szkolną. To będą dodatkowe zajęcia oprócz lekcji z panią Billinghurst. Masz bystry umysł i na pewno dasz sobie radę. Syn pani Billinghurst, Timothy, jest prawie w twoim wieku i też bardzo lubi czytać. Co byś powiedziała na to, żeby dwa razy w tygodniu uczył się razem z tobą?

– Ten pomysł mi się podoba.

– Doskonale. A teraz idź, znajdź panią Billinghurst i ją przeproś. Inne sprawy omówimy jutro, kiedy emocje nieco opadną. Och, jeszcze jedno, Anno. Wolałbym, żebyś nazywała mnie wujem Francisem. Jesteśmy rodziną i masz do tego pełne prawo.

Dużo później, kiedy zegar wybił pierwszą albo drugą w nocy, Francis siedział przy otwartym oknie w swojej bibliotece. Narzucił na siebie ciężki wełniany płaszcz dla ochrony przed zimą. Nigdy nie spał dobrze i wiedział, że nie zaśnie tej nocy, po dniu obfitującym w niezwykle wydarzenia.

Zastanawiał się, co porabia teraz Sephora Connaught. Po wyjściu z domu Aldfordów udał się prosto do Doctor's Commons, rozpoczynając u prawników starania o specjalne zezwolenie na ślub. Czy będą mogli pobrać się już pojutrze, w pośpiechu tak wielkim, że aż podejrzanym, bez pompy i parady zazwyczaj towarzyszącej weselom?

Będą musieli spać w oddzielnych pokojach, to oczywiste. On miał kłopoty ze snem, a ona była niewinna. Żywił jednak nadzieję, że z czasem...

Na co właściwie miał nadzieję?

Chyba przede wszystkim na to, że Sephora będzie w nim widzieć kogoś, kim był przed wydarzeniami w Hutton's Landing, zanim jego życie przybrało tak nieoczekiwany obrót. I zanim zabił człowieka – z zimną krwią, nie w ferworze bitwy.

Nigdy nie miał rodziny, nie mieszkał z nikim przez dłuższy czas. Musiał przyznać, że jego wuj i ciotka starali się roztoczyć nad nim opiekę, ale był nieposłuszny, gniewny, zły na los po śmierci rodziców i nie udało im się zaskarbić jego zaufania.

W szkole nawiązał przyjaźń z Danielem, Lucienem, a później Gabrielem. Teraz w jego życiu pojawiły się Anna i pani Billingham z synkiem. Dom aż huczał od problemów, ale jednocześnie tętnił życiem. Mimo rozmaitych kłopotów lubił ten przypływ świeżej energii.

Zapatrzył się w przestrzeń i kilkakrotnie zaczerpnął tchu. Trudno mu było uwierzyć, że Sephora Connaught zgodziła się za niego wyjść. Miał nadzieję, że go nie znienawidzi, kiedy go lepiej pozna.

Gdzieś w oddali przejmująco zawył pies, zapewne bezpański. Smutny odgłos korespondował z poczuciem beznadziei, często ogarniającym Francisca. Jeśli zwierzę podejdzie bliżej, każe pomocnikom kuchennym je nakarmić, pomyślał.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnego ranka Sephora nie mogła znaleźć sobie miejsca. Po południu do jej domu miał przyjść Francis St. Cartmail z adwokatem. Niepokoiła się, czy aby nie zmienił zdania. Może tego dnia wszystko wydało mu się inne niż wczoraj; może zdał sobie sprawę z ciężaru podjętego zobowiązania i żałuje swej deklaracji? Czy w takiej sytuacji po prostu weźmie nogi za pas i ją zostawi bez słowa? Być może jej zrujnowana reputacja przeraziła nawet jego?

Kiedy w końcu przyszedł, sprawiał wrażenie zmęczonego. Sińce pod jego oczami były nawet ciemniejsze niż poprzedniego dnia.

– Douglas. – Ojciec powitał go chłodno, jednak kiedy hrabia spojrział na Sephorę, uśmiechnęła się, zapominając o całym świecie.

– Lady Sephoro – powiedział. – Mam nadzieję, że dobrze się pani miewa.

– Miewam się doskonale, milordzie. – W obecności ojca i dwóch prawników nie mogła zwracać się do niego mniej formalnie, choć miała na to wielką ochotę. Zdawał sobie sprawę z tego, że kobiety nie uczestniczą w rozmowach o pieniądzach i prawach, jednak Francis St. Cartmail wyraźnie zażyczył sobie jej obecności, a ojciec był tak oszołomiony rozwojem wydarzeń, że się na to zgodził.

– Otrzymałem specjalne zezwolenie – oznajmił hrabia Douglas. – Możemy pobrać się jutro. Mój adwokat ustali szczegóły.

– Jutro? – Czy możliwe jest zawarcie legalnego związku małżeńskiego w tak krótkim czasie? Opadły ją wątpliwości.

– Jeśli naprawdę pani sobie tego życzy – dokończył. Niespodziewanie stracił pewność siebie i popatrzył w okno.

– Tak. Takie jest moje życzenie, milordzie.

– To niemożliwe, Sephoro – odezwał się ojciec. – Nie masz odpowiedniej sukni, nie wysłaliśmy zaproszeń, nie wybraliśmy kościoła, muzyki ani jedzenia.

– Nie potrzebuję wielkiego wesela, papo. – Zerknęła na St. Cartmaila, by z ulgą stwierdzić, że wyraz napięcia zniknął z jego twarzy. Zrobił, co w jego mocy, żeby ratować jej dobre imię. W rewanżu mogła przynajmniej rozwiązać jego obawy.

– Twoja matka będzie przerażona jeszcze bardziej niż teraz.

Hrabia Douglas popatrzył na Sephorę.

– Jeśli życzy sobie pani większej ceremonii...

– Nie mam takiego życzenia.

Odgarnął włosy z czoła i zaczerpnął tchu. Zawsze ma fular ciasno związany pod szyją i często go dotyka, pomyślała Sephora. Przypomniała sobie, jak Maria mówiła jej, że omal nie został powieszony. Jaki ślad pozostawia sznur – na szyi i w pamięci?

Oczami wyobraźni ujrzała Francisa St. Cartmaila nagiego w świetle świec w noc poślubną i poczuła, że się rumieni. Przez wszystkie lata znajomości z Richardem ani razu nie pomyślała o nim w ten sposób. Teraz doskonale rozumiała, dlaczego Richard nie budził jej pożądania.

Nie działał na nią tak jak St. Cartmail. Jednym spojrzeniem orzechowych oczu Francis rozbudzał jej wyobraźnię i przyprawiał o szybsze bicie serca. Richard był zawsze śmiertelnie poważny, a do tego miał dyktatorskie zapędy. Musiała spełniać jego polecenia i przestrzegać narzuconych reguł. Trwało to całe lata...

– W takim razie jakie finansowe rozwiązania pan proponuje, lordzie Douglas? Mój adwokat rad by to wiedzieć. – Ojciec uważał, że pieniądze liczą się nade wszystko. Czekala na odpowiedź hrabiego.

– Z chwilą zawarcia małżeństwa wszystko, co mam będzie należało również do mojej żony, z wyjątkiem dóbr ordynackich, które przejdą bezpośrednio na dziedziców. Wszelkie zyski z interesów również będą należały do żony.

Dziedziców? Sephorze zakręciło się w głowie; na wszelki wypadek chwyciła się oparcia krzesła.

– To bardzo hojna propozycja, milordzie. – Adwokat Connaughtów otworzył teczkę i zapisał treść deklaracji. – Rozumiem, że ma pan na myśli udziały w branży odzieżowej?

– Tak – odezwał się prawnik Douglasa. Przesunął papiery w stronę kolegi po fachu. Ojciec Sephory podszedł, by zapoznać się z treścią dokumentów.

Kiedy spojrzenia Sephory i Francisa St. Cartmaila się spotkały, szybko odwróciła wzrok i popatrzyła na ojca. Nie chciała, aby zobaczył, jak bardzo jest podekscytowana.

– Oczywiście moja córka ma posag – rzekł Jonathon Connaught. – Oprócz pieniędzy i nieruchomości, posiada również majątek na północy, odziedziczony po babce. Ziemie są żyzne, a majątek znajduje się w dobrym stanie.

– Lady Sephora może zatrzymać go dla siebie. Nie chciałbym, aby jej zasoby majątkowe weszły w skład własności wspólnej.

Słowa przyszłego męża szczerze ją zdumiały.

– Ale... – zaczął prawnik hrabiego, lecz St. Cartmail uciszył go wymownym spojrze-

niem.

Brockton Manor ma należeć tylko do niej? Ta myśl sprawiła, że dzień od razu wydał jej się piękniejszy, a decyzja – właściwa. Jej przyszły mąż okazał się człowiekiem uczciwym i szczodrym. Richard Allerly również był bogaty, jednak nie wyobrażała sobie, by potrafił dobrowolnie zrezygnować z pozyskania dodatkowego majątku. Lubił wszystko kontrolować i udowadniał to swoimi poczynaniami.

Ojciec patrzył teraz na St. Cartmaila inaczej niż pół godziny temu. Prawnik Connaughtów przekładał słowa hrabiego na język prawniczy i szybko je zapisywał, angażując w to wszystkie swe umiejętności.

W końcu sformułowano treść umowy małżeńskiej. Hrabia Douglas złożył zamaszysty podpis lewą ręką. Jego kolejne imiona brzmiały Andrew Rothurst. Uświadomiła sobie, jak wielu rzeczy o nim nie wie. Okazały rubin o szlifie kaboszonowym w jego sygnecie zamigotał, gdy podpisywał dokument. Cieszyła się, że rozpoznaje przynajmniej ten złoty sygnet.

Ojciec przeszedł przez pokój i wyjął butelkę drogiego czerwonego wina. Rzadko sięgał po ten rodzaj trunku. Ochmistrz podał pięć kieliszków. Sephora obracała swój w palcach, a przez głowę przebiegały jej tysiące myśli. Lord Douglas posiadał ogromny majątek i był bardzo hojny. Zadbął o to, by mogła się wypowiedzieć na temat każdej z podejmowanych decyzji, i liczył się z jej opinią.

Po wypiciu wina spotkanie dobiegło końca. Po szybkim, oficjalnym pożegnaniu mężczyzna, którego miała nazajutrz poślubić w kościele Świętej Marii, wyszedł.

Ojciec dopił wino z kieliszka swojego i Sephory.

– Jak to mówią: Nie marnuj, a nie będziesz w potrzebie. Cóż, muszę przyznać, że z St. Cartmailem rozmawiało się łatwiej niż z Winburym. Moim zdaniem Douglas jest albo świętym, albo głupcem, skoro rezygnuje z pieniędzy i majątku. Czas pokaże, która z tych dwóch możliwości jest prawdziwa. Ze względu na ciebie, Sephoro, mam wielką nadzieję, że ta pierwsza.

Maria wróciła do domu o zmierzchu. Sephora z zadowoleniem powitała odgłos jej kroków na schodach. Potem drzwi otworzyły się gwałtownie i siostra zaczęła rozwiązywać wstążki u kapelusza.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że tak wiele się wydarzyło, Sephoro. Przez dwa ostatnie dni pomagałam Rachel Attwood przy porodzie... A więc Richard nareszcie sobie poszedł, a jego miejsce zajął hrabia Douglas? Nawet w najśmielszych marzeniach nie wyobrażałam sobie tak szczęśliwego zakończenia.

Wyściskały się serdecznie na środku pokoju. Maria miała zimne policzki po jeździe w powozie przy chłodnej pogodzie, a Sephora była rozgrzana od ognia płonącego w kominku. Pozo-

stawały w swoich ramionach tak długo, jakby miały wkrótce rozstać się na zawsze.

– Myślę, że Francis St. Cartmail zaproponował mi małżeństwo z poczucia winy – powiedziała Sephora godzinę później, po tym jak zdała siostrze dokładną relację z przebiegu wydarzeń.

Maria pokręciła głową.

– W towarzystwie plotkuje się o hrabim od lat. Czy naprawdę uważasz, że mężczyzna taki jak on zrobiłby coś wbrew sobie z powodu podłości Richarda albo gniewu papy? Rozmawiałś z nim na osobności, spytałaś go, dlaczego ci się oświadczył?

– Nie miałam zbyt wiele czasu. Przyszedł tu wczoraj, by powiadomić papę o swoich zamiarach, a dzisiaj był tu ze swoim prawnikiem, żeby sporządzić niezbędne dokumenty. Kiedy ojciec pozwolił nam na chwilę rozmowy we dwoje, Francis mówił głównie o tym, że nigdy nie wyrządzi mi krzywdy, a ja nie potrafiłam sensownie ubrać moich myśli w słowa.

– Kochasz go?

Sephora podciągnęła nocną koszulę aż pod brodę, jakby nagle w pokoju zrobiło się zimno.

– Nie wiem chyba, czym jest miłość. Myślałam, że Kocham Richarda, a tymczasem... – Urwała. – Przy Francisie St. Cartmailu czuję się... pewnie... i bezpiecznie.

– Do tego stopnia bezpiecznie, że gotowa jesteś podjąć ryzyko? Myślisz, że pozwoli ci być sobą? Że będzie się liczył z twoim zdaniem?

– Tak.

Maria zaczęła się śmiać i opadła na poduszki u wezłowania łóżka Sephory.

– Wychodzę z domu, a kiedy wracam, dowiaduję się, że moja siostra porzuciła wszelką ostrożność, a w dodatku nie ma z tego powodu wyrzutów sumienia. Mama leży w łóżku i wacha sole trzeźwiące, papa podsumowuje aktywa przyszłego zięcia, a londyńskie elity wciąż plotkują na temat upadłego anioła towarzystwa. Myślę, że powinnam częściej odwiedzać swoją przyjaciółkę, Sephoro.

– Będziesz jutro na moim ślubie?

– Jutro? Boże! Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że już jutro wychodzisz za mąż?

– Mam specjalne pozwolenie. Będę miała na sobie niebieską jedwabną suknię, tę, która była przeznaczona na bal u Cresswellów na początku sezonu. Nie poszłam na ten bal, bo byłam chora. – Jej najwspanialsza suknia była zdobiona srebrną lamówką i brukselską koronką. Nad rąbkami sukni znajdowały się muszle i kwiaty, haftowane srebrną nicią. Całość wspaniale mieniła się zarówno w słońcu, jak i w świetle świec.

Sephora dziwiła się, że myśli o czymś tak nieistotnym jak kolor i ozdoby sukni ślubnej. To było do niej niepodobne. Musiała jednak skupić uwagę na rozmaitych drobiazgach, by ukoić nerwy. Czy Francis będzie nalegał, by wypełniła obowiązki żony w noc poślubną? Przecież nawet nie zdążyli ze sobą dłużej porozmawiać. A może zabierze ją do swej rodzinnej posiadłości w Kent i tam ją zostawi jako niechcianą, niewygodną żonę; kobietę, która została mężatką na skutek serii głupich błędów?

Cała wina za zaistniałą sytuację leżała po jej stronie. On nie był niczemu winny. To ona poszła w świetle dnia do domu hrabiego Douglas w przypływie niczym nieuzasadnionej nadziei. Hrabia nie wlał jej przecież whisky do gardła. Starał się ją nawet napominać, by nie piła zbyt dużo. Chciał jedynie, by opanowała zdenerwowanie i drżenie rąk.

Czy teraz siedział w swoim domu, oddalonym o niecałe dwie mile, i żałował dnia, w którym skoczył z mostu do Tamizy, by ją ratować? Być może zarówno ona, jak i jej siostra miały zbyt romantyczne podejście do kwestii małżeństwa. Dlaczego wydawało jej się, że hrabia da jej poczucie bezpieczeństwa?

Pokręciła głową. Mogła być pewna jednego: w ostatniej chwili udało jej się uciec od niechcianego małżeństwa z księciem Winbury. Już za sam ten fakt powinna być dozgonnie wdzięczna.

Miała na sobie niebiesko-srebrną suknię, a w ręku trzymała mały bukiet z gardenii i zielonych liści. Znów pojawiła się u niej pokrzywka. Żywo czerwone plamy szpeciły jej przedramiona. Sephora wydawała się bardzo drobna i krucha w porównaniu z towarzyszącymi jej członkami rodziny.

Lucien pełnił rolę drużby, o co został poproszony w ostatniej chwili, gdy Francis poczuł, że nie da rady stawić czoła sytuacji w pojedynkę. Francis nie tak wyobrażał sobie swój ślub. Tymczasem żenił się w pośpiechu, jakby ukradkiem, z kobietą, która wyglądała tak, jakby miała zemdleć pod wpływem jego dotyku.

– Twoja przyszła żona nie sprawia wrażenia szczęśliwej.

To była prawda. Kobieta, która przyjęła jego oświadczenia, była najwyraźniej owładnięta strachem. Stała jak zaczarowana, jakby żyjąc złudzeniem, że wystarczy zamrużyć oczami, by przedstawienie się skończyło, a jej życie powróciło na właściwe, dobrze znane tory.

Nie było gości weselnych. Pastor z zaniepokojeniem przyglądał się dwóm grupkom trzymającym się z dala od siebie. Na szczęście z góry płynęła muzyka organów, wypełniająca niezręczną ciszę i wprowadzająca podniosły nastrój.

– Masz obrączki?

– Tak. – Francis wyjął z kieszeni pudełeczko i podał Lucienowi.

– Są bardzo okazałe!

Zdziwienie malujące się na twarzy drużby stało się swoistym sygnałem dla pastora. Wezwał zgromadzonych, by podeszli do ołtarza, a w pustawym kościele rozległy się słowa ceremonii ślubnej w obrządku anglikańskim.

– Miłość Boga Ojca, łaska naszego Pana Jezusa Chrystusa i...

Francis stał obok Sephory Connaught tak blisko, że czuł zapach kwiatów w jej bukietcie ślubnym. Zauważył, że Sephora źle wygląda. Była bez reszty skupiona na wpatrywaniu się w pastora, który właśnie unosił ręce.

Siostra Sephory uważnie przyglądała się jemu. Jej oczy błyszczały radośnie. Maria Connaught, w przeciwieństwie do Sephory, nie sprawiała wrażenia przerażonej. Zastanowiło go, że siostry tak bardzo różnią się od siebie charakterem. Co sprawiło, że jedna z nich była odważna, a druga bała się własnego cienia; jedna gotowa była walczyć, druga najchętniej by uciekła i schowała się w mysiej dziurze.

Sephora uniosła wzrok. W jej oczach zauważył cień zdecydowania. Bez namysłu chwycił ją za rękę i z zadowoleniem poczuł, że jej palce splatają się z jego palcami. Musieli wyglądać jak dwoje ludzi skaczących w głęboką, niebezpieczną toń.

Po złożeniu przysięgi małżeńskiej wymienili obrączki. Jedyna w swoim rodzaju, wysadzana diamentami i rubinami obrączka jego babki doskonale pasowała na palec Sephory, uwydatniając smukłość jej dłoni.

Wszystko odbyło się bardzo szybko. Zapamiętała zakłopotany wyraz twarzy pastora, milczenie Francisa St. Cartmaila, cichy płacz matki i kamienne oblicze ojca.

– Może pan pocałować żonę.

Jednak Francis St. Cartmail tego nie zrobił. Przesunął palcem po jej policzku, a potem się odwrócił i powiedział coś do Luciena Howarda.

Niedługo potem, gdy wychodzili z kościoła, by wsiąść do powozów i udać się do domu Aldfordów przy Portman Square, gdzie czekał weselny poczęstunek, hrabia Ross zapytał Sephore, czy zamierzają udać się tego dnia do Kent.

– Czy tam mieszka rodzina Francisa, milordzie? – Zastanawiała się, dlaczego nikt z rodziny hrabiego nie pojawił się na ślubie. Chyba miał jakichś krewnych?

Hrabia Ross pokręcił głową.

– Francis ma jedynie przyjaciół, bo jego rodzice zmarli, gdy miał dziesięć lat. Powinno być, żeby on sam pani o tym powiedział, ale chciałem uzmysłwić pani, że naprawdę

jest samotny.

Samotność. Widziała ją czasem w jego oczach i sposobie, w jaki obserwował innych. Zawsze dbał o zachowanie dystansu. Chciała wywołać na jego twarzy uśmiech, chociażby po to, by zobaczyć, jak rozciąga się blizna na jego policzku.

Jakby czytając w jej myślach, odwrócił się i wykrzywił wargi w słabym uśmiechu. Sprawiał teraz wrażenie bezbronnego i młodszego niż w rzeczywistości, tylko jego brązowozielone oczy pozostały nieprzeniknione.

– Niedługo wszystko się skończy.

– Czyżby chciał, żeby tak się stało? Może miał już dość zmuszania się do okazania choćby odrobiny radości i przyjmowania fałszywie brzmiących gratulacji? Matka wciąż płakała. Nie udzieliła Sephorze żadnej matczynej rady. Tylko Marię najwyraźniej cieszył ślub siostry.

– Wyjdę za mąż tak jak ty – oznajmiła wesołym, beztroskim tonem. – Bez żadnej pompy i wielkiego przyjęcia. Po ślubie wyjadę z moim mężem w podróż po Włoszech i zostaniemy tam przez jeden rok i jeden dzień dłużej.

Pół godziny później wszyscy zgromadzili się w salonie w domu Aldfordów. Wniesiono liczne potrawy, smakowite i pięknie przybrane. Sephora ledwie skubnęła jedzenie, myśląc o tym, że już niedługo zostanie sam na sam z Francisem St. Cartmailem i wszystkie problemy wyjdą na jaw. Lord Douglas odkryje to, o czym do tej pory nie miał pojęcia.

Sephorze brakowało zdrowego rozsądku, nie była miłośniczką przygód. Wydawała się sobie nieciekawa. Tymczasem wyszła za mąż za lorda, który przepłynął oceany, zwiedził dalekie kraje, stawiał czoło niebezpieczeństwom... krótko mówiąc, przeżył bardzo wiele. Taka była prawda na ich temat.

Kiedy hrabia wstał, by wnieść toast, zastanawiała się, co o niej powie. Prawie w ogóle się nie znali, nie rozmawiali z sobą, zaledwie kilka razy zetknęły się ich dłonie. W pokoju zapadła cisza. St. Cartmail zwrócił się w stronę rodziców Sephory.

– Przed wszystkim chciałbym podziękować lordowi i lady Aldfordom za miłość, którą otoczyli córkę. To ta miłość sprawiła, że Sephora stała się tak wspaniałą kobietą. Dziękuję, że oddali mi państwo rękę córki. Obiecuję, że zawsze będę ją otaczał równie troskliwą opieką jak państwo. Zawsze.

Matka odłożyła chusteczkę i uśmiechnęła się ostrożnie. Ojciec skinął głową w stronę zięcia i sięgnął po kolejny kieliszek wina.

– Sephora i ja spotkaliśmy się niespodziewanie w wodach Tamizy i obawiam się, że to wyznaczyło charakter naszej znajomości. Jest krótka i zapiera dech.

Zaczekał, aż ucichnie śmiech i uniósł kieliszek.

– Za moją pannę młodą i za nasze małżeństwo.

Była zadowolona, że Francis nie mówił o miłości, bo jego słowa zabrzmiałyby równie pu-
sto jak ciągle deklaracje Richarda. Zaciskała dłonie w pięści tak mocno, że paznokcie wbijały się
w skórę, odciskając na niej małe czerwone półksiężyce.

Po spełnieniu toastu wstał Lucien Howard, by przemówić jako drużba.

– Francis zawsze słynął z umiejętności błyskawicznego podejmowania decyzji. Żył pełnią
życia. Wokół jego poczynań narosło wiele plotek, często mających niewiele wspólnego z prawdą.
Jako wieloletni przyjaciel hrabiego Douglas uważam, że jest on jednym z najbardziej prawych,
uczciwych i honorowych ludzi, jakich znam. Po stracie rodziców doszedł do swojej obecnej po-
zycji sam, bez pomocy najbliższych.

Pan młody wyglądał tak, jakby miał ochotę zadusić Luciena Howarda, powstrzymując go
w ten sposób od dalszej wypowiedzi.

– Kiedyś mnie uratował, lady Sephora, niemal w taki sam sposób jak panią. Wskoczyłem
do wody przy zaporze w Linden Park, zaplątałem się w wodorosty i tylko Douglasowi zawdzię-
czam to, że niedługo potem znalazłem się nad powierzchnią wody i mogłem zaczerpnąć powie-
trza. Wznoszę toast za wasze szczęśliwe małżeństwo.

Uczciwy i honorowy. Hrabia Ross użył tych przymiotników na opisanie przyjaciela, a Se-
phora mu wierzyła. Znali się przecież jak łyse konie, od wielu lat. Popijała słodkie wino i coraz
rzadziej myślała o nocy poślubnej. Tylko czerwone plamy na jej rękach stawały się coraz więk-
sze.

Matka wyraźnie poweselała, Maria promieniała, a nawet jeśli papa pił więcej, niż powi-
nien, to Sephora musiała przyznać, że jej rodzina stanęła na wysokości zadania. Wszyscy
z wdziękiem znieśli trudną sytuację, w jakiej ich postawiła. Była z tego niezmiernie rada.

Godzinę później zmieniła suknię i pozwoliła mężowi odprowadzić się do powozu. Rodzi-
ce i siostra stali na chodniku i machali młodym na pożegnanie. Potem Sephora i Francis zostali
sami pośród zatłoczonych londyńskich ulic; tłumów ludzi, powozów i miejskiego hałasu.

Jej starannie spakowane bagaże umieszczono z tyłu powozu. W kufrach znajdowały się
nowe ubrania, koszula nocna i peniuar z miękkiego morelowego jedwabiu, obrębiony brukselską
koronką. Peniuar był prezentem od matki; został kupiony poprzedniego dnia u jednej z najdroż-
szych modniarek w Londynie. Był wciąż zapakowany w bibułkę.

– Pojedziemy najpierw do mojego londyńskiego domu. Chciałbym wziąć stamtąd parę
rzeczy. Po południu wyruszymy w drogę. Nie chciałbym zjawić się w Kent zbyt późno.

Zbyt późno? Na co? – zastanowiła się Sephora. Na noc poślubną? Na picie whisky, tym razem podanej w celu skruszenia ewentualnego oporu? Powiedział jej, że w Colmeade House będzie im towarzyszyło zaledwie kilku służących. Z pewnością czekają ich długie godziny sam na sam. Hrabia Douglas usiadł po tej samej stronie powozu co ona, zostawiając jednak sporą przestrzeń między nimi. Nie mieli szans na przypadkowe dotknięcie.

Wydawał się obcy i nawet nie starał się przerwać panującej w powozie ciszy. Kładąc ręce na kolanach, zaczęła o nitkę sukni piękną obrączką, którą jej ofiarował. Delikatnie zsunęła nitkę z wystającej drobiny starego złota i zobaczyła, że w jedwabnej tkaninie powstała dziurka. Takie jest moje życie, pomyślała. Rwie się, chociaż staram się je porządkować. Może to zły znak?

– Należała do mojej babki – odezwał się nieoczekiwanie. – Mówię o obrączce. Moja mama dała mi ją kilka miesięcy przed śmiercią.

– Jak umarła?

– W wypadku powozu. Ojciec z nią był. Miałem wtedy dziesięć lat.

– I potem nie miałeś nikogo, kto mógłby się tobą zająć? Dzisiaj w kościele... – Pomyślała o pustych ławkach po jego stronie. – Lucien Howard powiedział mi, że on i jego przyjaciele są dla ciebie jak rodzina, a jednak oprócz niego żaden z nich się nie pojawił na naszym ślubie.

Wychylił się ku niej i ujął jej dłoń palcami zimnymi jak jej własne.

– Daniel Wylde i Gabriel Hughes wyjechali z Londynu, a ja nie miałem czasu na nich czekać. Spędzałem z nimi wiele tygodni w czasie wakacji szkolnych, bo byłem samotny w rezydencji Douglasów, a służba potrzebowała odpoczynku. Wielki dom funkcjonował na całego z powodu jednego dziecka, czyli mnie. Bardzo lubiłem przebywać z przyjaciółmi. To dawało mi radość i poczucie przynależności.

– Kto się tobą opiekował?

– Wuj i ciotka, ale byli ponurzy i wiecznie zajęci. Nie myśleli o moich potrzebach. Poza tym mieli swoje własne dzieci...

– Więc byłeś zupełnie sam?

Uśmiechnął się.

– Tak to można nazwać. Chyba jeszcze nigdy nie powiedziałem nikomu tak wiele na temat swojego dzieciństwa, jak tobie teraz, i jeśli...

Urwał gwałtownie, a na jego twarzy odmalowało się zdumienie. Na widok czegoś za oknem szybko chwycił laskę i zastukał nią w dach.

– Zatrzymaj się!

Powóz stanął, a świeżo poślubiony mąż Sephory natychmiast z niego wyskoczył, sięgnąwszy uprzednio po nóż pod siedzeniem. Ostrze zalśniło w słońcu.

– Zostań tutaj.

Jednak Sephora zdążyła już wysiąść i teraz szła za Francisem, przeciskając się przez ludzki tłum na chodniku. Uniosła spódnicę sukni, by móc poruszać się jak najszybciej.

W pewnej odległości przed sobą zobaczyła małą dziewczynkę ciągniętą przez jakiegoś mężczyznę. Przyciskał ją mocno do siebie ramieniem, a ona krzyczała, starając się uwolnić. Uciszył ją, wymierzając cios w zuchwę. Rozjuszony tym hrabia ryknął wniebogłosy, co przyciągnęło uwagę przechodniów.

Potem wszystko potoczyło się jak w zwolnionym tempie. Francis St. Cartmail zadał cios nożem, a wtedy obok niego zjawili się dwaj inni mężczyźni, wyciągnęli broń i zaczęli wściekle atakować. Rana na udzie hrabiego zabarwiła nogawkę czerwienią, gdy trzeci napastnik dobył pistoletu i strzelił w ramię hrabiego. Douglas wolno osunął się na ziemię, zdążywszy jeszcze przedtem chwycić dziecko i osłonić je ciałem. Sephora stanęła nad hrabią, ciężko dysząc. Z tamtych chwil zapamiętała krzyki przechodniów, przerażony szloch dziewczynki, zbielełą, pokrytą lepkiem potem twarz męża.

Mężczyzna z pistoletem zamierzał wyrwać dziecko z objęć hrabiego, jednak Sephora zdążyła już rzucić się na nich; obfite fałdy spódnicy osłoniły leżących, krew wsączała się w cienką tkaninę.

Przywarła do drżącego ciała dziewczynki i poczuła mocne kopnięcie w tylną część ciała. Krzyknęła tak głośno, jak potrafiła, wzywając przechodniów na pomoc.

Napastnicy uciekli, podtrzymując kompana, którego Francis zranił nożem. Gapie stali nad poszkodowanymi, nie wiedząc, co począć.

– Pomóżcie, błagam – wydyszała przerażona, czując silne ukłucie bólu.

Dziecko szlochało tak przejmująco, że Sephora postanowiła za wszelką cenę zapewnić jej choć odrobinę poczucia bezpieczeństwa. Hrabia był przytomny, chociaż jego ręce wyciągnięte wzdłuż tułowia były sztywne i lepkie od krwi, a pot perlił mu czoło.

– Anna? – Rozejrzał się niewidzącym wzrokiem. – Czy Anna... jest... bezpieczna?

– Tak. Jest tutaj. – Domyśliwszy się, że Francis pyta o dziewczynkę, przytuliła ją do siebie i zobaczyła, że dziecko ma orzechowe oczy w tym samym odcieniu co jej mąż. Jest też do niego bardzo podobne, ma identyczny kolor włosów i mocno zarysowaną szczękę.

Czyżby Anna była jego córką? Nieślubnym dzieckiem? Czyżby Sephora poznała kolejny sekret, o którym nie mówił jej mąż?

Jej małżeństwo pełne było kłamstw i przemilczeń, ale nie czas o tym myśleć. Jej uwaga była teraz skupiona na ciężko oddychającym mężu, usiłującym rozluźnić fular.

Kiedy uwolnił się od kawałka białej tkaniny, Sephora poznała kolejną tajemnicę. Francis miał na szyi głęboką fioletową bliznę w miejscu, gdzie zaciskał się sznur.

Zraniony i nieszczęśliwy. Skazany na śmierć w przeszłości i walczący o życie teraz.

Ostrożnie uniosła mu głowę, wsuwając dłonie w splątane ciemne loki, a potem mocno ucisnęła rękami krwawiącą ranę na plecach.

– Sprowadźcie lekarza! – krzyknęła. Nie pozwoli nikomu zająć się mężem, dopóki nie obejrzy go doktor.

Najgorsze były pierwsze godziny.

Kiedy Francis został już przewieziony do domu i leżał w łóżku w swojej sypialni na piętrze, zaczął dziwnie oddychać, a z rany nad łopatką zaczęła obficie sączyć się krew.

– Posadźcie go – polecił lekarz Douglasa. Służący przenieśli chorego z łóżka na fotel.

Sephora umierała ze strachu, tymczasem Francis zachowywał spokój. Siedział w fotelu, starając się kontrolować oddech. Bandaż, ciasno zawiązany przez lekarza, zatamował krwawienie, ale krew mogła znów się pojawić przy najmniejszym ruchu.

Hrabia miał przymknięte oczy okolone niepokojąco ciemnymi sińcami i twarz lepką od potu. Zapewne wciąż znajdował się w szoku. Sephora sięgnęła po gruby wełniany koc leżący na łóżku i okryła męża. Do pokoju weszła pani Wilson z młodą służącą, której poleciła rozpalić ogień w kominku.

– Uważam, że kula nie uszkodziła ważnych organów. – Doktor uniósł torbę. – Ale to paskudna rana. Trzeba się nią troskliwie zajmować, żeby nie wdało się zapalenie i gorączka. Skóra dokoła rany uległa poparzeniu i będzie boleć. Zostawiam lekarstwo, które proszę podać choremu po moim wyjściu i rano. Wszystkie potrzebne informacje znajdują się na tej kartce. Najlepszym lekarstwem jest jednak sen, dużo snu. Wtedy rany goją się najlepiej.

Dziewczynka, córka Francisca, siedziała obok Sephory. Przez ostatnią godzinę nie odezwała się ani słowem, ale nie chciała odejść od hrabiego. Sephora pomyślała, że dziecko wygląda na zaniedbane. W jej dużych oczach czaił się strach. Przytuliła ją, chcąc dodać jej otuchy.

Dziewczynka zeszywniała, ale po pewnym czasie objęła Sephorę w talii.

– Wszystko będzie dobrze, Anno – powiedziała cicho Sephora, przypomniawszy sobie

imię, które wymówił hrabia. – Jestem pewna, że hrabia wyzdrowieje i zapomnimy o tym, co teraz przeżywamy... – Urwała, przypomniawszy sobie swój upadek z mostu i jego następstwa. – Jesteś już bezpieczna. Obiecuję, że już nigdy nie przydarzy ci się coś takiego jak dzisiaj. Odtąd już zawsze będziesz bezpieczna.

Widząc, jak dziewczynka niepewnie kiwa głową, Sephora poczuła ukłucie w sercu. Dziecko rozpaczliwie starało się pokazać, że się nie boi. Kiedy pani Wilson wzięła Annę za rękę, by wyjść z małą z pokoju, Sephora odprowadziła je wzrokiem.

– Mam nadzieję, że nie odniosła poważnych obrażeń. Mężczyzna, który chciał ją porwać, uderzył ją w twarz...

Gospodyni weszła jej w słowo.

– Anna po południu uciekła swojej guwernantce i nigdzie nie mogliśmy jej znaleźć. Pani Billinghurst była bliska załamania. – Pani Wilson urwała, widząc, że lekarz wstaje.

– Połóżmy teraz lorda Douglas do łóżka. Proszę wysoko ułożyć poduszki. Musi zasnąć, by odzyskać siły. – Trzej służący ostrożnie przenieśli Francisca i okryli kołdrą.

Kiedy go przenoszono, kilka razy cicho jęknął i gwałtownie zaczerpnął tchu, ale w łóżku zapewne było mu wygodniej. Krew z rany plamiła śnieżnobiałą pościel. Tyle krwi, pomyślała Sephora. Jej mąż był biały jak prześcieradło i miał płytki oddech.

Po kilku minutach gorączkowej krzątaniny wszyscy wyszli i w sypialni zapanowała cisza. Sephora zamknęła oczy i objęła głowę dłońmi. Miniony dzień obfitował w wydarzenia i odkrycia. Francis St. Cartmail miał córkę, dziewczynkę sprawiającą wrażenie zaniedbanej i nieszczęśliwej.

Na tę myśl zeszywniała. Jakim człowiekiem musiał być, skoro pozostawał aż do tego stopnia obojętny wobec własnego dziecka? Włosy Anny sterczały na wszystkie strony, jej paznokcie były brudne, podobnie jak ubranie. Francis nie zaprosił jej nawet na swój ślub.

Starała się znaleźć jakieś wyjaśnienie tej dziwnej sytuacji. Musiała wziąć pod uwagę, że bez zastanowienia ruszył dziecku na pomoc i omal nie zginął. To z pewnością musi coś oznaczać. Poza tym dziewczynka siedziała przy nim murem podczas wizyty lekarza i długo potem. Z drugiej strony jej zachowanie pozostawiało wiele do życzenia. W chwili zagrożenia klęła jak szewc. Skąd znała takie słowa?

Pani Wilson i służący wydawali się szczerze zatroskani losem Anny. Dlaczego więc wyrosła na dziewczynkę krnąbrną i nieusłuchaną, dziką, przysparzającą wielu trosk swym opiekunom?

Zaczynała ją boleć głowa, a jej myśli zmierzały w niepożądanym kierunku. Francis St.

Cartmail ożenił się z nią, nie wspomniawszy ani słowem, że był wcześniej żonaty i ma dziecko. Umowa małżeńska nie obejmowała kwestii już żyjącego dziedzica. Otaczająca hrabiego atmosfera skandalu wdarła się do jej domu, a kilka godzin temu zostali mężem i żoną.

„ Nie jestem idealny”. Dobrze pamiętała te słowa. Uważała, że nie obejmują kłamstw, oszustw i niedomówień, z jakimi nagle musiała się zmierzyć. Małżeństwo z rozsądku. Został do niego niejako zmuszony. Ten związek nie zdążył się jeszcze na dobre zacząć, a już groził mu rychły koniec.

Otarła łzy i wyprostowała się. Nie będzie płakać. Nie mogła sobie na to pozwolić. Zaczeka, aż hrabia Douglas dojdzie do siebie, a potem zapyta go, o czym jeszcze powinna wiedzieć.

Kiedy Francis się obudził, było już późno. Na stoliku w jego sypialni w londyńskim domu paliła się świeca. Coś tu się nie zgadzało. Powinien teraz znajdować się gdzie indziej. Leżał nakryty kołdrą. Czuł silny ból gdzieś w plecach, promieniujący do ramienia. W powietrzu unosił się zapach potu. Ostrożnie zaczął poruszać rękami i nogami.

Sephora. Na myśl o niej wstrzymał oddech, a ból natychmiast przybrał na sile.

– Nie śpisz? – doszedł go jej cichy głos.

Odwrócił się w jej stronę. Siedziała przy łóżku, ubrana w inną suknię niż poprzednio. Związała włosy w prosty węzeł, z którego wysuwały się niesforne kosmyki, okalające teraz jej twarz. Miała ciemne półkola pod oczami i zadrapanie na policzku.

– Co się stało?

– Ktoś do ciebie strzelał, nie pamiętasz?

Kiwnął głową; rwący ból natychmiast powrócił.

– Co z Anną?

– Twoja córka jest bezpieczna.

Pokręcił głową. Boże. Nie udało mu się ochronić ani Sephory, ani Anny, na domiar złego dość łatwo dał się pokonać.

– Zadbaj o to, żeby... tu nie wrócili.

To powiedziawszy, osunął się w ciemność.

Tym razem, kiedy się obudził, do wnętrza pokoju zaglądało słońce. Ucieszył się, że minęła noc. Czuł się lepiej i nie miał już zawrotów głowy. Był bardzo spragniony.

– Czy jest tu coś do picia?

Sephora niemal natychmiast pojawiła się u jego boku i uniosła mu głowę, by mógł napić się wody z cytryną.

– Jak długo tu leżę?

– Dwa dni. Pierwszego dnia doktor bał się, że możesz nie przeżyć, a kiedy pojawiła się gorączka, był już tego niemal pewien. Ale przetrwałeś to i teraz jest zadowolony ze stanu twego zdrowia.

– Co z Anną?

– Nie widziałam jej od tamtego dnia, ale dobrze ją słyszałam. Twoja córka jest bardzo nieposłuszna.

– Anna... nie jest moją... córką. Jestem jej opiekunem i mieszka tu... od niedawna.

Sophia uciekła wzrokiem. Zrobiło jej się żal dziecka, ale poczuła ulgę.

– Nikt mi tego nie powiedział.

– Anna jest nieślubną córką mojego stryja. Zatrudniłem dla niej guwernantkę i dodatkowo nauczyciela, ale...

– Jest trudnym dzieckiem?

Przytaknął.

– Tak... mam jednak nadzieję, że się... poprawi. – Słowa przychodziły mu z trudem, brakowało mu tchu. Był za to zły na siebie.

– Jest do ciebie bardzo podobna.

Uśmiechnął się.

– Wiem.

– Nie chciała się stąd ruszyć. Może gdyby pozwolono jej przyjść do ciebie, zachowywałaby się teraz lepiej?

– Czy coś jej się stało? Ucierpiała?

– Nie.

– A ty?

Pokręciła głową, przypominając sobie, jak ktoś ją kopnął, kiedy osłaniała dziewczynkę ciałem. Od tamtej pory z trudem pochylała się do przodu i wciąż czuła ból.

– Papa przysłał dwóch ludzi, jeden z nich pełni straż przed domem, a drugi z tyłu. To na wypadek, gdyby napastnicy znów próbowali porwać Annę. Twój dom jest teraz jak forteca.

Francis przełknął z trudem i mimowolnie podciągnął prześcieradła pod brodę, by ukryć szramy na szyi. Wiedział jednak, że Sephora już je zauważyła. Miał posiniaczoną rękę, przypominającą mu o dniach, kiedy znajdował się w stanie półprzytomności, udręczony bólem.

Musiał odzyskać siły i dokładnie odtworzyć w pamięci wydarzenia tamtego dnia. Zepsuto im dzień weselny i należało teraz zmierzyć się z tą okrutną prawdą.

– Przepraszam, Sephoro.

Uniosła brwi.

– Za co?

– Zepsułem ci dzień ślubu.

– Chyba nie uważasz, że jestem aż tak pusta i głupia, żeby to było dla mnie ważniejsze niż twoje zdrowie?

Uśmiechnął się. Lubił jej szczerość.

– Dziękuję ci, że ratowałaś Annę.

Ilekczo wspominał napad na jego rodzinę, wrzała w nim złość. Był rad, że Sephora nie popadła w bolesne odrętwienie po tych wydarzeniach. Wyzdrowieję, a potem się wszystkim zajmę, postanowił w duchu. Dowie się, kto i z jakiego powodu na nich napadł.

Delikatny fiołkowy zapach perfum żony działał na niego kojąco. Znów zasnął, w dodatku tak nagle.

Sephora patrzyła, jak jego tors unosi się w rytm miarowych oddechów. Potrzebował odpoczynku, by rana po kuli mogła się zagoić. Francis St. Cartmail nie był ojcem Anny, tylko jej opiekunem. Dziewczynka była jego kuzynką. Wciąż czuła z tego powodu ulgę, tak wielką, że aż wywoływała uśmiech na twarzy.

Francis miał długie, gęste rzęsy, łagodnie odcinające się ciemniejszą barwą od policzków. Jeden z nich szpeciła głęboka stara blizna.

Kontrasty.

Był hrabią, szlachetnie urodzonym przedstawicielem londyńskich elit, a jednocześnie umiał doskonale posługiwać się nożem w walce. Plotki o jego niechlubnej przeszłości nijak się miały do starego tytułu odziedziczonego po przodkach.

Mimo tych niespójności i własnych rozterek Sephora czuła, że coś się w niej zmienia.

Czuła przyływ sił. Zamierzała dzielnie przyjąć wszystko, co ją czeka.

Obrączka na palcu zalśniła w świetle. Zacisnęła dłoń, jakby chcąc ogrzać złoty klejnot.

Przez wiele lat tkwiła jak w próżni u boku Richarda i zapomniała, jak smakuje prawdziwe życie. Teraz poznawała jego dobre i złe strony, co często wiązało się z bólem i smutkiem, jednak dawało zarazem poczucie celu, stwarzało niezliczone możliwości. Jej świat diametralnie się zmienił w ciągu zaledwie tygodnia. Przestała się nudzić, oszołomiona obecnym tempem wydarzeń.

Czuła, że naprawdę żyje.

– Boże, proszę, żeby Francis jak najszybciej odzyskał siły – modliła się, siedząc w jego sypialni. Za oknem zapadał zmierzch i słychać było chór ptasich głosów.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Historia napadu na hrabiego w środku zatłoczonego miasta trafiła na pierwsze strony gazet. Przy okazji wyszły na jaw inne historie z życia Francisa. Omawiano wydarzenia z Hutton's Landing i bójkę w Bostonie. Można było odnieść wrażenie, że każdy, kto w przeszłości miał jakiś zatarg z Francisem St. Cartmailem, zwietrzył teraz swą szansę, by zaistnieć publicznie. Sephora nic nie mogła poradzić na coraz liczniejsze skargi.

Rodzice zjawili się u niej następnego ranka. Ich twarze wyrażały wielki niepokój.

– Wciąż masz szansę uwolnić się od tego małżeństwa, Sephoro – rzekł ojciec. – Dopóki pozostaje nieskonsumowane, możesz ubiegać się o unieważnienie.

– To wszystko jest takie straszne – podjęła temat matka, gdy ojciec zamilkł. – Zawsze otaczał cię luksus i piękno, a teraz... Musisz słuchać plotek i bać się, że zostaniesz zaatakowana na ulicy w środku dnia. Martwimy się o ciebie. Chcemy, żebyś wróciła do domu i zamieszkała z nami. Znow będziesz u siebie, bezpieczna.

Po wielu bezsennych nocach te przedłużające się litanie rodziców męczyły ją i wprawiały w stan przygnębienia.

– Matka Richarda przyjechała do Londynu – ciągnęła Elizabeth Connaught. – Josephine mówi, że jej syn uważa, że popełnił wielki błąd i pragnie, żebyś się z nim spotkała. Chciałby porozmawiać z tobą na temat tego, co się stało. Byłoby dobrze, gdyby udało się wam dojść do porozumienia...

– Nie – odparła zdecydowanym tonem. – Nie mam najmniejszego zamiaru wracać do przeszłości.

– A więc to ci wystarcza? Otaczają cię pomówienia i plotki. Żyjesz w ciągłej niepewności. Ludzie mówią, że dziewczynka, którą próbowano porwać na ulicy, jest nieślubną córką Douglasa, owocem przelotnego romansu.

– Wiem, że to nieprawda. Anna St. Cartmail jest kuzynką hrabiego. Hrabia został jej opiekunem i zaprosił pod swój dach szanowaną krewną, która pełni teraz rolę guwernantki. To nie z jego winy Anna znalazła się w niebezpieczeństwie na londyńskiej ulicy. Jestem pewna, że kiedy tylko stan jego zdrowia poprawi się, wszystkim się zajmie i wyjaśni tę sprawę...

– Ale czy on ma w ogóle szansę dojść do zdrowia? Słyszałam, że strzelano do niego z bliskiej odległości. Sephoro, czy po wyleczeniu takiej rany można prowadzić normalne życie?

Matka sięgnęła do torebki po chusteczkę i wytarła nos.

– Maria mówi, że nie powinniśmy próbować wpłynąć na twoje decyzje, ale jeśli kiedykol-

wiek opadną cię wątpliwości...

– Nie opadną.

– Może potrzebujesz pieniędzy, kochanie, żeby łatwiej ci było przeżyć ten trudny okres?
– spytał ojciec tonem cichym, lecz stanowczym.

– Dziękuję, papo. Mamy pieniędzy pod dostatkiem.

W tym momencie do pokoju wbiegł duży, mokry, ubłocony pies. Zmierzwiona sierść przywarła mu do kościstego grzbietu. Zanim zdążyli zerwać się z foteli, do salonu weszła gospodyni w mokrym ubraniu i ze strzępkami mydlanej piany na twarzy.

– Panna Anna i ja kąpiemy go, milady. Lord Douglas kazał zabrać go do domu i nakarmić, ale pies był tak brudny... – Urwała, zauważywszy rodziców Sephory, i przełknęła z trudem. Pies minął ją biegiem; łapy rozjeżdżały mu się na błyszczącym, wypolerowanym parkiecie.

Zapewne pędzi do kuchni, pomyślała Sephora, a krzyk Anny St. Cartmail upewnił ją co do słuszności podejrzeń.

– Cóż, myślę, że na dzisiaj wystarczy nam mocnym wrażeń. – Matka wstała, a ojciec poszedł za jej przykładem. – Wolę sobie nie wyobrażać, co tu się za chwilę stanie. Sephoro, mam nadzieję, że będziesz wobec siebie szczerą i zrozumiesz wreszcie, że w takich warunkach nie można szczęśliwie żyć. – Mówiła to zdyszczanym głosem, ale przynajmniej już nie płakała. Po chwili wyszli, a ciszę panującą w salonie mąciło jedynie szczekanie psa, który niewątpliwie został włożony do wanny i był teraz szorowany do czysta.

Francis nie spał, kiedy Sephora zajrzała do jego pokoju. Siedział na łóżku w koszuli, pod którą widać było gruby bandaż.

Na stoliku przy łóżku leżały rysunki psów. Starannie wykonane, dość wiernie oddawały podobieństwo, chociaż zwierzę narysowane ołówkiem prezentowało się godniej niż to widziane przed chwilą.

– Anna je dla mnie narysowała. Odwiedziła mnie dziś wcześniej rano, a kiedy w pobliżu zawył pies, poprosiłem ją, by zadbała o to, żeby go nakarmiono. To była nasza pierwsza przyjemna rozmowa od chwili pojawienia się Anny w domu.

– Jest wdzięczna za to, że ją uratowałeś, a poza tym zdaje sobie sprawę, że mogłeś stracić przy tym życie. Mam wrażenie, że lepiej się dzisiaj czujesz.

Wskazał butelkę z lekarstwem.

– Doktor zostawił mi silniejszy środek przeciwbólowy. Zmieszany z brandy przyniesioną przez Daniela, działa doskonale.

Cieszyła się, że wraca mu dobry humor.

– A te? – wskazała na inne rysunki leżące w nieładzie na kołdrze.

– Moja podopieczna robi, co tylko w jej mocy, żeby przekonać mnie, że pies jest ładniejszy niż w rzeczywistości. Powiedziałem, że może go nakarmić w kuchni, ale sądząc po hałasie, pies biega teraz po domu, a pani Wilson usiłuje się nim zająć.

– Jest właśnie kąpany.

– Co to za pies?

– Duży szary kundel z żółtymi zębami i starą, źle zagojoną raną na grzbiecie.

Uśmiechnął się.

– Widzę, że nie próbujesz mnie nakłonić, żebym pozwolił mu tutaj zostać.

– Rozmawiałam w salonie z mamą i papą, kiedy wbiegł, brudny i cały mokry. Rodzice natychmiast się ze mną pożegnali i wyszli.

– Z powodu psa czy niefortunnego początku naszego małżeństwa?

Nie była w stanie skłamać.

– W Londynie dużo się teraz mówi na twój temat. Podobno byłeś zamieszany...

– ...w podejrzone sprawy – dokończył za nią.

– Tak.

– I twoi rodzice martwią się, jak „anioł towarzystwa” będzie sobie radził u boku hrabiego o zszarganej reputacji.

Sephora uśmiechnęła się.

– Wątpię, żeby ktokolwiek mnie tak jeszcze nazwał i jestem z tego zadowolona.

– Zadowolona?

– Konieczność ciągłego potwierdzania tego, że jest się dobrą i porządną, jest tak samo męcząca jak podejrzenia o niegodziwość.

Roześmiał się, a zaraz potem skrzywił z bólu i szybko przyłożył dłoń do piersi.

– Każda rzecz ma dwie strony, Sephoro.

– W takim razie kim był Ralph Kennings? – Z przerażeniem patrzyła, jak dobry humor

hrabiego gdzieś się ulatnia, a na twarz wypełza rumieniec.

– Kto ci o nim powiedział?

– Maria. Mówiła, że byłeś w Hutton's Landing z kuzynem Adama Stevenage'a i że Kennings chciał cię zabić.

Do diabła, zaklął w duchu. nie spodziewał się, że Sephora słyszała o Kenningsie. Przeżył zaskoczenie, a serce gwałtownie przyspieszyło rytm, potęgując ból w miejscu postrzału.

– Zabiłem Ralpa Kenningsa. Strzeliłem do niego trzy razy. Przestrzeliłem mu kolana, a trzeci strzał trafił w serce. Nie zdążył nawet wyciągnąć broni. – Chciał powiedzieć jak najwięcej, by Sephora rozumiała, dlaczego dawny Francis zniknął bezpowrotnie w kanionie nad Hutton's Landing.

– Dlaczego to zrobiłeś?

Stanęła mu przed oczami twarz Seta Greenwooda, nadludzkiem wysiłkiem łapiącego ostatnie oddechy w błocie pod zrujnowaną konstrukcją do płukania złota. Kula tkwiła głęboko, a krew Seta barwiła wodę na czerwono. Ale to nie ta śmierć tak dręczyła Francisa.

– Zanim zaatakował nas, zabił dwoje dzieci i ich matkę. Oszalał na punkcie złota.

– Kim byli ci ludzie? Te dzieci?

– Rodziną Seta. Miał bliźniaki, dwóch chłopców. To były jeszcze bardzo małe dzieci, dopiero co zaczęły chodzić.

Nie mógł jej powiedzieć wszystkiego. Nie wspominał o tym, co działo się z nim tamtego wieczoru po tym, jak runęła płucznia złota, ale wciąż czuł ucisk pętli na szyi. Z trudem łapał oddech. Zobaczył przerażenie w oczach Sephy.

Taka była brutalna prawda na jego temat i na temat tragedii w Hutton's Landing. Wszystko, co się tam zdarzyło, zmieniło go na zawsze.

– Twoi rodzice pewnie chcą, żebyś wróciła do domu? Pragną, żebyś była bezpieczna i żyła z dala ode mnie? Chyba mają rację.

Pokręciła głową i zaczerpnęła tchu.

– Czy to znaczy, że w Ameryce życie wygląda inaczej? Jest dzikie i brutalne? – Słyszał cień nadziei w jej głosie.

– Honor to coś bezcennego, Sephoro, a ja go straciłem, oddając te trzy strzały. Byłem strzelcem wyborowym w wojsku i znałem się na swej robocie. Wiedziałem, że nie chybię.

– Po co mi to mówisz? Dlaczego nie próbujesz się bronić? Przecież widzę, że cierpisz.

Wstała. Zauważył, że drżą jej ręce i że ma poobgryzane paznokcie.

– Bo powinienem był powiedzieć ci o tym przed ślubem. Nie jestem bezpieczną przystanią, a twoje rzekome winy, tak szeroko omawiane w towarzystwie, są niczym w porównaniu z moimi grzechami. Powinienem był dać ci wybór. Nie zrobiłem tego i bardzo cię za to przepraszam.

Wyglądała tak, jakby ją uderzył.

– Przez wszystkie lata naszej znajomości Richard nigdy mnie za nic nie przeprosił. Zresztą wcale tego nie oczekiwałam, bo szybko straciłam wszystko, co dawało mi poczucie własnej wartości...

– Wartości? – Nie do końca ją rozumiał.

– Zapomniałam o własnych poglądach. Straciłam umiejętność odmawiania. Czasami ludzie umierają powoli. Czasem trudno jest uznać, co jest sprawiedliwe. Ci zamordowani z pewnością myśleliby, że nie doznałeś żadnego uszczerbku na honorze... Nawet Biblia usprawiedliwia słuszną zemstę.

– Oko za oko?

– Życie za życie.

Niespodziewanie się pochyliła i delikatnie ujęła jego dłoń.

– Uratowałaś mnie, kiedy tonęłam pod mostem w Tamizie. Myślisz, że dobre uczynki równoważą złe?

– To kusząca myśl. – Lubił jej sposób rozumowania. Podobał mu się jej uśmiech i cichy głos.

– Gdybym to ja miała decydować, dobry uczynek wymazywałby zły. A biorąc pod uwagę opiekę nad Anną... – Wskazała bandaże pod koszulą. – Myślę, że twoje dobre uczynki przeważają nad złymi.

Nie spotkał jeszcze osoby, która okazałaby mu tyle zrozumienia. Sephora poznała prawdę na jego temat, a mimo to wciąż w niego wierzyła i spieszyła ze słowami pocieszenia.

– Szczere opinie mają wielką wartość, Sephoro. Jeśli Richard Allerly nie chciał nigdy ujrzeć siebie w oczach innych, to znaczy, że jest większym głupcem, niż przypuszczałem.

Uśmiechnęła się, jednak jej twarz nie wyrażała radości.

– Myślę, że zasłużyłam na to, co mi zrobił na koniec. Teraz widzę, że nie chciałam zmienić życia, bo nie mam na nie pomysłu. – To szczere wyznanie przyszło jej nadszpiekowanie ła-

two, jakby mówiła o czymś, co przydarzyło się komuś innemu; o rzeczy powszechnie znanej.

– A teraz?

Przez jej twarz przemknął wyraz gniewu.

– Teraz bardzo się zmieniłam.

– To dobrze.

Roześmiała się, a on miał wrażenie, że słyszy odgłos trzech strzałów rozchodzący się echem w kanionie w pobliżu Hutton's Landing. Czasem wydawało mu się, że Kennings zdążył sięgnąć po broń u pasa tuż przed tym, jak Francis pociągnął za spust. Teraz miał nadzieję, że tak było w istocie. Chciał, by tak było – ze względu na Sephorę i na swoje sumienie.

– Doktor powiedział, że za kilka dni wydobrzeję na tyle, że będę mógł pojechać do Kent do rodzinnej posiadłości.

– Cieszę się. Chętnie ją zobaczę.

Czuł, jak opuszcza go napięcie. Jego żona chciała z nim jechać, mimo że dowiedziała się o Kenningsie? Na wsi spokojnie się zastanowi, jak chronić Annę, i nie będzie musiał się martwić, jakie jeszcze plotki na jego temat dotrą do uszu Sephory.

Miał nadzieję, że szybko pokona słabość. Chciał odzyskać energię, by zaopiekować się rodziną, którą tak niespodziewanie los go obdarzył.

W nocy obudziły ją czyjeś głośne, przeraźliwe krzyki.

Sephora zerwała się na nogi i pobiegła korytarzem do sypialni Anny. Dziewczynka siedziała na łóżku blada jak ściana, złana potem.

– Czuję się dobrze! – W głosie Anny usłyszała strach.

– Wydaje mi się jednak, że coś cię niepokoi. Kiedy ja czegoś się boję, lubię mieć przy sobie przyjaciółkę.

Sephora usiadła obok Anny i wzięła ją za rękę. Dziewczynka próbowała ją wyrwać. Miała lodowate palce, tak jak wtedy, gdy Sephora ostatnio ich dotykała. Można było odnieść wrażenie, że krew w ogóle nie docierała do palców, co przyprowadzało je o niepokohamowane drżenie.

– Jesteś bezpieczna, Anno. Nikt nie zrobi ci krzywdy, obiecuję. – Po tych słowach Anna wyraźnie się uspokoiła, jej chude palce nie trzymały dłoni Sephory już tak kurczowo. Sephorze krajało się serce. To małe dziecko musiało doświadczyć wiele złego.

– Jeśli tu po mnie przyjdą, nie pozwolisz im zrobić mi krzywdy?

– Nie pozwolę. – Sephora nie wiedziała, kogo dokładnie Anna ma na myśli, jednak to nie był odpowiedni czas na poruszanie tej kwestii. Serce Anny biło tak szybko, że skraj dekoltu jej koszuli nocnej unosił się i opadał. – Należysz teraz do naszej rodziny. Nigdy cię nie zostawimy.

– Nikt nigdy mnie nie chciał. Clive mówił, że chce, ale to nie była prawda. Na końcu na pewno już nie chciał.

Sephora nie miała pojęcia, kim jest Clive ani gdzie podziewała się jej matka. Trzymała Annę za rękę i milczała.

– To jest pierwszy dom, w którym mam swój pokój. I książki – dodała po chwili Anna, mocno ściskając dłoń Sephory, jakby było to koło ratunkowe na wzburzonych wodach przeszłości. – Pomogła mi pani na ulicy. Czułam, że ten mężczyzna panią kopnął, a mimo to pani mnie nie puściła.

Łzy pociekły jej po twarzy. Anna odziedziczyła urodę Douglasów, trudno ją było jednak dostrzec na zagniewanym lub smutnym obliczu pod źle przyciętymi włosami.

– Gdyby wujek Francis umarł...

– Nie umrze. Wraca do zdrowia, a jutro wstanie z łóżka.

– Jest pani tego pewna? – Po raz pierwszy dziewczynka uniosła swe orzechowe oczy na Sephorę.

– Najzupełniej. Musimy teraz zadbać o to, żebyś zasnęła i miała jutro energię na opiekę nad psem, którego dziś z tobą widziałam. Będzie na pewno przerażony zmianą miejsca i będzie się bał, że wyrzucisz go z domu, więc musisz być opanowana i traktować go łagodnie.

– Tak jak pani mnie?

Sephora zarumieniła się, słysząc te słowa.

– Ludzie mają różne podejście do innych, Anno. Psy też. Czasami robimy coś bez zastanowienia i tylko dlatego, że uważamy to za słuszne.

Dziewczynka się uśmiechnęła i wsunęła pod kołdrę. Sephora zaczęła śpiewać jedną z kołysanek, które matka nuciła nad jej łóżkiem w dzieciństwie. W pewnej chwili drzwi otworzyły się i stanął w nich Francis St. Cartmail. Na wszelki wypadek oparł się o framugę. Na koszuli pojawiła się plama krwi. Wskazał ręką Annę, pytając w ten sposób, czy wszystko jest w porządku, a gdy Sephora skinęła głową, od razu wyszedł.

Wiedziała, że odwiedziny w pokoju Anny kosztowały go wiele wysiłku. Nie przerywając śpiewania kołysanki, myślała o uporze Douglasów.

Później zajrzała do pokoju hrabiego. Siedział w fotelu przy oknie, okryty peleryną. W sy-

pialni panował straszliwy chłód. Wszystkie okna były szeroko otwarte.

– Śpi?

– Tak. Powiedziałam jej, że należy do naszej rodziny i że nigdy jej nie zawiedziemy. Może nie powinnam była...?

– Czy to zapewnienie uspokoiło Annę?

Popatrzyła na hrabiego.

– Tak.

– Więc masz odpowiedź na swoje pytanie.

– Naprawdę myślisz, że to takie proste?

– Tak.

Zamierzała coś powiedzieć, gdy nagle kołdra poruszyła się, a Sephora omal nie podskoczyła z przerażenia.

– Ten bezpański pies jest tutaj?

Uśmiechnął się i kiwnął głową.

– Czy byłabyś tak miła i zaprowadziła go do pokoju Anny, niech wejdzie na jej łóżko. Jeśli Anna znowu się obudzi, znajdzie pocieszenie.

– Czy ten pies ma jakieś imię? – zapytała, chwytając skórzaną obrozę na chudej szyi kundla.

– Hopeful^[1] – odpowiedział. – Tak go nazwałem.

Później, leżąc samotnie w swoim łóżku, Sephora wpatrywała się w światło księżyca na suficie. Pomyślała, że w tym domu, tak pełnym problemów, czuje się bardziej szczęśliwa niż w swoim własnym. Po jednej stronie korytarza chudy, bezpański pies spał teraz w ramionach dziewczynki dręczonej przez koszmary; po drugiej usiłował zasnąć mężczyzna, walczący z demonami przeszłości. Oboje mieli swoje tajemnice i swoje lęki. Oboje starali się odgradzić od świata milczeniem. Coś się jednak zaczynało zmieniać na lepsze; czuła przyływ nadziei.

Uśmiechnęła się i zasnęła, myśląc o wodzie.

Maria i ciotka Susan odwiedziły Sephorę następnego dnia, a także w dniu kolejnym. Podczas drugiej wizyty, późnym popołudniem, siostra napomknęła, że widziała Richarda Allerly'ego na niewielkim przyjęciu, na które udała się wraz z panem Adamem Stevenage'em.

– Trzymali się za ręce z najstarszą z sióstr Bingham. Wyraźnie się do niej zalecał. Panna Julia Bingham była w siódmym niebie. Wątpię, żeby była w tak wspaniałym humorze za rok lub dwa, kiedy pozna prawdziwy charakter księcia Winbury i zrobi jej się żal samej siebie.

– Biedna dziewczyna – podsumowała Sephora, zadowolona, że ciotka Susan siedzi na kanapie znajdującej się poza zasięgiem słuchu. – Gdyby to coś mogło zmienić, czułabym się nawet w obowiązku ją ostrzec przed Richardem. Ale to nie ma sensu i pozostaje mi życzyć im wszystkiego najlepszego.

Maria przyjrzała się siostrze.

– Zmieniłaś się na korzyść, z czego jestem niezmiernie rada. Mama mówi, że nie wytrzymasz nawet miesiąca w tym domu wariatów, ale ja sędzę, że nigdy nie porzucisz hrabiego Douglas, bo po prostu jesteś przy nim szczęśliwa. Nawet teraz, kiedy leży w łóżku owinięty bandażami. – Roześmiała się. – Muszę przyznać, że jest w nim jakaś zniewalająca siła, no i ta zmysłowość... Wyobrażam sobie, jakie wrażenie wywrze na tobie, kiedy wróci do zdrowia.

Sephora zbyła słowa siostry prychnięciem, choć często myślała o tym samym.

– Papa sprawiał wrażenie zmęczonego, kiedy był tu ostatnio.

– Wciąż nie rozmawia z Winburym i rzadko coś mówi do ciotki Josephine, co jest dziwne i z pewnością wprawia go w przygnębienie. Myślę, że chce zaczekać i zobaczyć, co się u ciebie wydarzy, zanim podejmie decyzję.

– Zapewnij rodziców, że jestem szczęśliwa, Mario. Powiedz, że gdybym nawet mogła coś zmienić, to wcale bym sobie tego nie życzyła.

– Adam mówi, że Francis St. Cartmail jest geniuszem w interesach, i ma nadzieję, że proponuje mu współpracę na północy. Powiedział też, że po śmierci Setha Greenwooda Douglas wysłał pieniądze jego matce. Taką sumę, że wystarczy jej na resztę życia.

Sephora z zadowoleniem przyjęła tę wiadomość.

– Richard zawsze chełpił się tym, co zamierza zrobić, i nigdy tego nie robił, podczas gdy hrabia Douglas w milczeniu zajmuje się wszystkim.

– Ty go kochasz. – To nie było pytanie.

Sephora uciekła wzrokiem, czując dziwną tęsknotę.

– Uratował mnie, a potem przywrócił mi dobre imię, kiedy moja reputacja legła w gruzach... Choćby za to winna mu jestem wdzięczność.

– Kiedy byłaś z Richardem, codziennie musiałaś się okłamywać. Mam nadzieję, że nie musisz już tego robić.

– Mario?

– Tak?

– Będzie mi ciebie brakowało.

Kiedy następnego ranka Sephora zeszła do jadalni, zastała tam Francisa, z apetytem pałaszującego śniadanie.

– Do Londynu przyjechał Daniel Wylde ze swoją żoną Amethyst. Zaprosili nas do siebie na popołudnie.

– Pójdziemy na przyjęcie? – Nie miała na razie ochoty pokazywać się w towarzystwie i wydawało jej się, że Francis podziela jej obawy. Nie zdążyli jeszcze omówić wielu spraw wiążących się z ich małżeństwem; czasami czuła się obco.

– Będzie tam siostra Luciena, Christine, oraz Wesleyowie, Gabriel i Adelaide Hughesowie... To takie małe spotkanie w gronie przyjaciół z okazji naszego ślubu. Niestety, Lucien i jego żona Alejandra wciąż są na wakacjach w Bath.

Wszyscy wymienieni byli serdecznymi przyjaciółmi Francisa. Bała się pytać, jakie mogą jej zadawać na przyjęciu. Jak do tej pory Francis i ona krążyli dookoła siebie. Wprawdzie wyznali sobie kilka sekretów, lecz potem utrzymywali uprzejmy dystans. Zastanawiała się, co Francis mógłby powiedzieć na jej temat na osobności.

Kobiety miały swoje sposoby na wyciąganie informacji. Sephora kilka razy rozmawiała z Adelaide i Amethyst na przyjęciach, ale nie знаła Christine Howard. Widziała ją tylko z daleka. Sama zaś nigdy nie miała przyjaciółek – wolny czas spędzała najczęściej z Richardem.

Przez głowę przelatywały Sephorze tysiące myśli, przyprowadzając ją o stan oszołomienia. Sięgnęła po filiżankę herbaty i piła parujący napój małymi łydkami.

– Mam nadzieję, że mnie polubią.

Francis nie krył zdziwienia.

– Dlaczego miałyby cię nie polubić?

– Może myślą, że... – Urwała, lecz po chwili namysłu zdecydowała się na szczere wyznanie. – To silne kobiety. Sądzę, że wiele moich cech może nie przypaść im do gustu. Poza tym z pewnością słyszały wiele plotek na mój temat.

– Na przykład...?

– Choćby tę, że przyszedłam do ciebie bez przyzwotki, nieproszona, a w dodatku upiłam się whisky. Że sprytnie zmusiłam cię do małżeństwa, wiedząc, że mi się oświadczysz po tym, jak

zrujnowałam swą reputację.

Zaśmiał się gorzko.

– Naprawdę tak o mnie myślisz? Uważasz, że tak łatwo można mnie zmusić do czegoś, na co nie mam ochoty? W dodatku w tak poważnej sprawie jak małżeństwo?

– Nie wiem. Jestem jednak pewna, że nie zabiegałbyś o moje względy, gdybym nie przejęła inicjatywy.

Spochmurniał.

– Ta przekłeta kula na pewien czas pozbawiła mnie szansy pokazania ci, jak wygląda małżeństwo, ale dochodzę już do siebie. Nie myśl sobie, że to potrwa długo.

Wstał, odstawił filiżankę mocnej kawy i od stóp do głów otaksował Sephorę wzrokiem, który obudził w niej niepokój. Był świeżo ogolony, miał umyte włosy. Można było odnieść wrażenie, że kąpiel zmyła z niego resztki śladów choroby.

Wydał jej się teraz przystojniejszy niż kiedykolwiek wcześniej, emanował męską siłą. Zarumieniła się pod jego spojrzeniem.

– Jeśli to cię pocieszy, to wiedz, że moi przyjaciele stawali na głowie, żebym zobaczył w tobie kandydatkę na żonę na długo przed tym, jak przyjęłaś moje oświadczenia.

Po tych słowach wyszedł z pokoju.

Popołudnie zaczęło się fatalnie. Deszcz wisiał nad miastem od rana, a rozpadało się akurat w chwili, kiedy przemierzali niewielki dystans pomiędzy powozem a wejściem do londyńskiego domu Wylde'ów. Sephora miała mokre włosy, mimo że szła pod parasolką. Starannie ułożone loki opadały teraz długimi pasmami na żakiet.

Francis St. Cartmail dla odmiany prezentował się wspaniale z twarzą zroszoną kroplami deszczu.

– Boże, jak ja kocham Anglię – powiedział z uczuciem. – Przez większość mojego pobytu w Ameryce panowały straszliwe upały.

– Deszcz dobrze ci robi – dodał, pomagając Sephorze zdjąć pelerynę. Podał ją lokajowi. – Lubię, kiedy twoje włosy... nie są tak starannie upięte.

Potem wszystko poszło jak z płatka. Żona Daniela Wylde'a chwyciła ją za rękę i poprowadziła do salonu. Na jej twarzy gościł ciepły uśmiech.

– Nie mogliśmy się doczekać, kiedy oficjalnie cię poznamy, Sephoro. Mogę tak do ciebie mówić? Francis przez tyle lat żył samotnie... a ja zawsze uważałam, że małżeństwo będzie dla

niego wybawieniem, doskonałym lekarstwem na wszystkie problemy.

Kiedy podeszła lady Adelaide Wesley, Sephora przypomniała sobie, że podczas ostatniego spotkania rozmawiały o zbliżającym się ślubie z księciem Winbury. Po tej rozmowie Sephora długo nie mogła ochłonąć, czując strach.

Adelaide uśmiechnęła się, pogrzebała w torebce i wyjęła małą buteleczkę jakiegoś olejku.

– To na płodność – powiedziała. – Zawsze daję taki prezencik pannom młodym. Bardzo wierzę w moc tego olejku, więc proszę, nie zawieź mnie.

Wszyscy się roześmiali, nie zwracając uwagi na zakłopotanie malujące się na twarzy Sephory.

Następnie przedstawiono jej siostrę Lucienę, lady Christine Howard. Sephora często widywała ją na przyjęciach i szczerze podziwiała jej urodę i wdzięk.

– Bardzo się cieszę, mogąc panią poznać, Sephoro. Bardzo podoba mi się pani suknia.

Amethyst roześmiała się.

– Christine uwielbia projektować suknie, zajmuje się tym zawodowo, ale trzyma to w tajemnicy.

– Pracuje pani? – Sephora nigdy nie spotkała kobiety trudniącej się jakimś zajęciem. Nie posiadała się ze zdumienia.

– Nie jesteśmy typowymi kobietami z towarzystwa, Sephoro. Lubimy chodzić własnymi ścieżkami i biada mężczyźnie, który chciałby nas powstrzymać – wyjaśniła cichym, lecz zdecydowanym tonem Amethyst Wylde.

Sephora w oszołomieniu obracała w myślach te słowa. Przywykła do tego, że w towarzystwie rozmawia się o błahych sprawach, a czasem po prostu plotkuje. Nie wierzyła własnym uszom. Trochę się nawet bała, w jakim kierunku zmierza ich konwersacja.

Poznane kobiety były silnymi indywidualnościami, nadawały kształt swemu życiu, miały własne poglądy i nie obawiały się ich głosić. Sephora pomyślała, że Maria doskonale by się czuła w ich towarzystwie. Żałowała, że siostra nie towarzyszy jej teraz.

W tym momencie Gabriel Hughes uniósł kieliszek, by wznieść toast.

– Za długie, szczęśliwe małżeństwo – powiedział. – Ostatni lord bez grosza przy duszy znalazł sobie żonę.

– Za Francisę i Sephorę – dodał Daniel Wylde, wywołując radosne okrzyki. Sephora zauważyła, że Francis bacznie się jej przygląda.

– Za nas – powiedział cichym tonem i podał jej kieliszek. – *Ad multos annos*.

Uśmiechnęła się, chociaż wolałaby usłyszeć coś o miłości.

Tego wieczoru Francis zapukał do drzwi pokoju Sephory i zczekał, aż je przed nim otworzy. Miała na sobie koszulę nocną, gruby wełniany szal narzucony na ramiona, a na nogach jaskrawoczerwone szydełkowe pantofle, które Maria zrobiła jej na urodziny.

– Znalazłem to w mojej bibliotece i pomyślałem, że może ci się spodoba – powiedział. Trzymał w ręce książkę oprawną w skórę z wytłaczanymi literami. – Dostałem to wiele lat temu, a przypomniałem sobie, jak w chorobie mówiłaś mi, że lubisz pisać.

Okazało się, że książka to pamiętnik. Każda strona była ozdobiona pięknymi rysunkami przedstawiającymi postacie z bajek.

Chciała zapytać, kto mu ofiarował tak piękny pamiętnik, ale powstrzymała ją wyraz twarzy Francisca. Sprawiał wrażenie smutnego; włosy opadały mu ciemnymi kosmykami na ramiona. Nad dekoltem płóciennej koszuli dostrzegła bliznę biegnącą w poprzek szyi.

– Może napijesz się ze mną herbaty?

Wydawał się zaskoczony jej propozycją i myślała, że odmówi, jednak po chwili skinął głową. Wskazała mu fotel przed kominkiem.

Nalała herbatę do porcelanowej filiżanki i podała Francisowi. Wyczuła przy tym zapach alkoholu. Musiał pić brandy, a może whisky?

– To był pokój mojej siostry – powiedział po dłuższej chwili.

Zaskoczona, szybko odstawiła filiżankę.

– Myślałam, że twoi rodzice mieli tylko ciebie?

Pokręcił głową.

– Nie. Miałem też siostrę o imieniu Sarah, starszą o sześć lat. W dniu śmierci rodziców była w szkole w Londynie.

– A gdzie ty byłeś?

– Kilka miesięcy chorowałem na zapalenie płuc i dochodziłem do zdrowia w Colmeade House. Potem już nigdy nie chorowałem. W każdym razie nie na tę chorobę.

– Kto cię powiadomił o tym, co się stało?

Uciekł wzrokiem, zdążyła jednak dostrzec w jego oczach ból.

– Nikt. Nie wrócili do domu ani tego wieczoru, ani w dniu następnym. W końcu powiedział nam o tym przyjaciel ojca.

– Nam?

– Służącym i mnie. Następnego dnia przyjechał prawnik prowadzący interesy rodziny, a ja szybko wróciłem do szkoły.

– Tylko tyle? – Czuła przerażenie i gniew. – Mały chłopiec pogrążony w żałobie został odesłany do szkoły jak pakunek i miał udawać, że nic się nie stało? To straszne, okrutne. Jeśli będę miała dziecko, mam nadzieję, że... – Urwała, zdawszy sobie sprawę, że porusza trudny temat. Drżącymi palcami zaczęła przewracać kartki pamiętnika.

– Należał do mojej siostry. Zmarła niedługo po śmierci rodziców. Na okładce są wytłoczone jej inicjały. Są takie same, jak twoje teraz, więc pomyślałem, że może ci się spodoba.

S. St. C. Sarah. Sarah St. Cartmail. Francis i Sarah St. Cartmail.

Dzięki tym wyznaniom tajemnice hrabiego Douglas zaczynały się pomału wyjaśniać. Jak w układance. Niestety, tragedia z przeszłości okryła wszystko ciemnymi barwami.

Co też powiedziała tego dnia Amethyst Wylde? Że Francis przez wiele lat żył samotnie, a małżeństwo będzie dla niego wybawieniem?

Stracił już tak wiele bliskich sobie osób. Nic dziwnego, że był gotów bronić Anny za cenę życia, kiedy próbowano ją porwać na ulicy. Rozumiała teraz niezwykłą serdeczność okazaną bezpańskiemu kundlowi. Prawdopodobnie w dzieciństwie czuł się jak ten psi przybłęda. Nie miał gdzie się podziać. Nikt go nie kochał. Zastanawiała się, z jakiego powodu umarła jego siostra, jednak nie chciała o to pytać.

– Jeśli znowu zacznę pisać opowiadania, to czy będę mogła czytać ci fragmenty?

Uśmiechnął się.

– Naprawdę będziesz miała na to ochotę?

– Tylko pod warunkiem, że nie będziesz się śmiał ani nie powiesz mi, że mam przestać pisać.

– Seth Greenwood pisał o gorączce złota. Jedno opowiadanie zostało nawet wydrukowane w gazetce w Hutton's Landing. Dostał za to dziesięć centów. Oprawił monetę w polerowane drewno, stroną z orłem do góry. Przywiozłem ją do domu i oddałem jego matce.

– Jaki on był? To kuzyn Adama Stevenage'a?

– Tak. Był człowiekiem pełnym życia. Wprost kipiał energią. Spotkałem go w Nowym

Jorku, tuż po przyjeździe do Ameryki. Pracował w hucie, ale marzył o złocie, więc za moje ostatnie pieniądze i trochę swoich, które otrzymał od umierającego księdza, pojechaliśmy na południe. Wynajęliśmy wóz ze względu na żonę i małe dzieci Setha i pokonaliśmy drogę z Fredericksburga do Augusty. Trzy tygodnie później płukaliśmy już złoto nad rzeką Flint w Georgii. To właśnie w tej rzece umarł.

Urwał na chwilę i wstał.

– Pieniądze zdobyte ze sprzedaży złota pozwoliły mi na dokonanie inwestycji. Uratowałem posiadłości Douglasów, ale oddałbym wszystko za to, żeby Seth i jego rodzina mogli żyć.

Sephora bez słowa dotknęła jego dłoni, czując jej miłe ciepło.

– Chciałbym, żebyśmy pojutrze wyjechali z Londynu do Colmeade House. Już najwyższy czas, żebym pokazał ci swój dom.

Następnego dnia Sephora otrzymała list od matki. Elizabeth Connaught prosiła, żeby córka odwiedziła ją po południu w domu. Kiedy Sephora weszła do niebieskiego salonu w domu rodziców, serce zamarło jej w piersi.

Był tam Richard Allerly; rozmawiał z matką. Na widok wchodzącej Sephory wstał, a na jego twarz wypłynął uśmiech. Matka również wstała.

– Moja droga, pomyślałam, że nadszedł czas, żebyście wyłożyli karty na stół, jeśli wolno mi tak powiedzieć – zaczęła szybko. – Powinniście porozmawiać i wyjaśnić wszelkie nieporozumienia.

– Nieporozumienia? – Sephora nie wiedziała, co matka ma na myśli.

Richard natychmiast pospieszył Elizabeth z pomocą.

– Zdaję sobie sprawę, że popełniłem grzech zaniedbania, pozwalając na nasze rozstanie. W dodatku usłyszałem wiele niepokojących opowieści na temat twojego świeżo poślubionego męża. Nie potrafiłem dłużej milczeć. Powiedziałem o wszystkim twojej mamie, która niepokoi się tym tak jak ja.

Sephora milczała.

– Douglas był bohaterem w wojnie na Półwyspie Iberyjskim – ciągnął – ale potem dopuścił się haniebnych czynów w Ameryce. Był sądzony za zabicie człowieka, a ludzie mówią, że wyszedł też i zabił drugiego. Jest niebezpiecznym straceńcem i lepiej nie myśleć, jaką krzywdę może ci wyrządzić, gdy przyjdzie mu na to ochota.

– Kto ci naopowiadał takich bzdur? – zawrzał w niej gniew, jednak starała się panować nad głosem.

– Prawie wszyscy w Londynie o tym wiedzą. Ludzie myślą o tobie ze współczuciem jako o biednej kobiecie, która nie ma pojęcia, jakiego potwora wzięła sobie za męża.

– Aha. Rozumiem. Gdzie jest papa?

– Pojechał do swojej siostry i wróci dopiero pojutrze – odpowiedziała oschle matka.

– A Maria?

Elizabeth uciekła wzrokiem.

– Jest w Kew Gardens z panem Stevenage'em i ciotką Susan.

– Szkoda, że ich tu nie ma, mamó, bo chciałabym, żeby słyszeli to, co zamierzam za chwilę powiedzieć.

Wzięła drżący oddech. Richard przeszedł przez pokój i ujął ją pod ramię.

– Chodź, aniele. Myślę, że powinnaś usiąść. Jesteś wzburzona, sprawiasz wrażenie zmęczonej... Wiem, że przeżyłaś szok, ale...

Słuchając Richarda, doświadczała tego samego, co tak ją niepokoiło przez wiele lat. Jego słowa ją obezwładniały. Zrobiło jej się niedobrze. Zdażyła się już jednak zmienić i nie zamierzała ustąpić.

– Proszę, nie dotykaj mnie. – Zaczekała, aż Richard się cofnie.

– Nie zamierzam komentować niestworzonych historii na temat hrabiego Douglas, Richardzie – podjęła po chwili – ale wiem, co się za nimi kryje, bo mój mąż mi o wszystkim opowiedział.

Zamilkła i odetchnęła głęboko, by po chwili kontynuować.

– Chciałabym też oznajmić, że przez całe lata byłam nieszczęśliwa i bałam się naszego związku. Przy tobie, Richardzie, czułam się gorsza, podczas gdy przy Francisie St. Cartmailu na nowo odkrywam swoją wartość. Lubię z nim rozmawiać. Często mam na jakiś temat inne zdanie niż on, ale jeszcze nigdy nie zostałam skrytykowana czy napomniana z tego powodu. Wróciła mi radość życia i energia, o którą mnie nie podejrzewałeś. Dziękuję ci za twoje raniące mnie słowa, bo być może bez tej szczerości nigdy bym nie zdała sobie sprawy, co utraciłam i czego dotkliwie mi brakuje. Richardzie, nie jestem już tą samą potulną dziewczynką. Jej już nie ma. Dorosła, stała się kobietą i zdaje sobie sprawę ze swoich możliwości.

Matka opadła na sofę, a Richard wyglądał tak, jakby miał ochotę wymierzyć jej policzek. Sephora wydawała się nie zwracać na niego uwagi.

– Mamó, jutro wyjeżdżam z Londynu do Colmeade House w Kent. Nie wiem, kiedy wró-

cimy, ale raczej nie nastąpi to zbyt prędko. Myślę, że Maria chętnie nas odwiedzi. Serdecznie zapraszamy też do Colmeade House ciebie i papę, kiedy zrozumiecie już, że wybrałam hrabiego Douglas na męża ze swojej własnej i nieprzymuszonej woli i że ani trochę nie żałuję swojej decyzji.

To powiedziawszy, odwróciła się i wyszła. Przy drzwiach sięgnęła po płaszcz i kapelusz, a potem zstąpiła ze schodów ku czekającemu na nią powozowi Douglasa.

Już na dworze głęboko zaczerpnęła tchu i spojrzała na swe drżące dłonie. Małżeńska obrączka zaśniła w świetle słońca.

Udało jej się raz na zawsze uwolnić od zaborczości Richarda Allerly'ego. Wszystko, co powiedziała w niebieskim salonie, było cudowną prawdą. Francis dawał jej siłę i ponad wszystko pozwalał być sobą.

Wyjęła z torebki pamiętnik, sięgnęła po ołówek i opisała swój obecny stan ducha. Cieszyła się życiem, młodością i wolnością. Odkryła zainteresowania i pasje, o których wuj Jeffrey mówił na łożu śmierci. Szczęście i nadzieję.

– Przeżyję życie za ciebie, Sarah – pomyślała, obwodząc palcem inicjały wytłoczone na skórzanej oprawie pamiętnika. Świat otwierał przed nią niezliczone możliwości.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Przed nimi wreszcie ukazała się posiadłość. Colmeade House. Domyślała się, że dla Francis jazda była męcząca – widziała warstewkę potu nad jego górną wargą – choć gdy wspominała o trudach podróży, zbywał ją uśmiechem. Anna, siedząca po drugiej stronie, przez cały czas kręciła się i wierciła, żeby dojrzeć powóz jadący za nimi; ten, w którym jechała pani Billinghurst, jej syn Timothy i pies.

– Hopeful nie lubi jeździć. Już parę dni temu, kiedy Timothy był z nim w Londynie, zrobiło mu się niedobrze. Pani Billinghurst mówiła, że taki już ma żołądek i że niektóre psy są takie od urodzenia.

– Niech wytrzyma jeszcze minutę czy dwie, bo już widać rezydencję. – Na te słowa wszyscy spojrzeli w okno, gdzie przywitał ich widok budynku w stylu palladiańskim; z kamienia, który w popołudniowym słońcu wydawał się niemal różowy.

– Jaka jest piękna – bezwiednie rzuciła Sephora, bo drobne zniszczenia wcale nie ujmowały domowi splendoru.

– Wzniósł ją mój pradziadek, ale od dawna niewiele w nią inwestowano. Mój ojciec prawie niczego w niej nie wyremontował.

– Ale Hopeful będzie miał gdzie się wybiegać – powiedziała cicho Anna, gdy powóz się zatrzymał. – A będzie tu bezpieczny?

– I pies, i ty, Anno. Nikt ci tu nie zrobi krzywdy, obiecuję – oznajmił Francis pewnym tonem, a gdy Anna uśmiechnęła się do niego, Sephora dostrzegła w jej oczach łagodność. Dziewczynka była piękna, ale smutne życie wyostrzyło jej rysy. Westchnęła i odwróciła wzrok, powstrzymując łzy.

Park ciągnął się jak okiem sięgnąć ku jezioru i okrągłemu budynkowi szklarni. Wysokie, potężne drzewa rozgraniczały rozległe przestrzenie.

Posiadłość Douglasów była zaskakująco piękna. Sephora spodziewała się ujrzeć dom mniejszy, ale lepiej utrzymany. Żeby go doprowadzić do należytego stanu, potrzeba będzie wiele czasu i energii, pomyślała.

Przypomniała sobie, co mówił hrabia. Jako dziecko rzadko przyjeżdżał do domu, bo zbyt wiele trudu kosztowało otwieranie posiadłości tylko dla jednego małego chłopca, mimo że ten chłopiec miał w przyszłości odziedziczyć majątek. Tak jak Anna był sierotą. Z czym musiało się mu kojarzyć to miejsce po stracie rodziców? Patrzyła na luki w dachówkach, wiekową patynę na kamieniach, łuszczącą się farbę w każdym widocznym oknie. Ten piękny dom o szlachetnych ryśach został haniebnie zaniedbany.

Timothy dołączył do nich z psem, obok szła pani Billinghamurst. Dwa dni wcześniej do domu przyjechała z miasta służba Douglasów, żeby wszystko przygotować. Sephora ucieszyła się, słysząc, że Francis wynajął paru mężczyzn, mających dbać o bezpieczeństwo.

Służba ustawiła się na powitanie w szeregu pod okazałymi schodami; fartuchy kobiet lśniły w słońcu bielą.

– Chodź, Sephoro, pozwól, że cię przedstawię. Kilka obecnych tu osób służy mojej rodzinie od pokoleń. Pani Billinghamurst zabierze dzieci do środka na obiad.

Wolałaby razem z nimi udać się do wnętrza, musiała jednak dokonać z Francisem przeglądu służby. Hrabia traktował służących bardzo uprzejmie, lecz z dystansem. Jednego obdarzył uśmiechem, drugiemu zadał jakieś grzecznościowe pytanie i po niedługim czasie Francis i Sephora także szli w górę schodami.

Francis zaprowadził ją do salonu po lewej stronie, zamknął za sobą drzwi, oparł się o nie plecami i zacisnął powieki. Od ataku na ulicy w Londynie minęło kilka tygodni. Jego stan z każdym dniem się poprawiał, ale długa podróż mocno dała mu się we znaki. Sephora domyślała się tego, widząc jego poszarzałą skórę.

Podeszła do barku, otworzyła drzwiczki, wyciągnęła dwie szklaneczki i pierwszą butelkę, jaka wpadła jej w ręce.

– Napij się. Chyba przyda ci się coś na wzmocnienie.

Francis spróbował trunku i uśmiechnął się. Siedział teraz na szerokiej kanapie obok drzwi.

– Whisky? – zapytał. – Nawet pasuje. Przynajmniej jeśli się upiję, nie będziesz mnie musiała wieźć do domu, a ponieważ wzięliśmy ślub, Winbury już nie będzie problemem.

Ich spojrzenia się spotkały i poczuła miłe ciepło wokół serca. Wskutek odniesionej rany w Londynie nie mógł przychodzić do jej pokoju, walczył o odzyskanie sił, lecz tutaj... ujrzała w jego oczach pożądanie.

– Chciałbym, Sephoro, żeby nasze małżeństwo było prawdziwe.

– Co mam przez to rozumieć, milordzie? – zapytała ostrożnie.

– Chciałbym, abyś sypiała ze mną każdej nocy. – Uniósł wzrok i spojrzał na nią wymownie. Nagle w uszach rozbrzmiały jej echem słowa Richarda: „ Zawsze byłaś oziębła, Sephoro, chłodna i powściągliwa”.

Może miał rację? Serce od razu zabiło jej szybciej z niepokoju, patrzyła na hrabiego bez słowa, niezdolna sformułować myśli.

Wszelki kolor odpłynął jej z twarzy, pomyślał Francis, wystarczyło parę słów i spłynął jak woda. Miała przerażoną minę. To było coś więcej niż tylko niepokój żony, która po raz pierwszy udaje się do małżeńskiego łóżka.

– Czy Richard Allerly kiedykolwiek...? – Urwał, bo zaczęła gwałtownie kręcić głową. Postawił szklankę na stole i uniósł się z kanapy.

– Nie. On nie był taki. I za to byłam mu wdzięczna.

– Jaki? – Boże, w jakim kierunku zmierza ta rozmowa? I z jakiego powodu Sephora była mu wdzięczna?

– Całował cię?

– Tak.

– I podobało ci się?

– Nie. – Teraz jej przerażone oczy stały się wielkie jak spodki.

– Ale kochałaś go?

– Na początku tak. Dawno temu. Potem czułam się jak w potrzasku. Wszyscy oczekiwali, że ciągle będziemy razem. Tak jak oczekujesz zmiany pór roku, przyjścia Bożego Narodzenia albo tego, że w kościele będą w niedzielę grać na organach. Bez zastanowienia, tak po prostu...

– ...coś sobie zakładamy.

– Właśnie. A pod koniec znienawidziłam go.

Powiedziała to tak cicho, że ledwo ją usłyszał.

– On... Richard mówił... że jestem oziębła, chłodna... pozbawiona namiętności... Cóż, nie czułam namiętności, więc to chyba prawda. – Zaciśnęła trzęsące się dłonie w pięści, aż zbiegły jej kostki. – Kiedyś podsłuchiłam, jak papa mówi do mamy dokładnie to samo. Może to jakieś piętno, coś, co nas prześladowuje jak Hamleta albo Achillesa. A jeśli tak, to ja nie...

Chwycił ją w objęcia i wpił jej się w usta, mocno i bez wahania. Nawet jeśli poczuł, że zadrżała, nie zwracał na to uwagi. Otworzył jej wargi i wdarł się w nie, aby poznać jej smak. Pragnął udowodnić swojej świeżo poślubionej, niezwyklej żonie, że nie jest oziębła, że wszystko z nią w porządku.

A potem ją puścił.

– Mówisz, że brak ci namiętności? Nie wydaje mi się, by czegokolwiek ci brakowało.

Sephora stała oszołomiona, z rozchylonymi ustami. Jej pierś falowała. Usłyszawszy w korytarzu zbliżające się głosy Anny i Timothy'ego, Francis nachylił się ku niej i szepnął:

– Dziś wieczorem, Sephoro... Obiecuję, że jeszcze dziś wieczorem ci pokażę, co to znaczy płonąć z pożądania.

Znów się to z nią działo, tak samo jak wtedy nad rzeką. Jednym dotknięciem, jednym pocałunkiem zmienił jej postrzeganie świata, odmienił wszystko dokoła.

Przypomniała sobie jego obietnicę na wieczór. Coś radośnie grało jej w duszy, czuła zawroty głowy i kołatanie serca. Z dawnej Sephory przeistoczyła się w inną kobietę. Kiedy Francis ją całował, czuła wszystko to, o czym czytała w książkach: brak oddechu, zachwyty, słodką bezwolność. Poprawna do bólu Sephora Connaught była teraz jak żywy płomień. Miała pewność, że właśnie tego nie otrzymywała od Richarda, który ciągle jej coś wyrzucał.

Pies otarł się o jej nogi, mokry nos zostawił ciemny ślad na jedwabnej spódnicy. Francis śmiał się z czegoś, co powiedziała Anna, a Timothy paplał do niego radośnie, jakby hrabia Douglas był ucieleśnieniem wszystkich wspaniałości tego świata.

Nowe życie otworzyło się przed nią w chwili, gdy zupełnie się tego nie spodziewała. Powstała jak Feniks z popiołów swych błędów. Postanowiła, że zawsze będzie popijała whisky ze swoim mężem, i uśmiechnęła się na tę myśl. Była szczęśliwa, że Francis dał jej czas na dojście do siebie, odwracając uwagę reszty towarzystwa. Jednak kiedy przelotnie spojrział na nią, znów przypomniała sobie jego obietnicę i oblała się rumieńcem.

Dziś wieczorem. Oczy powędrowały do zegara nad kominkiem. Wieczór będzie już niedługo. Mrugnął do niej, gdy dostrzegł, że sprawdza godzinę.

– Możemy wejść na samą górę i zobaczyć, jaki jest widok? – zapytała Anna Francisca.

– A boisz się wysokości?

– Nie. – Głos Anny był coraz bardziej pewny siebie, a źle przycięte włosy miała spięte wstążką. To dodawało jej urody, podobnie jak uśmiech, który pojawił się, gdy Francis wyciągnął dłoń, a ona ją ujęła.

Tego wieczoru spożywali posiłek we dwoje przy stole zastawionym ipsis modis po królewsku. Na stoliku obok stały lilie; Sephora podejrzewała, że przywieziono je z Londynu. Pachniały ciężko i oszłamiająco. Srebra były pięknie wypolerowane, a talerze z Sèvres, o złoto-granatowych brzegach miały pośrodku monogram – literę D oplecioną listowiem pełnym maleńkich, latających ptaszków.

Hrabia Douglas był prawie tak samo wspaniały i pełen barw jak jego zastawa. Miał na sobie surdut z zielonego aksamitu i jedwabną kamizelkę w kolorze burgunda, ozdobioną szafranowym haftem. Wcześniej widywała go tylko w ciemnych, poważnych kolorach i pomyślała, że po-

doła jej się jako barwnopióry ptak. Prawdę mówiąc, gdy go ujrzała w tym stroju, zaparło jej dech z wrażenia. Gładko szlifowany rubin sygnetu skrzył się w blasku świec. Uniósł kieliszek do toastu, jakby doskonale wiedział, o czym myśli Sephora.

– „Niewiastę dzielną któż znajdzie? Jej wartość przewyższa perły”.

– Ten wers musiał napisać mężczyzna.

Parsknął śmiechem i szybko sparafrazował cytat.

– Moja dzielna niewiasta jest warta więcej niż perły, a ja ją znalazłem.

Potem oboje powoli popijali czerwone wino. Sephorę cieszyła ta krótka przerwa, pozwalała jej dojść do siebie. Była też zadowolona, że lokaj przestał wisieć jej nad ramieniem tak jak Richard. Odpędziła tę myśl i ośmieliła się zadać kolejne pytanie.

– Milordzie, ile masz lat?

– Trzydzieści cztery.

– I nigdy wcześniej nie przyszło ci do głowy się ożenić?

– Nie – odparł tak po prostu. Dołek na zdrowym policzku pozostawał w cieniu, jednak w świetle świec dostrzegła iskiere humoru w oczach.

– Kiedyś już cię widziałam, zanim zostaliśmy sobie przedstawieni. Byłeś w ogrodzie i namiętnie całowałeś kobietę, która wyglądała na bardzo w tobie rozkochaną. Jeśli dobrze pamiętam, to się działo podczas balu. Wyszłam na moment zaczerpnąć świeżego powietrza.

– Taki już los kawalera, lady Douglas, że damy na niego polują, a czasem wręcz się nierzucają. Na zawsze wybawiłaś mnie od tego szaleństwa, za co jestem ci niezmiernie wdzięczny. Ja nigdy nie widziałem cię w towarzystwie. Być może dlatego, że starałem się unikać przyjęć.

Na tym właśnie polega flirt, przyszło jej nagle do głowy. Te pozorowane ataki i uniki, okraszone szczyptą kokieterii. Gdyby miała wachlarz, może zakryłaby nim teraz twarz wystudowanym gestem.

Czuła się atrakcyjna i piękna jak nigdy.

– Jestem przekonana, że to jeszcze nie koniec. Będę musiała spieszyć ci na ratunek, bo słyszałam, jak twoje imię szepcze z nadzieją wiele innych kobiet.

Dopił wino i odstawił kieliszek.

– Zawsze dotrzymuję swoich obietnic.

– To wielkie pocieszenie, milordzie. – Trudno jej było odgadnąć, co Francis ma na myśli.

Obietnicę złożoną dzisiejszego wieczoru? Czy słowa przysięgi małżeńskiej? W jej głowie zaroilo się od myśli.

Zsunęła koronkowy złoty szal z ramion, na co Francisowi rozbłysły oczy. Suknia została skrojona tak wymyślnie, że mogła uchodzić za przyzwoity strój, jednocześnie eksponując kobiece krągłości. Dawniej Sephora myślała, że nigdy nie odważy się jej włożyć, teraz jednak dumnie wyprostowała ramiona i pochyliła się ku swemu mężowi, czując, jak jej piersi napierają na cienki materiał. Francis St. Cartmail zmienił się na twarzy, a oczy błyszczały mu tak, że ledwie mogła powstrzymać uśmiech.

– Richard Allerly nieustannie powtarzał, że mnie kocha. To się łatwo mówi. Kiedy przestałam mu w końcu wierzyć, myślałam, że już nigdy nie będę miała ochoty słyszeć podobnych słów, pozbawionych znaczenia, mechanicznie powtarzanych.

– Chcesz usłyszeć, jak się je naprawdę wypowiada? – powiedział to łagodnym tonem, jednak głos miał dziwnie schrypnięty. Gdyby siedzieli bliżej siebie, pewnie wyciągnęłaby rękę i dotknęła męża, zacisnęła palce mocno na jego dłoni...

Jednak przeszkody też miały swój urok. Wydłużały oczekiwanie na obiecaną nagrodę. Potęgowały napięcie.

Wypiła kolejny łyk wina, nie odrywając wzroku od męża.

Boże, jego nieśmiała i niewinna żona zmieniała się w kusicielkę, w swej złocistej sukni, podkreślającej kobiece kształty. Była świadoma tego, jak na niego działa, i to było najgorsze. Kobiety uganiały się za nim, odkąd sięgał pamięcią, ale żadna nigdy nie sprawiła, by krew wrzała mu w żyłach tak jak teraz.

Nie chciała, żeby wyznawał jej miłość? Pragnęła raczej ją poczuć: siłę przyciągania, bliskość i smak żądz.

Powoli, napominał się, gdy zdradzieckie ciało pokryło się gęsią skórką wyczekiwania. Wciąż mieli przed sobą całą kolację; drugie danie lokaje dopiero co przynieśli z kuchni na półmiskach.

Sephora, widząc służących, poprawiła koronkowy szal i zasłoniła swe kształtne piersi. Francis wiedział już jednak, co przed nim skrywa pod szalem. Na górną wargę wystąpił mu gorący pot. Starł go wykrochmaloną lnianą serwetką.

Stracił apetyt na wszystko poza nią. Patrzył, jak dziękuje służbie za wniesione mięsiwa.

– Wspaniała uczta. A potrawy są tak pięknie podane – powiedziała i uniosła wzrok. Błdy błękit jej oczu w blasku świec przypominał pogodne wiosenne niebo.

– O, tak – odparł, a ona wiedziała, że nie mówił o jedzeniu.

– Lubisz dzieła sztuki?

– Bardzo.

Gdy uniosła sztuce, światło ze świecznika odbiło się od widelca i zaśniło na jej włosach.

Anioł. Jego anioł.

Pomału odzyskiwał nad sobą kontrolę. Był rad, że służba wycofała się do kuchni.

– Chcę mieć dziedziców.

Myślał, że wprawi ją w zakłopotanie tym wyznaniem. Śmiało flirtowali ze sobą; powinien jednak pamiętać, że znacznie przewyższa Sephorę doświadczeniem.

– Ilu, milordzie?

Do diabła, Sephora Connaught zaskoczyła go do tego stopnia, że aż się roześmiał. Co za nieoczekiwany zwrot. Ledwie był w stanie nadążyć za reakcjami swego zdradzieckiego ciała.

– Co byś powiedziała na czworo, milady?

– Dwie dziewczynki i dwóch chłopców. Doskonały wybór. Rozważny i rozsądny. – Teraz i w jej oczach igrał uśmiech. Drażniła się z nim, przekomarzała, prowokowała, łapała go za słowa i sprytnie przechylała szalę zwycięstwa w tym słownym pojedynku na swoją stronę. Rzadko kto umiał robić to tak zręcznie, by Francis nie wiedział, co odpowiedzieć.

Podsumował, czego się dziś wieczorem dowiedział o swej niezwyklej żonie. Była piękna. To oczywiste. Podziwiał jednak także jej dobroć, szczerość i poczucie humoru. Była inteligentna – nie raz, nie dwa w rozmowie udało jej się tak go zaskoczyć, że zaniemówił na chwilę.

Najbardziej niepokoił go fakt, że była tak nieziemsko kusząca. Miał ochotę posiąść ją tu i teraz, na dywanie w jadalni przed kominkiem; ujrzeć blask płomieni na jej jasnej skórze, na piersiach i w jasnozłocistych włosach.

– A więc pragniesz prawdziwego małżeństwa, ale bez wyznawania sobie miłości, tak? Czynów, a nie słów.

– Prawdy, nie fałszu – odpowiedziała błyskawicznie.

– Myślę, że kiedy następnym razem zobaczę Winbury'ego, palnę go w ten głupi łeb.

Zaśmiała się cicho, jakby jego słowa sprawiły jej radość.

– Wolalabym, żebyś tego nie robił. Tamten rozdział jest już zamknięty. Szkoda życia na pielęgnowanie żalu. Jeśli o coś mogłabym cię prosić, to proszę o uczciwość.

Uśmiechnął się.

– Uczciwość ma dwa końce, Sephoro. Co byś zrobiła, gdybym ci powiedział, że mam ochotę zaprowadzić cię do łóżka teraz, natychmiast, i pokazać ci, jak wielkie piękno kryje się w związku męża i żony?

Wstała, zdjęła serwetę z kolan i starannie odłożyła sztucce na talerz.

– Powiedziałabym, milordzie, że już skończyłam posiłek.

Hrabia Douglas obudził w niej odwagę, odmienił ją. Nie skrywał się za słowami, tylko mówił prosto z mostu, tak że niczego nie można było opacznie zrozumieć. Pragnął jej i ona pragnęła jego, a tej żądzy nie ubierał w piękne słówka.

Kiedy niedwuznacznie dał jej do zrozumienia, co ją czeka, nawet nie drgnęła, nie wystraszyła się. Może to sprawka wina, ognia albo wczorajszego spotkania z Richardem Allerlym. A może tej iskry w oczach Francisa i jego uśmiechu człowieka, który wie, czego chce, i do tego dąży.

Nie podszedł do niej, żeby wziąć ją za rękę; czekał aż sama do niego podejdzie. Chciał, żeby to był jej wybór. Jej zgoda. Pierwszorzędnej jakości wełna rękawa jego surduta wydała jej się cudownie miękka, gdy dotknęła jej palcami. Bez słowa poszli na górę do jego sypialni.

Znaleźli się w okazałym pokoju z podwójnymi oszklonymi drzwiami wychodzącymi na balkon z widokiem na pola i jezioro. Jednak nie ten widok przyciągnął jej wzrok przede wszystkim, ale łoże z baldachimem, ze związanymi kolorową wstążką kotarami na mahoniowych drążkach. Narzuta była z tłoczonego niebieskiego aksamitu, doskonale komponującego się z barwą ścian. Duże świece paliły się spokojnie na nocnych stolikach po obu stronach.

Łoże hrabiego – pana i władcy. Bogata historia tego domu została uwieczniona na olejnych portretach na ścianach i w misternej drewnianej snyderce.

Nie pośpieszał Sephory. Podszedł do szafki i nalał dwa kieliszki wina. Dopiero potem zaprosił ją przed kominek.

– Twoje zdrowie, moja piękna lady Douglas. Abyśmy pięknie zestarzelili się razem i aby nigdy nie wypalił się w nas miłosny żar.

Spodobał się jej ten toast, szczere spojrzenie, smak wina i żar ognia. Przewiesiła szal przez krzesło i odwróciła się do męża. Nadeszła jej kolej na wyznania. Dopiła wino i odstawiła kieliszek.

– Ja nigdy... – Zerknęła na łóżko.

– Nie będziemy się spieszyć.

– I boję się... trochę...

Położył palec na jej ustach.

– Ćśśś... Nie ma się czego bać. Poza tym do niczego nie musisz się zmuszać.

Obwiodł palcem jej górną wargę, potem policzki, podbródek i szyję... Zadrżała, bynajmniej nie z zimna. Czuła bowiem tylko żar i tylko na nim starała się skupiać. Zamknęła oczy. Opuszką palca dotknął jej krągłej piersi, potem rozsunął cienki jedwab, odnalazł słodki ciężar i zamknął go w dłoni. Palce zaczęły niestrudzenie wędrować wokół sutka, budząc głęboko w jej ciele tysiące nowych odczuć. Napała na niego biodrami.

– Sephoro, chcę cię mieć. Chcę się z tobą kochać... Oddaj mi siebie. – Wypowiedział te słowa szeptem, tak blisko jej ucha, że poczuła gorący oddech na skórze.

– Tak...

Poczuła na piersi delikatne kąsanie. Niepokój zniknął, a pojawiła się ekscytacja. Wplotła mu palce we włosy.

Mój mąż, pomyślała, a niebawem także i kochanek. Wszystkie myśli stopiły się w jedną, gdy uniósł ją w ramionach i położył na łóżku.

W jej bladoniebieskich oczach widział jednocześnie zachętę i strach. Leżała w świetle świec, nieruchomo, z gorsetem zsuniętym do pasa i obnażonymi piersiami.

Chciał ją widzieć, kiedy staną się jednym ciałem. Nigdy nie lubił się kochać w ciemności, a Sephora była zbyt piękna, by skrywali się w mroku.

Zadarł spódnice złocistej sukni. Jego ręce wdarły się pod jedwab, minęły cienkie białe pończochy i atlasowe tasiemki na udach. Zmierzały prosto w najgorętsze miejsce, przesłonięte koronką, której szybko się pozbył.

Odchyliła głowę do tyłu i zaczęła poruszać się miarowo. Przestała myśleć. Pozwoliła całkowicie ovladnąć się instynktowi, gdy wsunął delikatnie w nią palec.. Z każdym ruchem narastało w niej pożądanie. Pieścił ją coraz intensywniej, potęgując odczuwaną rozkosz. Sephora oddychała szybciej i głośniejsze. Wreszcie jęknęła przeciągle, znieruchomiała na chwilę i opadła ciężko na łóżko.

Otworzyła oczy i spojrzała na Francisa zdumiona.

– Teraz jesteś na mnie gotowa.

– To jeszcze nie koniec?

Zaśmiał się niskim głosem.

– Skarbie mój, dopiero zaczęliśmy.

Patrzyła, jak się rozbiera, zbyt bezwolna, żeby mu pomóc. Opadł surdut, koszula, potem fular, który miał pod szyją. Spod tkaniny wyrzały fioletowawe blizny.

– To od stryczka – powiedział, zobaczywszy, że Sephora mu się przygląda. Nie okazał żadnych emocji i nie zamierzał udzielać dalszych wyjaśnień.

Chciała go tam dotknąć, pocieszyć, jednak zaczął ściągać spodnie i lśniące czarne oficerki. I wreszcie był nagi, pod skórą rysowały się pięknie rzeźbione mięśnie. Na ciele zobaczyła inne dawne rany – czerwoną bliznę po kuli i dwie równoległe szramy na ramieniu.

To było ciało rycerza, piękne, silne i muskularne.

Gdy zeszła wzrokiem niżej, wstrzymała oddech. Wiedziała, jak wygląda nagi mężczyzna, bo Maria znalazła kiedyś włożoną w książkę kartkę z nieprzyzwoitym rysunkiem. Jednak tamta ilustracja nijak się miała do wspaniałej, imponującej męskości Francisa St. Cartmaila.

Bezwiednie wyciągnęła rękę i go dotknęła, a potem przesunęła palcami po jego gładkiej, twardej męskości. Po chwili objęła ją dłonią, a gdy się wyprężył, domyśliła się, że sprawia mu przyjemność. W jej głowie powstawał kreślony delikatnymi dotknięciami obraz jego tajemnic.

Potem jego dłoń spoczęła na jej dłoni. Przyciągnął Sephorę do siebie. Suknia spłynęła do jej stóp migotliwą złocistą kaskadą. To wyznaczyło kres ostatniej tajemnicy. Stojąc przed nim naga, ujrzała zachwyty w jego oczach. Podniecony, obrysowywał dłońmi jej krągłości, wypukłość biodra, a potem zszedł jeszcze niżej, ku ciepłu pomiędzy jej udami.

Tym razem usiadł na łóżku i wciągnął ją na siebie; wśliznął się powoli, na cal, potem na dwa, aż opór zelżał i cały skrył się w środku.

Poczuwszy ukłucie bólu, jęknęła cicho, lecz on nie przerywał. Zaczął poruszać się powoli i rytmicznie.

– Poczuj mnie tam, Sephoro. Poczuj, jak cię pragnę – wyszeptał na tle mocnych uderzeń serca i płytkich, urywanych oddechów.

Gdy opadli na łóżko, chwycił ją za pośladki i po chwili natarł gwałtownie, dając upust napiętości.

Sephora krzyknęła, lecz nie dał jej odpocząć.

– Chodź ze mną, kochanie, chodź ze mną.

Nie czuła bólu i nie panowała nad sobą w natłoku doznań, gdy targnął nimi spazm rozkoszy, po którym opadli razem na łóżko, wciąż ciasno spleceni ze sobą.

– Sephoro... – wyszeptał Francis, gdy wreszcie odzyskał oddech. – Mam wrażenie, że nigdy nie przeżyłem czegoś wspanialszego. Jakbym na chwilę znalazł się w niebie...

Parsknęła śmiechem i wtedy poczuła, że Francis ma ochotę na więcej...

Kiedy się obudziła, Francis już nie było, a światło padające zza rozsuniętych kotar powiedziało jej, że jest całkiem późno. Gdy przypomniała sobie, dlaczego tak długo spała, schowała twarz w poduszce. Była lubieżna i bezwstydną, a ból w podbrzuszu tylko o tym przypominał.

W nocy, gdy gwiazdy migotały jeszcze na niebie, po raz kolejny przyciągnęła Francisę do siebie; obudziła go zaskoczonego, pieszcząc śpiące ciało.

Przypomniała sobie, jak po wszystkim się całowali, darząc ciepłą czułością. Nareszcie była bezpieczna i spełniona.

Przesunęła palcem po ustach. Znow go zapragnęła, tu na tym wiekowym łóżu, w południe, gdy świat na zewnątrz smaży się w letnim słońcu.

– Francis? – wypowiedziała na głos jego imię, rozkoszując się brzmieniem. Uśmiechnęła się, myśląc o ciemnej karnacji męża i o bliźnie, którą miał naznaczony policzek. Zastanawiała się, gdzie został ranny, i postanowiła go o to zapytać. Wspominał coś o wojnie w Hiszpanii, o tym, że zabłądził w górach pod La Coruña.

Wolała nie wyobrażać sobie, jak straszne rzeczy musiał widzieć. Czytała relacje z kampanii na Półwyspie i widziała ryciny. Żałowała, że go tu teraz nie ma, że nie może go wziąć w ramiona, utulić i odgrodzić od świata. Tak bardzo chciałaby znow poczuć go w sobie...

W pewnej chwili otworzyły się drzwi i stanął w nich Francis, od stóp do głów ubrany w czerń. Włosy miał ciasno związane z tyłu.

– Zastanawiałem się, kiedy się obudzisz. Spałaś jak kamień. – Z upodobaniem objął ją wzrokiem.

Uniosła rękę, ujęła jego dłoń i położyła sobie na piersi. Jej chłód wydał się Sephorze podniecający.

– Pragnę cię. – Wypowiedziała te szokujące słowa w biały dzień. Nawet nie mrugnęła okiem, gdy przyjrzał się jej uważnie. Zsunęła z siebie kołdrę.

Upadły anioł, pomyślał, a w następnej chwili usiadł i wziął ją na kolana. Nawet nie zauważyła, kiedy wdarł się w nią bez ostrzeżenia. Wygięła plecy, a on zaczął łapczywie całować jej szyję. Poruszając się coraz szybciej i szybciej. Gdy ugryzła go w ramię, natychmiast osiągnął spełnienie.

Potem ułożył Sephorę w łóżku i nakrył kołdrą.

– Śpij, moja najśłodsza, niedługo wrócę. Nikt ci nie będzie przeszkadzał.

Przyszedł po południu, a potem jeszcze raz, wieczorem, aby ponownie się z nią kochać, tym razem powoli i spokojnie. Miała wrażenie, że jej życie polega na oczekiwaniu na niego, że oddycha tylko, gdy on pojawia się i bierze ją w ramiona.

Postępował ze swą świeżo poślubioną żoną ostrożnie, czekając, aż przyzwyczai się do dotyku. Z rzadka się do siebie odzywali. Nie prosiła o słowa.

A gdy w mroku zaświeciły gwiazdy, kazał przynieść do sypialni jedzenie, zrobił jej ciepłą mydlaną kąpiel, ubrał w koszulę nocną z delikatnej tkaniny. Łóżko też już było na nowo posłane. Ułożył ją w nim, ucałował w czoło i wyszedł.

Zbudziła się tuż po północy, wypoczęta po długim śnie, ale Francisa nie było obok. Owinęła się grubym kocem i wyszła z sypialni, oświetlając sobie drogę świecą. Pomyślała, że mąż zapewne jest na dole, w bibliotece, którą wczoraj zwiedziła.

Siedział w obszernym skórzanym fotelu, z nogami na parapecie, a w pokoju było bardzo zimno.

– Źle sypiam – powiedział tonem usprawiedliwienia.

– I lubisz marznąć?

Wszystkie okna były otwarte na oścież, fular leżał na podłodze; w świetle księżyca doskonale widziała krwawe szramy.

– Maria opowiedziała mi o tym, co się stało. – Poruszyła dłońmi. – Dowiedziała się od Adama Stevenage’a. Mam nadzieję, że się nie gniewasz?

– To tylko opowieść – odparł. – Tylko słowa.

– Dlatego wolałabym usłyszeć je od ciebie. Powiesz mi prawdę?

Wzruszył ramionami i rozparł się w fotelu, ślady przemocy na szyi rysowały się ciemną barwą na tle skóry.

– Wydarzyło się to tuż przed Bożym Narodzeniem. Było bardzo zimno. Pamiętam, że o świcie spojrziałem na niebo i zobaczyłem spadającą gwiazdę. Wypowiedziałem w myślach życzenie. Złoto, dużo złota. Było mi potrzebne, żeby wrócić do domu i ocalić majątek Douglasów. Chciałem także pokazać innym, że nie jestem lekkomyślny i niezaradny. Pragnąłem założyć rodzinę, poznać się z sąsiadami, zrobić wszystko to, co innym przychodziło bez wysiłku, a mnie nigdy się nie udawało.

Mówił wolno, jakby po wypiciu alkoholu. Whisky, stwierdziła, widząc odrobinę w szklance.

– Mój wspólnik Seth Greenwood przyszedł z samego rana, a ja byłem zmęczony. Widać było, że wyszedł prosto z małżeńskiego łóża. Zazdrościłem mu tego. Nawet ze sporej odległości słysząc było płacz małych dzieci i było widać blask kominka za szybami. Seth miał prawdziwy dom. – Spojrzał na Sephore. – Prawdziwy dom – powtórzył. – To dla mnie magiczne słowa. Pewnie dlatego, że sam nigdy go nie miałem.

Pochylił się naprzód, napełnił szklankę do połowy. Sephora go nie powstrzymywała. Niech znajdzie chwilę zapomnienia w trunku, tak jak ona znalazła ją w chwili namiętności.

– Kennings przyszedł o świcie. Widziałem, jak nadchodzi, i pomyślałem, że chce porozmawiać. Jednak psy nie zaszczekały i powinienem był wyczuć w tym ostrzeżenie. Nie szczekały, bo on już wcześniej był w domu i zrobił, co zamierzał.

– Myślę, że przeciął liny cumujące splukiwarkę złota. Może zrobił to poprzedniego dnia po południu, kiedy pojechaliliśmy do miasteczka zgłosić miejsce poszukiwań... Spojrzał jej w oczy.

– W tym wszystkim była jakaś potworna ironia. Kompletny bezsens wszystkich działań. Nikt nie odniósł żadnej korzyści.

– Następnego dnia, kiedy pracowaliśmy i płucznia się zawaliła, strzelał do nas. Słyszałem świst kul. Było ich pięć, może sześć. Potem szybko przeladował, zresztą nic dziwnego, stawka była wysoka. No i pierwsze dwie kule przeszły mi ramieniem, trzecia trafiła Setha w bark. Kiedy woda spłynęła czerwienią i zapadła cisza, Kennings zapewne pomyślał, że nas załatwił i musi tylko pójść zgłosić tę działkę jako swoją.

– Nie byłem w stanie wyciągnąć Setha z wody, więc tkwiłem w niej razem z nim. Wiele godzin później jego zabrała rzeka, a mnie wywłócił z wody rozwścieczony tłum, żądny zemsty i kary. Do tego czasu znaleziono już zamordowaną żonę Setha i dzieci, a Kennings rozgłosił, że ja to zrobiłem. Motywem była zazdrość i chciwość.

– Ciało Setha, w którym tkwiła kula Kenningsa, poniosła rzeka, a ja tak przemarzałem, że nie byłem w stanie się odezwać, aby przedstawić swoją wersję.

– Powiesili mnie na nagiej gałęzi topoli, ale wybrali zbyt cienką i się złamała. Gdy w chwilę później strzelił piorun, kilka osób uznało, że to znak gniewu Boga. Więc zaprowadzili mnie z powrotem do miasteczka; cały czas miałem stryczek na opuchniętej szyi. – W jego uśmiechu nie było wesołości. – Potem również niewiele brakowało, żeby mnie zabili. – Urwał i odechnął głośno. – Od tamtych wydarzeń ciężko mi się oddycha w nocy, a przez długi czas prawie w ogóle nie mogłem spać.

– Nawet teraz ciężko ci się oddycha?

Kiwnął głową.

– Zwłaszcza teraz, kiedy muszę dbać także o bezpieczeństwo innych.

Nagle zrozumiała, dlaczego ma przy sobie pistolet, a na sofie leży drugi.

– Chodzi o Annę? Wiesz, kto próbował ją porwać?

– Na razie mam tylko listę podejrzanych, wkrótce ją zawężę.

Zerwała się na nogi przerażona.

– Francis, to niebezpieczne. Ci ludzie już pokazali, na co ich stać.

– Clive Sherborne prowadził dwie księgi swoich operacji i dlatego Annie grozi niebezpieczeństwo. Każdy, kto o tym wiedział, jest podejrzany.

– A skąd ty to wiesz? – Jego słowa wprawiły ją w osłupienie. – Kim oni są?

– Zleciłem pewnym ludziom przeprowadzenie śledztwa w sprawie zabójstwa Sherborne'a. Dawny opiekun Anny przez kilka lat trudnił się przemytem alkoholu z Francji, ale zrobił się zbyt zachłanny. Zaczął sprzedawać brandy do londyńskich pubów po o wiele wyższej cenie, niż powinien, i zagarniać pieniądze dla siebie. Człowiek, który go zabił, dowiedział się o tym.

Myśli zawirowały jej w głowie. Francis musiał się domyślić, jaki wniosek wyciągnęła.

– Anna była w to wmieszana – powiedziała.

– Wydaje mi się, że Sherborne siedział w tym głębiej, niż uświadamiał to sobie jego prawnik, i że łatwiej było zaangażować w nielegalny proceder dziewczynkę niż kolejnego dorosłego człowieka, który mógłby go zdradzić.

– Mój Boże. Stąd te nocne koszmary.

– Anna boi się, że będzie następna.

To tłumaczyło, dlaczego ciągle trzeba było zapewniać dziewczynkę, że już zawsze będzie z nimi.

Wyciągnął rękę do Sephory, rozchylił koc i nakrył nim oboje. Wtuliła się w niego mocno. Marzła w cienkiej koszuli, a teraz nareszcie poczuła miłe ciepło.

– Będzie tak jak w Londynie – powiedziała szeptem.

– Jak co w Londynie? – spytał, zapatrzony w przestrzeń.

– Uratujesz ją tak samo jak mnie.

Pohukiwanie sowy w drzewach przy podjeździe wywołało uśmiech na jego twarzy.

– Mówi się, że głos ptaka słyszany z zachodu przynosi szczęście.

– To tam jest zachód? – zapytała i ucieszyła się, gdy potaknął skinieniem głowy. – A ile osób nam zagraża?

– Tylko kilku mężczyzn. Wolny handel to ryzykowny interes i wiele osób w ogóle by się w niego nie angażowało, gdyby nie ogromne podatki. Często porządni, uczciwi ludzie parają się nielegalnym handlem, chcąc po prostu wyżywić rodziny. W tym przypadku jednak chodzi o prawdziwych przestępców. – Spojrzał jej w oczy. – Dzisiaj przyszedł do mnie list.

Znieruchomiała.

– Oczywiście niepodpisany?

– Ktoś grozi mi, że moja rodzina nie zazna spokoju, jeśli nie przestanę szukać tego, kto skrzywdził Annę.

– Czyli nie będziemy bezpieczni, dopóki nie zostanie schwytany?

– Rano przyjedzie tutaj Daniel. Luce jest w Hastings, słucha, co ludzie mówią, a Gabe sporządza listę pubów w Londynie, które zaopatrywał Sherborne. Znajdziemy drania.

– To z tego powodu wynikła ta bójka w Kew Gardens? Chodziło o Annę?

– Tak.

– A ludzie uznali, że jesteś bezmyślnym rozrabiaką.

– Nigdy nie przejmowałem się tym, co sobie myślą inni.

– Ale jeśli ci się coś... – Urwała, nie była w stanie dokończyć.

– Nic mi się nie stanie. Do rana zostało tylko parę godzin ciemności, a w biały dzień nikt tu nie przyjdzie.

Ucałował ją szybko, dotykając przy tym dłonią jej piersi. Potem westchnął głęboko i ją puścił. Stał się na powrót czujny.

Ogrody Colmeade House za oknem wydawały się zaczarowane.

– Tam jest pięknie – szepnęła, wtulając się w ciepły koc i przywierając do męża.

– Ten dom jest jak twierdza – powiedział. – Tutaj nikt ci nie zrobi krzywdy. Przysięgam na moje życie.

– Wierzę ci.

Zachodziła w głowę, gdzie podziała się ta przerażona kobieta sprzed paru tygodni. Teraz

Sephora czuła się silna i odważna. Gdyby ktokolwiek chciał skrzywdzić Francisa czy Annę, byłaby gotowa rzucić się na niego.

Przesiedzieli w bibliotece do rana, rozmawiając, a Hopeful dołączył do nich przed samym świtem, jak pies stróżujący, z nastawionymi czujnie uszami.

Gdy słońce wstało zza wzgórz i skąpało świat w odcieniach różu i żółceni, Sephora uśmiechnęła się do siebie. Nie byłoby jej dane oglądać narodzin dnia, gdyby została żoną księcia Winbury. Nigdy nie leżałaby w pólśnie, jak teraz, pod ciepłym kocem, czując przy sobie silne ciało.

Kochała Francisa. Wiedziała to już dawno, ale skoro sama mu zabroniła szafować miłymi wyznaniem, nie mogła teraz mu powiedzieć, co do niego czuje. Wymawiała więc te słowa w głębi duszy, wyśpiewywała jak arię, splatając palce z jego palcami, mieszając oddech z jego oddechem.

Takie właśnie powinno być życie – śmiałe, bez lęków i zbędnych kompromisów. Diamenty w ślubnym pierścionku zalśniły w blasku poranka, niosącego miłą obietnicę ciepłego dnia.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Sephora przyjrzała się Annie nazajutrz rano, gdy dziewczynka zesłała na dół, z nieodstępującym jej ani na krok psem i równie blisko trzymającym się Timothyem.

Anna była chuda, jej czoło wciąż przecinały zmarszczki zgryzoty, lecz wydawała się pogodniejsza. Chichotała, widząc, jak Timothy próbuje zrobić gwiazdę i się przewraca. Francis nalegał, żeby w Colmeade House syn pani Billinghurst często przebywał w towarzystwie jego podopiecznej. Sprawdziło się to znakomicie i teraz dzieci zaczynały się zaprzyjaźniać.

– Anno, jakie miałaś plany na dzisiaj? – zapytała ze swego miejsca przy stole. Francis jeszcze nie zszedł na śniadanie; myślała, że zanim pojawią się goście, chce przespać się przynajmniej kilka godzin.

– Budujemy fortecę na strychu, tam jest całe mnóstwo starych mebli. Wuj Francis nam pozwolił – dodała – pod warunkiem, że po południu siądziemy do lekcji.

Czyli kolejny dzień w domu, pomyślała Sephora. Chłopak też prawie nie wychodził na zewnątrz, chyba że razem z Anną i Sephorą. Dziewczynka płoszyła się za każdym razem, gdy słyszała podjeżdżające pod dom konie. Pani Billinghurst rozgłosiła wszystkim, że Anna często moczy się w łóżku i że lubi czytać w szafie za zamkniętymi drzwiami.

Ambaras i komplikacje.

Timothy Billinghurst patrzył na nią uważnie, a gdy się uśmiechnęła, zarumienił się tak, że poczerwieniała mu nawet skóra na głowie pod jasnymi włosami. Był kolejnym dzieckiem wymagającym delikatnego traktowania. Zagubiony po śmierci ojca, miał tylko matkę, której po śmierci męża zostało bardzo niewiele majątku. Obojgu groziło ubóstwo.

– Dziś przyjadą lord i lady Montcliffe, przyjaciele hrabiego. Może będą chcieli zobaczyć tę waszą fortecę. Ja też bym chciała.

Anna uśmiechnęła się nieznacznie, a Sephorze od razu zmiękło serce.

– Mam w pokoju trochę jedwabiu, może chcecie zrobić z niego okna? Zajrzyj do mnie po śniadaniu.

– Pani Wilson już nam dała trochę aksamitu. Nada się na ściany – odpowiedział Timothy.

– Czyli wszyscy dokładają się do budowy.

Sephora czuła ogarniającą ją radość. Żałowała tylko, że nie może spędzić całego poranka w bezpiecznych, ciepłych objęciach męża.

Daniel i Amethyst Wylde'owie przyjechali po obiedzie. Uśmiechnięty hrabia Montcliffe,

którego poznała na ślubie, miał teraz o wiele poważniejszą minę i od razu zaszył się z Francisem w bibliotece.

– Przejdiesz się ze mną do ogrodu? – zapytała lady Montcliffe, a Sephora odniosła wrażenie, że żona Daniela chce porozmawiać z nią na osobności, tam gdzie nikt jej nie podsłucha.

Niedługo potem żona Daniela przestała interesować się eleganckim ogrodem i odwróciła się do Sephory.

– Proszę wybaczyć, jeśli to niestosowne pytanie, ale czy wiesz, że księżę Winbury ogłosił datę swego ślubu z panną Julią Bingham?

Sephora przeżyła zaskoczenie, lecz jednocześnie poczuła ulgę na wieść, że Richard znalazł żonę.

– Nie wiedziałam, ale jestem rada.

Amethyst pochyliła się i zerwała kwiat lawendy. Obracała go w palcach tak, że w powietrzu rozszedł się miły zapach.

– Mój ojciec mawiał, że świat jest jak talia kart – powiedziała. – Wystarczy wyjąć jedną i cała reszta tworzy nowe układy. Wygląda, że tu się tak właśnie stało.

– Mądre słowa.

– Tata zmarł rok temu. Dobrze, że doczekał narodzin moich dzieci. Bardzo je kochał.

– Przyjechały dziś z wami?

– Nie. Zostały u babki, bo... – Urwała.

– Bo tam będą bezpieczniejsze?

– Czyli wiesz?

– O Annie i tym gangu przemytników? Tak.

– A wiesz także, że Francis podczas kampanii na Półwyspie dosłużył się medalu za umiejętności strzeleckie? Uchronił przed śmiercią cały pułk, osłaniając go podczas przejścia przez niebezpieczną przełęcz. Wyobrażam sobie, że ci ludzie to dla niego żaden problem. Poza tym ma po swojej stronie Daniela, Gabriela i Luciena. Nie jest sam.

– Dziękuję ci.

– I ty, Sephoro, także nie jesteś sama. Gdybyś kiedykolwiek potrzebowała rady albo pomocy, wystarczy, że poprosisz.

– Myślę, że w ciągu ostatnich kilku tygodni naprawdę stałam się inną osobą. Kiedyś miałam o wiele gorsze mniemanie o własnym intelekcie, uważałam, że to normalne, że mężczyzna dyktuje kobiecie, jak ma postępować. Richard tak robił i godziłam się na to, natomiast Francis jest inny i przez to... – Urwała.

– Nie bój się, możesz mi wszystko wyznać.

– Przez to stawka jest o wiele wyższa i boję się, że gdybym go straciła, całkiem bym się załamala. Aż ściska mnie w żołądku ze strachu na samą myśl o takiej możliwości.

Nie chciała mówić aż tak wiele, lecz spojrzenie dobrych, ciemnych oczu lady Montcliffe skłoniło ją do zwierzeń.

Amethyst Wylde tylko się uśmiechnęła w odpowiedzi.

– Każda kochająca żona czuje to samo. Wielka miłość budzi lęk przed równie wielką stratą. To niezaprzeczalny fakt.

– Czujesz to co ja?

– Tak, ale musisz pamiętać, że nasi mężowie są wojownikami, a jastrząb umiera, gdy podetnie mu się skrzydła. Zawsze myślałam, że lepiej fruwać razem z nim, bo gdy więcej wiesz, mniej się niepokoisz.

– I dlatego tu dziś przyjechałaś?

– Po części tak, choć również dlatego, że Adelaide poprosiła mnie o przekazanie tego kamienia. – Pogrzebała w torebce i wyciągnęła lśniąca kulkę. – Powiedziała, żeby wręczyć to Annie. To czarny turmalin, podobno łagodzi lęki u dzieci. Mówiła, żebyś zapewniła dziewczynkę, że będzie ją chronić, odbijać wszystkie złe myśli innych ludzi jak zaczarowane lustro. I że to najpotężniejszy kamień ochronny. I jeszcze, że posiadacz tego kamienia musi co miesiąc kłaść go na słońcu, żeby te właściwości się odnowiły... A najmocniej działa, kiedy w nocy leży pod poduszką właściciela.

Sephora miała wrażenie, że słyszy głos ekscentrycznej Adelaide Wesley, niesiony przez wiatr echem. Chociaż nigdy nie wierzyła w magię, uzekła ją moc i piękno daru przekazanego wtedy, gdy był najpotrzebniejszy.

– Możesz jej ode mnie podziękować? Powiedzieć, że zawsze będę jej wdzięczna za serce okazane Annie?

Amethyst uśmiechnęła się.

– Powtórzę. Ale mam też coś do przekazania tobie. Miałam ci powiedzieć, że olejek, który ci dała na płodność, znakomicie się sprawdza i że w okolicach majątku Wesleyów urodziła się

w tym roku rekordowa liczba bliźniąt.

Sephora roześmiała się na te słowa. W murach Colmeade, na pachnących kwieciami ścieżkach wiekowego ogrodu poczuła, jak ogarnia ją cudowny spokój. To był jej dom i była tu szczęśliwa.

– Jakże się cieszę, Sephoro, że Francis się z tobą ożenił. A pokazywał ci już widok z dachu? Nie? Jest przepiękny, naprawdę wspaniały, choć on sam nie zjawiał się tu za często, aby go podziwiać.

– Mówił, że jako dziecko czuł się tu niechciany. Może dlatego?

– Jego siostra umarła w Colmeade House, wiesz o tym?

Nie wiedziała, bo Francis nigdy jej o tym nie powiedział. Z ciężkim sercem pomyślała, że to, co o Francisie mówili jej inni, dotyczyło najczęściej strasznych tragedii. Wolałaby od niego usłyszeć prawdę. Pragnęła wiedzieć, jak się czuł i jak sobie poradził. Chciała tulić go w objęciach i zapewniać, że zawsze będzie przy nim. Wszystkie słowa, których zabroniła mu wypowiadać, miała teraz na końcu języka. Obejrzała się w stronę domu w nadziei, że dostrzeże męża w oknie biblioteki.

Montcliffe'owie zostali na wczesną kolację, a potem wyjechali. Francis sprawiał wrażenie spokojniejszego niż wcześniej. Sephora miała nadzieję, że nastąpił przełom w sprawie przemytników.

Pamiętając o wspomnianym przez Amethyst widoku z dachu, poprosiła, aby Francis ją tam zaprowadził. Kwadrans później stali już za niskim murem na szczycie rezydencji, podziwiając bezkresny krajobraz.

– Ojciec potrafił stać tu całymi godzinami – powiedział Francis, ciesząc oczy widokiem podziwiającej piękno krajobrazu Sephory. – Mawiał, że ten widok sprawiał, że łatwiej mu się myśli. To dlatego przychodził tu z każdym poważnym problemem.

– A twoja siostra? Też lubiła tu przebywać?

– Sarah? – Spochmurniał i odwrócił głowę. – Nie. Moja siostra miała lęk wysokości. Tak samo jak moja matka.

– Amethyst mi dzisiaj powiedziała o Sarah. Jak umarła twoja siostra?

Wyciągnął rękę w stronę linii horyzontu.

– Widzisz rzekę? Była zima, a Sarah przyjechała do domu spędzić weekend z ciotką. Po deszczach brzegi rzeki były rozmiękle. Spadła...

Sephora gwałtownie zaczerpnęła tchu.

– Tak jak ja? Tylko nikt jej nie uratował?

– Była sama. Niektórzy sądzą, że... sama skoczyła.

Mocniej ścisnęła dłoń męża.

– Nie wierzę. Przecież w jej żyłach płynęła krew Douglasów. Z pewnością była silna, nieustraszona i dzielna. Tak jak ty.

Uśmiechnął się blado i westchnął.

– Chciałbym wierzyć, że się nie mylisz. Mam nadzieję, że po prostu brzeg się pod nią zapadł. I że zginęła szybko. – Wyobrażał sobie Sarah nad rzeką, w zamyśleniu wpatrującą się w wodę. Być może zbierała kwiatki i drowidła... Pamiętał, że zawsze to robiła podczas wspólnych spacerów. – Może dziewczynki bardziej potrzebują matki. Tak jak Anna. Może bez obecności matki czują się...

– Nie. Ty tu mieszkałeś... Skoro Sarah chciała tu przyjeżdżać, to znaczy, że lubiła to miejsce i okolice. To musiał być wypadek, a nie było nikogo, kto by ją uratował. To jej śmierć sprawiła, że wskoczyłeś za mną do wody?

Spojrzał na nią, a w jego błękitnych oczach lśniły łzy. Serce ścisnęło jej się bólem.

– Skoczyłem, bo musiałem. – Popatrzył w oczy Sephory. Jego ojciec przez tyle lat przychodził tu, żeby rozwiązywać swoje problemy, a teraz on sam był bliski pozbycia się demonów przeszłości.

Sephora wierzyła w niego jak nikt inny na świecie. Przyjmowała jego lęki i troski na siebie i wszystko cierpliwie wyjaśniała. Była jak balsam na jego poranione serce. Nigdy nie rozmawiał z nikim tak szczerze jak ze świeżo poślubioną żoną.

Przyciągnął ją do siebie i razem w milczeniu patrzyli na słońce chowające się za dalekie wzgórza.

Po dłuższej chwili powiedział:

– Dzisiaj lista osób zamieszanych w proceder nielegalnego handlu alkoholem zmalała do dwóch nazwisk. Jutro pojedę do Londynu, żeby spotkać się z tymi ludźmi.

– To niebezpieczne.

Zaśmiał się gorzko.

– Tacy ludzie to najczęściej tchórze, a ja umiem wystarczająco dobrze posługiwać się pistoletem i własnymi rękoma, żeby ich pokonać, gdyby spróbowali jakichś sztuczek. Poza tym należy im się nauczka za to, co zrobili Annie i nam.

Pochylił się i pocałował ją w szyję. Uwielbiał jej delikatną, wrażliwą skórę. Smakowała cudownie, pachniała mydłem i fiołkowymi perfumami. Kiedy zobaczył, że zamierza coś powiedzieć, położył jej palec na ustach.

– Sephoro, Kochaj się ze mną tutaj, na szczycie świata, pod gwiazdami. Odrzucimy wszelkie troski. Proszę.

– Dobrze – odparła zdecydowanym tonem, po czym złączyli się w namiętym uścisku.

Znowu usłyszał krzyk, na szczęście nie tak przeraźliwy jak ostatnim razem. Francis siedzący w fotelu pod oknem zobaczył, że Sephora poruszyła się w łóżku. Ubrał się pospiesznie i pobiegł do pokoju Anny.

W środku paliły się trzy świece na nocnym stoliku. Kuzynka siedziała na samym brzegu łóżka.

– Usłyszałem twój krzyk.

Uniosła ku niemu czerwoną, opuchniętą twarz.

– Ja... przepraszam, że cię zbudziłam, wujku.

– Nie zbudziłaś. Mało śpię. – Nie wiedział, co ma teraz powiedzieć. Anna mu pomogła.

– Sephora mówiła, że wujek też stracił rodziców w dzieciństwie. Nie bał się wujek potem?

– Nie. Czulem raczej złość.

– Ale wujek kochał swoich rodziców? – Odczekała, aż kiwnie głową, zanim zaczęła mówić dalej. – Mojej matki prawie nigdy nie było w domu, ale Clive... czasami był dobry. – Łzy pociekły jej po policzkach. Szybko otarła je ręką koszuli nocnej. – Ciągłe przypominają mi się różne rzeczy. – Te ostatnie słowa wypowiedziała bardzo cicho.

– Jakie rzeczy?

– Widziałam, jak ten człowiek zabił Clive'a. Clive miał pieniądze w sakwie, zabrał je ze sobą. Tamten chciał, żeby mu je oddać.

– Gdzie byłaś, kiedy to się stało? – Francis starał się mówić spokojnym tonem, lecz jego głos był podszyty lękiem.

– Schowałam się w sianie. Clive kazał mi tam siedzieć i nie wychodzić pod żadnym pozorem.

– A widziałaś go? Człowieka, który zabił Clive'a?

– Tylko przez chwilę. Był wysoki. Clive chyba uważał go za przyjaciela. Przez chwilę rozmawiali, ale tak cicho, że nic nie usłyszałam.

– A potem?

– Tamten poszedł, a ja długo siedziałam w ukryciu. Wyszedłam, kiedy się ściemniło, wszędzie była krew... Pobiegnęłam do domu. Złoto zniknęło i pomyślałam, że on będzie próbował mnie znaleźć... Bo chyba chce mnie też zabić.

– Nie pozwolę mu na to. Obiecuję ci, Anno. Tutaj jesteś bezpieczna. Musiałby najpierw rozprawić się ze mną. Zresztą już wiem, kim on jest, i wkrótce się nim zajmę.

Broda jej zadrżała, rzuciła mu się w objęcia, jakby jej życie od tego zależało. Zapłakana mała dziewczynka, pomyślał.

Nigdy nie był tak blisko z żadnym dzieckiem, z wyjątkiem bliźniąt Setha, ale one jeszcze nie umiały mówić. Spazmy Anny sprawiały, że serce mu się krajało z bólu. Ojciec się jej wyparł, matka wiecznie była nieobecna, a Clive wykorzystał ją podle dla własnych celów. Przez całe życie nie widziała ani jednego dorosłego, który byłby dobry i uczciwy. Francis objął Annę ramieniem i pozwolił się wypłakać. Dziecięce łzy przemoczyły mu cały przód koszuli.

Stary pies w przeciwległym rogu pokoju przeciągał się i ziewał.

– Hopeful jest pewnie zmęczony i chce spać. Myślisz, że teraz zaśniesz?

Anna skinęła głową.

– Dobrze się tutaj czuję. Mam ładny pokój, podobają mi się książki, szafa i ten strych nad domem. I moje nowe nazwisko. Anna St. Cartmail. To znaczy, że należę do rodziny i jestem stąd.

– I słusznie, to już zawsze będzie twój dom.

– A ten człowiek, który mnie napadł w mieście...

– Już nigdy tego nie spróbuje. – Francis uświadomił sobie, że składa bardzo poważną obietnicę. Najwyraźniej udało mu się uspokoić Annę, bo położyła się z powrotem do łóżka.

Okrył ją po samą brodę, pochylił się i ucałował ją w czoło. Tak jak matka mnie całowała, pomyślał. Przypomniał to sobie po raz pierwszy od wielu lat.

– Mogę już zgasić świece? – zapytał, wychodząc, i ucieszył się, gdy kiwnęła głową.

Chwilę później był już we własnej sypialni. Sephora siedziała na jego fotelu.

– Słyszałam prawie wszystko, co mówiła Anna. Nic dziwnego, że tak bardzo się boi.

– Clive Sherborne znał człowieka, który go zabił. Anna powiedziała, że był wysoki. Na

mojej liście zostały dwa nazwiska, jeden z podejrzanych jest niskiego wzrostu.

– A drugi?

– To pewien lord z towarzystwa, ale już niedługo.

Z trudem powstrzymał uśmiech. Wiedział, że ten człowiek jest kuzynem księcia Winbury i Sephora go dobrze zna.

Terence Cummings. To nazwisko dudniło mu w głowie z każdym oddechem. Jutro cię dopadnę, tak, że nawet się nie zorientujesz, ty niegodziwcze, myślał.

Sephora poczuła ukłucie niepokoju, gdy Francis się odwrócił.

– Myślisz, że lord jest kimś ważnym w tej szajce przemytników?

– Tak. To on zapewne wysłał ludzi, którzy napadli mnie w Kew Gardens, sam też pewnie był gdzieś w okolicy, obserwował wszystko, licząc na to, że zranią mnie o wiele poważniej. Tacy ludzie lubią oglądać skutki swoich czynów z ukrycia.

Uniósł ją z fotela i wziął na rękę. Poczwała bijące od niego ciepło.

– Chodź, Sephoro, ogrzejemy się nawzajem. Bardzo zmarzłaś.

– I zostaniesz przy mnie? Całą noc?

– Zostanę.

Jemu chyba nigdy nie było zimno. Nawet teraz, bosy, w cienkiej koszuli i spodniach wydawał się rozpalony jak piec. Zobaczyła, że zdążył luźno obwiązać krawatem szyję. To przez wzgląd na Annę, pomyślała. Nie chciał, by dziewczynka zobaczyła szpecącą bliznę. Kiedy zdjął z siebie ubranie do spania, Sephora kolejny raz doszła do wniosku, że jest wspaniale zbudowany i oszałamiająco przystojny.

– I co zrobisz, kiedy go znajdziesz? – Nakryli się kołdrą; Sephora leżała w jego objęciach, ich łoże oświetlał blask księżycy.

– Dam mu nauczki, a potem zawiozę na Bow Street i przekażę go w ręce władz.

– Bardzo dobrze – podsumowała i przywarła do niego. – Niech to będzie lekcja, którą zapamięta na całe życie.

Obudziła się godzinę później, otworzyła oczy i uświadomiła sobie, że serce jej wali jak młotem. Lord z towarzystwa, powiedział Francis. Wysoki. Człowiek, który gustuje w trunkach i często podróżuje. Ktoś, komu ostatnio nie sprzyjała fortuna, a marzył mu się styl życia o wiele bardziej wystawny, niż pozwalał na to jego majątek. Uważał, że wszystko mu wolno, bo świat potraktował go niesprawiedliwie. Był w Kew Gardens i gdzieś z oddali z satysfakcją obserwował

walkę hrabiego Douglas z opryszkami.

Francis leżał obok niej z głową opartą na poduszce, wpatrzony w sufit, pogrążony w głębokim namyśle.

– Nie spałeś?

Nie odpowiedział.

– Francis. Jak się nazywa ten lord, którego podejrzewasz?

Milczał. Przez chwilę myślała, że nic jej nie powie, jak Richard.

– Terence Cummings – rzekł po dłuższej chwili.

Usłyszawszy to nazwisko, aż usiadła.

– To kuzyn Winburych. Był wtedy w Kew Gardens. To on poprowadził nas tą ścieżką, żebyśmy się na ciebie natknęli. I był też na ulicy w Londynie. Pamiętam to teraz, bo próbowałam go zawołać, ale nie zareagował. Wiedział, że Anna by go rozpoznała.

Francis ujął jej rękę i przesunął palcem po ślubnej obrączce.

– Sephoro, nie chciałem, żebyś była w to zamieszana. Gdyby ktoś ci wyrządził krzywdę... – Pokręcił głową. – Pragnąłem cię chronić za wszelką cenę... – Przerwał i z trudem przełknął ślinę.

– Francisie, Richard tak ze mną postępował. Nigdy o niczym nie wiedziałam. Pod koniec w ogóle nie mieliśmy dla siebie szacunku.

– Co ty mówisz?

– Znam tego człowieka i znam jego żonę. Ojciec Cummingsa, kuzyn ojca Richarda, był drugim synem wicehrabiego, więc nie odziedziczył wielkiego majątku. Musiał wziąć się do pracy.

– Albo zabijania?

– Myślisz, że to się da udowodnić? Że zabił Clive'a Sherborne'a dla pieniędzy i że usiłował zabić Annę?

– Myślę, że uda mi się wzbudzić w nim przekonanie, że mam dowody. Zresztą lada chwila je zdobędę. Zostawił po sobie ślady w dokumentach, już niewiele brakuje, żebym je znalazł. Ale w tym celu muszę pojechać do Londynu.

– Zabierz mnie ze sobą, będę ci pomagać. Zgadzasz się, żebym ci towarzyszyła?

Nie spodobało jej się, że Francis milczy. Popatrzyła na niego; jej wzrok wyrażał stanowczość.

– Czy ja ciebie mogę zatrzymać? – spytał z odcieniem wesołości w głosie.

– Absolutnie nie.

– A więc zgoda. Teraz prześpijmy się trochę i z rana wyruszymy. Anna może na pewien czas pojechać do Wylde'ów, zanim wszystko się nie wyjaśni. Wolałbym, żeby ten człowiek się do niej nie zbliżył, a dom Montcliffe'ów to prawdziwa niezdojta twierdza. Celia i Timothy jadą z nią. Konfrontacja z Cummingssem będzie zapewne oznaczać, że moja reputacja jeszcze podupadnie. Mam nadzieję, że jakoś to przetrzymasz.

Uśmiechnęła się.

– Francisie, będę przy tobie, a nasza reputacja to ostatnia rzecz, którą powinniśmy się przejmować. Musimy chronić Annę. Przypomniało mi się coś, co mówiła mi Sally Cummings. Razem z mężem pod koniec miesiąca wybierają się w długą podróż po Włoszech i długo nie będzie ich w Anglii.

– Dlatego że ukradł złoto. Boi się, że ktoś się może dowiedzieć i mu je odebrać. To znaczy, że musimy działać szybko, bo się nam wymknie.

Sephora uśmiechnęła się.

– Kiedyś tak się bałam życia, że nie miałam zdania na żaden temat, a teraz...

– Teraz razem ze mną demaskujesz zabójców. Nie wiem, czy powinienem to pochwalać.

Uciszyła go, kładąc palec na jego ustach.

– Dla mnie to oznacza odrodzenie.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Przybyli do Londynu późnym rankiem. Wcześniej zadbali o to, by wszyscy bezpiecznie dojechali do majątku Montcliffe. Poinformowali Daniela i Amethyst, co zamierzają.

Anna nie mogła się z nimi rozstać przy pożegnaniu.

– Kiedy wracacie?

– Kiedy tylko rozprawimy się z człowiekiem, który chciał cię skrzywdzić – oświadczył Francis. – Wtedy wszyscy będziemy bezpieczni.

W londyńskim domu Douglasów czekała na nich Maria z pokojówką i natychmiast zaczęła ich wypytywać o wszystko, co się wydarzyło od ostatniego spotkania. Sama również miała parę zaskakujących wieści.

– Adam Stevenage poprosił mnie o rękę, ale papa nie jest z tego zadowolony i nie chce dać mu swego błogosławieństwa. Myśli, że skoro ty nie wyszłaś za księcia, to przynajmniej ja powinnam. Dam mu miesiąc, żeby się przyzwyczaił do nowej sytuacji, a jeśli to nie nastąpi, po prostu ucieknę z Adamem do Włoch. Zawsze chciałam tam pojechać.

Sephora obserwowała stojącego przy oknie Francis. Tuż po przybyciu zwały się na niego wszystkie problemy jej rodziny. Ale nie irytował się jak Richard. Wydawał się nawet rozba-
wiony.

– Pojedźcie do Wenecji i do Rzymu, a potem na południe do Neapolu, żeby zobaczyć Herkulanum i Pompeje.

– To ty tam byłeś? – Siostra Sephory zrobiła zdumioną minę, ale zanim zdążył odpowiedzieć, zadała mu kolejne pytanie. – Więc myślisz, że powinnam jechać?

– Wydaje mi się, że już podjęłaś decyzję.

– Mama, papa i Josephine Allerly mają w pogardzie wszystko, co nie jest Anglią.

– To rodzice znowu rozmawiają z Winburymi? – zapytała Sephora, bo poprzednio słyszała, że stali się śmiertelnymi wrogami.

– Tak. Josephine przychodzi do nas co drugi dzień. Jest niezadowolona z wyboru Richarda i wciąż nie może pogodzić się z tym, że cię stracił.

– Jego strata, a mój zysk. – Francis stanął obok Sephory i ujął jej dłoń. Maria niespodziewanie się zarumieniła i powiedziała im o balu, który miał się odbyć nazajutrz wieczorem.

– Będzie Richard i jego świeżo zaręczona narzeczona. Mama i papa też idą.

Sephora była bliska załamania, ale zaraz potem pomyślała, że bal może stworzyć okazję do zrealizowania planów Francisa.

– A kuzyn Richarda, Terence Cummings, też przyjdzie z żoną?

Maria zaśmiała się.

– Jeśli będzie Richard, to i on. Nigdy go nie lubiłam, a Sally sprawia wrażenie zastraszonej. Może arogancja to specjalność rodziny Winburych? A czemu pytasz?

– Cummings był na ulicy, kiedy usiłowano porwać Annę, i chciałam go wypytać, czy nie widział czegoś, co nam umknęło. – Uciekła się do półprawdy.

– Trzeba z nim uważać, zupełnie nie mam do niego zaufania, a Adam tydzień temu o mało co się z nim nie pobił.

– O co poszło? – zapytał Francis, a Maria się skrzywiła.

– Powiedział o tobie coś pogardliwego i Adam się oburzył. Cummings próbował wciągnąć go w jakiś interes, chyba związany z handlem alkoholem. Mówił, że idzie mu świetnie. Ale po tej kłótni rozmowa się skończyła.

Gdy Maria poszła, wymógłszy obietnicę, że zobaczą się nazajutrz na balu u Clarkesów, Francis poprowadził Sephorę do okna i złączył się z nią w ciepłym, serdecznym uścisku. Pragnął za wszelką cenę dodać jej otuchy.

– Wszystko, co się słyszy o Cummingsie, oznacza, że zaciska mu się pętla na szyi. Daniel powiedział mi, że widziano go w Hastings tego wieczoru, kiedy zginął Clive Sherborne. Zamierzam go jutro dopaść.

– Ale czy to będzie bezpieczne? Nic ci się nie stanie?

– O nic się nie martw. Przecież spotkamy się w publicznym miejscu. Nie będzie mógł mi odmówić rozmowy, chociaż rozumiem, że chcesz poczekać, skoro tam będą twoi rodzice...

– Nie – odpowiedziała stanowczo. – Chcę, żeby to się skończyło i żeby Anna nareszcie była bezpieczna.

Uniósł jej podbródek i pocałował ją w usta.

– Jeśli coś ci się tam stanie...

– Nie stanie się.

Przesunęła palcem po jego policzku i zatrzymała się na bliźnie.

– Amethyst mówiła, że dostałeś medal za odwagę? Gdzie przechowujesz swoje odznacze-

nia?

– Gdzieś w szufladzie. Było wielu odważniejszych ode mnie. Zginęli, robiąc to samo, co ja.

– A co konkretnie zrobiłeś?

Przyciągnął ją bliżej, tak że gdy mówił, czuła we włosach jego oddech.

– Nasz pułk miał osłaniać tyły wycofującej się armii Moore’a, więc to my jako straż tylna braliśmy wszystko na siebie. Pomiędzy Lugos i Betanzos ponieśliśmy przez tydzień większe straty niż kiedykolwiek wcześniej. To przez śnieg i marznący deszcz. Na przełęczach w górach było ślisko, słabło morale szeregowych żołnierzy, trudno było mówić o jakiegokolwiek dyscyplinie.

– Czyli każdy musiał radzić sobie sam?

– Tak i nie. Francuzi deptali nam po piętach, ich ataki od tyłu zbierały tyle samo ofiar co mróz i lód. Więc zająłem stanowisko na jednej z gór nad doliną i unieszkodliwiałem Francuzów jednego po drugim, kiedy tylko się pojawiali. Stopniowo, krok po kroku, nasi żołnierze przedostali się na drugą stronę.

– A ten policzek?

– Nie da się tak działać w nieskończoność, bo łatwo wysledzić, skąd pada strzał. Grupa Francuzów zaszła mnie od tyłu i któryś uderzył mnie szabłą w twarz. Gdybym się w porę nie uchylił, uciąłby mi głowę. Uratowałem się, zsuwając się w przepaść... Łapałem się skał, żeby wyhamować.

– Potem poszedłeś z innymi do La Coruñi.

– Nie. Straciłem zbyt wiele krwi i jakoś doczłapałem do bliższego portu, do Vigo. Szedłem na północny zachód, głównie nocą, i znalazłem statek płynący do Anglii. Wojskowe transporty już odpłynęły, ale pewien hiszpański kapitan zlitował się nade mną i przewiózł mnie do Anglii. A jego żona opatrzyła mi twarz.

– Zszyła ją?

– Nie mogła tego zrobić, bo zapalenie było zbyt silne. Polewała ranę ciepłą wodą i zrobiła mi kataplazm z papki z chleba z mlekiem. Cokolwiek tam zmieszała, zadziałało. Dzisiaj ta blizna przypomina mi, ile miałem szczęścia, że przeżyłem.

– Ale nie cenisz tych swoich medali?

– Wojna uczy, że łatwo jest z bohatera stać się tchórzem. Wykonywałem rozkazy, tak jak setki innych oficerów na kontynencie. Wielu z nich zginęło, nie doczekawszy się pochwały ani dowodu uznania. – Rozłożył ręce. – Przed wojną byłem innym człowiekiem. Mniej myślałem

o śmierci, a więcej o życiu.

Sephora zamknęła jego dłoń w swoich rękach.

– Ja też się zmieniałam...

– ...i oboje umiemy teraz cieszyć się życiem – dokończył.

Jakże inne były jego słowa od tych, którymi nieustannie bombardował ją Richard. Wyciągnęła ku niemu ramiona.

– Francisie, kochaj mnie – powiedziała, gdy musnął ustami jej szyję.

– Zawsze cię będę kochał, najdroższa.

Na bal u Clarkesów założyła elegancką suknię, w której od razu się sobie spodobała. Uszyta z mięsistego błyszczącego jedwabiu, ozdobiona niebieskimi listkami wyhaftowanymi na staniku i wzdłuż rąbka, leżała na niej doskonale. Stroju dopełniały długie rękawiczki i aksamitna narzutka komponująca się z barwą sukni. Czując, że doskonale się prezentuje, Sephora emanowała pewnością siebie.

Uśmiechnęła się na tę myśl. Skoro ma iść na bitwę, musi wyglądać jak najlepiej. Uzmysłowiła sobie, że odkąd została żoną Francisa, ani razu nie cierpiała na pokrzywkę.

Francis był, jak zawsze, ubrany w czarny klasyczny strój. Włosy splótł w warkocz. Jedy-
nym ustępstwem na rzecz ozdób był pierścień z rubinem. Sephora pomyślała, że jej mąż chyba
jeszcze nigdy nie wyglądał wspanialej i... groźniej.

– Jeśli Cummings zaatakuje, musisz natychmiast uciekać. Obiecujesz, Sephoro? Nie będę
mógł się skupić, jeżeli będę musiał się martwić także o ciebie... A gdyby ci coś groziło... –
Z trudem przełknął.

– A jeśli Terence będzie uzbrojony?

Uniósł lewą połą surduta. Dostrzegłszy rękojęć noża, poczuła coś na kształt ulgi.

– Co będzie, jeśli będzie miał towarzyszy? W dodatku szlachetnie urodzonych?

– Wszystko jest możliwe, jednak mam przeczucie, że działa sam. Anna w stodole widzia-
ła tylko jego, ty z kolei mówiłaś, że pod koniec miesiąca wyjeżdża razem z żoną, więc pewnie
nie chce się z nikim dzielić łupami. Ralph Kennings był taki sam.

– Był typem samotnika?

– Raczej po prostu chciał mieć wszystko dla siebie i szedł do tego celu po trupach. Pozna-
łem go jeszcze na kontynencie, zanim pojechałem do Ameryki.

To było coś nowego. Wcześniej Francis nigdy sam z siebie nie ujawniał takich informacji. Milczała, licząc, że mąż powie jej coś więcej.

– Byliśmy razem w Hiszpanii. Kiedyś okopałem się na wzgórzu, żeby osłaniać żołnierzy, i widziałem, jak Kennings odwraca się i strzela do brytyjskiego oficera. Później dowiedziałem się, że to był brat jego żony, a jeszcze później – że żona także zniknęła. Dodałem dwa do dwóch i wywnioskowałem, że pozbył się ich obojga, bo była bogatą dziedziczką i chciał zagarnąć jej pieniądze. A Sally Cummings jest bogata?

Sephora wybałuszyła oczy.

– Nawet bardzo. Jej ojciec zabezpieczył majątek klauzulą, mówiącą, że nie odziedziczy niczego, jeśli nie będzie zamężna przez dziesięć lat. Wprawdzie Cummings mu się nie podobał jako kandydat na zięcia, ale poza ograniczeniem dostępu do majątku córki niewiele był w stanie zrobić.

– Ile lat minęło od ich ślubu?

– Około dziesięciu... Myślisz, że chce ją zamordować?

– Niektórym zabijanie przychodzi bardzo łatwo – powiedział twardym tonem. – Ja prawie bez zmruczenia oka zabiłem Kenningsa. Dopiero potem... – Urwał.

– Potem żałowałeś?

– Tak. – Jego oczy zamglily się bólem.

– Kocham cię, Francisie. – Te słowa przyszły jej bez namysłu, prosto z duszy i serca. – Pokochałam cię od pierwszej chwili, kiedy obdarzyłeś mnie swym oddechem pod wodą.

Nieoczekiwanie parsknął śmiechem.

– Biorę cię do swego łóżka, kocham na wszelkie sposoby: z czułością i uwagą, namiętnie, szaleńczo, ogniście, a ty nie mówisz nic. I nagle, kiedy wyznaję, że z zimną krwią zabiłem człowieka i tego żałuję, wyznajesz mi miłość. Czy to jakaś kobieca logika, płacząca mężczyznom w głowach tak, że w końcu nie są już pewni niczego? Bo ja już teraz niczego nie jestem pewien. Poza faktem, że cię kocham...

– Kochasz? – Ledwie wykrztusiła to słowo przez zaciśnięte gardło.

– Kiedy spadłaś z mostu w swym stroju do jazdy konnej... jak żywy szmaragd w blasku słońca... pomyślałem... że jeśli nie znajdę cię pod wodą, to zginę, próbując cię ratować.

Sephora uśmiechnęła się, czując, że mówił prawdę.

– Myślisz, że to było nam pisane? Chwilę wcześniej nic by się nie stało, chwilę później

byś mnie nie wyratował.

– Miłość to potężna moc – szepnął i ujął jej dłoń.

Poczuła, że łzy napływają jej do oczu.

– Kiedy to się skończy, Francisie, chciałabym, żebyś mnie zawiózł do domu. Chcę mieć dzieci. Mnóstwo dzieci, tyle ile tylko trzeba, żeby wypełnić cały Colmeade House, bo mam już powyżej uszu Londynu i jego elit. Potrzebuję tylko ciebie.

Gdy przyjechali, wielka sala balowa w londyńskiej rezydencji Clarkesów była już pełna ludzi i gwaru. Okazało się, że siedzą razem z Gabrielem i Adelaide Hughesami, Danielem i Amethyst Wylde'ami oraz Lucienem, Alejandrą i Christine Howardami.

Sephora cieszyła się, że Francis nie będzie samotny w swej misji, a jeszcze bardziej, że nigdzie nie widać jej rodziców. Mimo buńczucznych słów sprzed pół godziny denerwowała się i zamartwiała, choć wciąż miała w sercu radość z obietnic, które sobie nawzajem złożyli.

Od dawna wiedziała, że kocha Francis. Czuła, że mąż odwzajemnia te uczucia, ale czekała na wyznania, mimo że na początku zabraniała mu ich czynić. Teraz okazały się jej niezmiernie drogie. W niczym nie przypominały bezwartościowych zapewnień Richarda.

Kiedy rozbrzmiał walc, Francis pochylił się ku niej i zaprosił ją do tańca.

– Będziemy lepiej widzieć salę i wszystkich obecnych – dodał, gdy zajęli miejsce na parkiecie.

Otoczona jego ramionami, z kandelabrami nad głową, Sephora zyskała pewność, że jej mąż jest dobrym, szczerym człowiekiem. Jest też silny i zabójczo przystojny, dodała w myślach. Tak wspaniały, że ze wszystkich stron obserwowały ich zazdrosne kobiety. Lekko zacisnęła palce na jego dłoni.

– Sephoro, Winbury jest na drugim końcu sali, ale nigdzie nie widzę Terence'a Cummingsa.

Uśmiechnęła się, że jej rozmyślania tak dalece odbiegają od tego, co przykuwało jego uwagę. Obok nich Gabriel tańczył z Adelaide, a hrabia Wesley rozglądał się tak samo jak Francis.

Wtem na sali pojawiła się Sally Cummings i stanęła przy jednym z wysokich okien. Sprawiała wrażenie niepewnej siebie. Sephora poczuła zimny dreszcz biegnący wzdłuż kręgosłupa. Ona sama mogła się stać ofiarą męża tak jak Sally; wystarczyłoby dziesięć lat małżeństwa z Richardem. Niepewność i nerwowość – te malujące się na twarzy Sally uczucia były Sephorze doskonale znane. Wiele razy widziała je w lustrze na swoim obliczu.

Gdy walc dobiegł końca, Francis poprowadził Sephore z parkietu do jej rodziców, którzy tymczasem przybyli i trzymali się na uboczu.

– Mam nadzieję, że miewacie się dobrze. – Matka przywitała ich z odcieniem rezerwy w głosie; ojciec okazał się nieco bardziej wylewny.

– Tak się cieszę, Sephoro, że cię widzę. Tęskniłem za tobą. Mam wrażenie, że jesteś szczęśliwa.

– A Maria nie przysłała z wami? – Rozejrzała się dookoła w poszukiwaniu siostry.

– Nie. Ale na pewno pojawi się trochę później, z ciotką Susan.

Potem jej ojciec zwrócił się do Francisa.

– Mam nadzieję, że pana podopieczna doszła do siebie po tym okropnym zajściu w Londynie. Panie St. Cartmail, zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby pomóc ująć sprawców, proszę tylko pozwolić mi działać.

– Dziękuję panu, lordzie Aldford, ale wszystko jest pod kontrolą, a człowiek odpowiedzialny za próbę porwania wkrótce stanie przed obliczem prawa. – Francis był uprzejmy, jednak utrzymywał dystans i Sephora pomyślała, że jak tak dalej pójdzie, ci dwaj panowie nigdy nie poznają się na tyle, żeby się zaprzyjaźnić. Ucieszyła się, kiedy Lucien Howard pozdrowił Francisa zza jego pleców. Rodzice skierowali się w stronę znajomych.

– Jest Cummings. Grał w karty, ale teraz wyszedł trochę się przewietrzyć. Sporo wypił, więc lepiej uważaj. Dam ci trochę czasu, żebyś mógł go wysondować.

Francis podziękował Lucienowi i wziął Sephore za rękę.

– Kochana, chciałbym cię poprosić, żebyś usiadła z rodzicami, ale widzę po oczach, że się nie zgadzasz.

W tej trudnej sytuacji ton jego głosu pozostał swobodny. Trudno było się temu dziwić. Znajdował się w poważnych tarapatach wiele razy w życiu i zdążył się nauczyć opanowania i skrywania niepokoju. Jej natomiast dudniło w uszach własne serce.

Francis rozejrzał się dookoła, gdy przechodzili przez szerokie drzwi balkonowe. Na końcu tarasu rozmawiali jacyś dwaj mężczyźni, z drugiej strony stała jakaś para.

Kuzyn Winbury'ego pił. Na marmurowym stoliku nieopodal stały dwa puste kieliszki, w dłoni miał kolejny. Gdy przyłączyli się do niego, przez jego twarz przemknął cień gniewu.

– Nie sądziłem, lady Sephoro, że jest pani z powrotem w Londynie. Wszyscy mówili, że zaszła się pani w posiadłości Douglasów w głębi Kentu.

– Istotnie, bawiliśmy tam do dzisiejszego rana, ale przyjechaliśmy do Londynu w pewnych sprawach.

Cummings mierzył ich takim wzrokiem, że Francis poczuł niepokój i zwrócił się do Sephory:

– Czy mogłabyś przynieść mi coś do picia? Nagle poczułem pragnienie.

Chciał, by stąd odeszła, choć nie do końca uświadamiał sobie, z jakiego powodu. Jednak Sephora się nie poruszyła, a kiedy stojący przy balustradzie podeszli, zobaczył ich twarze. To właśnie oni chcieli w Londynie porwać Annę. Poznał ich od razu, chociaż teraz byli ubrani zupełnie inaczej. Cummings na pewno ich znał.

Francis zasłonił żonę własnym ciałem i nie czekał, aż zaatakują. Pierwszym ciosem pięści rozprawił się z na oko silniejszym mężczyzną. Dryblas padł na ziemię i znieruchomiał. Tymczasem drugi, młodszy, wyciągnął nóż i zaczął okręzać hrabiego.

Francis błyskawicznie wyciągnął spod surduta własną broń i ugiął nogi, stal błysnęła w ciemności, gdy uspokajał oddech przed atakiem.

Przeciwnik zręcznie operował nożem, jednak Francis był sprawniejszy i już po chwili udało mu się wytrącić broń z ręki napastnika, a potem wbić ostrze w jego ramię. Na koniec uderzył go z całej siły w głowę ciężką rękojeścią noża.

Wtedy sprawy przybrały nieoczekiwany obrót. Cummings rzucił się na Sephorę i chwycił ją mocno za szyję.

– Douglas, rzuć nóż, bo ją zabiję! – zawołał z wściekłością. Francis uniósł dłonie. Sephora była blada jak papier, oczy miała szeroko otwarte. Gdy palce Cummingsa mocniej wbiły się w jej szyję, Francis posłusznie odłożył nóż na ziemię.

– Cummings, gra skończona – odezwał się. – Wiem, co masz na sumieniu. Robiąc krzywdę niewinnej osobie, jeszcze pogorszysz swoją sytuację.

Mówił spokojnym tonem, choć wszystko w nim wrzało. Teraz mógł tylko czekać. Leżący u jego stóp powoli dochodził do siebie. Cummings zerknął w jego stronę.

– Clive Sherborne był twoim współpracownikiem, nieprawdaż? – zapytał, chcąc wciągnąć przeciwnika w rozmowę i zyskać na czasie.

Cummings był bezczelny i pewny siebie; najwyraźniej myślał, że morderstwo ujdzie mu na sucho. Francis dostrzegł sylwetkę Luciena za drzwiami.

– Clive Sherborne był dla ciebie przeszkodą. Ale dlaczego chcesz skrzywdzić Annę? Co to dziecko ci zrobiło?

– Dziecko? Ta dziewczucha to był jego szpieg, oczy i mózg. Bez niej ten tchórz i złodziej nigdy nie zaszedłby tak daleko. Dawno by zginął.

– Moja kuzynka widziała, jak zabijasz jej ojca. Skryła się w sianie w rogu stodoły. Jest w stanie cię rozpoznać, Cummings.

Starszy z dwóch mężczyzn, których powalił Francis, usiadł teraz, przyciągając uwagę Cummingsa.

To wystarczyło.

Francis rzucił się na kuzyna Winbury'ego, przewracając i jego, i Sephorę, a potem uderzył go z całej siły pięścią w twarz. Kopnął złoczyńcę w głowę i usłyszał głucho uderzenie czaszki o kamienie. Sephora tymczasem odtoczyła się na bok.

– Uciekaj! – krzyknął, chcąc, by znalazła się jak najdalej od bijatyki. Ona jednak nie zamierzała odejść.

– Terence, ty tam byłeś, gdy ktoś próbował porwać Annę. Wołałam do ciebie o pomoc, ale po prostu mnie zignorowałeś i odszedłeś. Nie chciałeś, by ktokolwiek cię widział, a zwłaszcza dziewczynka, która mogła w tobie rozpoznać mordercę własnego ojca!

– Jakieś dowody, Douglas? – Terence Cummings był tak wściekły, że ledwie mówił, twarz zalewała mu krew ze złamanego nosa. – Kto ci w ogóle uwierzy, przy twojej żalostnej reputacji, z twoimi śladami od stryczka na szyi, jak u jakiegoś przestępcy?

Krzyki i odgłosy szamotaniny zwabiły na taras gości z sali balowej. Sally Cummings też nadeszła, lecz nie ruszyła mężowi na pomoc. Twarz miała szarą, a oczy zapadnięte.

Przez tłum przecisnął się Richard Allerly i klęknął obok krwawiącego kuzyna.

– Douglas, jeśli to ty go zabiłeś, dopilnuję, żebyś tym razem zawisł, zapamiętaj, łajdaku.

Szmer oburzenia ze strony tłumu był aż nazbyt dobrze znany Francisowi. Nabrał powietrza, żeby coś powiedzieć, jednak nie wydusił ani słowa przez ściśnięte gardło. Rodzice Sephory stali o dziesięć jardów od niego, a przerażenie na ich twarzach było aż nadto wymowne.

Otoczający Francisca nienawidzili go i nie zamierzali poświęcić ani chwili więcej na dowiedzenie się prawdy. Nagle odechciało mu się odpierać zarzuty. Bolało go oko, ręka i plecy. Jeden z napastników trafił go pięścią w gojącą się ranę na barku.

Wtem przez głosy tłumu przebił się jeden głos. To był głos jego żony. Sephora nie przypominała teraz dziewczyny, którą wszyscy znali. Anioł towarzystwa zmienił się w anioła mściciela. Stała oko w oko z tłumem, oburzona niesłusznymi oskarżeniami.

Wszyscy myśleli, że to hrabia Douglas jest winny. To wyjaśnienie narzucało się samo.

Każdy, kto nie pasował do sztywnych reguł towarzystwa, podlegał ostracyzmowi, tracił szacunek. Wygodnie było obsadzić człowieka o zrujnowanej reputacji w roli złoczyńcy.

Francis sprawiał wrażenie pokonanego, rana wokół oka krwawiła na zraniony policzek. Trzymał się za prawy bok i ciężko oddychał.

Tymczasem Sephora była teraz gotowa walczyć z całym światem w obronie męża. Gniew wezbrał w niej jak żywa ognista kula. Już w Hutton's Landing tłum oskarżył go niesłusznie i domagał się jego głowy. Nie mogła dopuścić, aby to się powtórzyło tu, w Londynie.

– Mylicie się wszyscy! To Terence Cummings jest mordercą. To on zabił Clive'a Sherborne'a i próbował porwać dziewczynkę. To on jest przemytnikiem, który dorabia się na cudzym nieszczęściu, to on opłacił łotrów, żeby zaatakowali hrabiego Douglas na tym tarasie i w Kew Gardens. Przysięgam na moją duszę, że to wszystko prawda!

Lucien Howard i Gabriel Wesley trzymali opryszków. Ich obecność stanowiła potwierdzenie jej słów. Sally Cummings płakała rzęsiстыми łzami. Ani razu nie zaprotestowała przeciwko oskarżeniom.

– Zabieramy go na Bow Street – powiedział Lucien, a przez tłum przeszedł szmer. Sephora dostrzegła szybkie porozumiewawcze spojrzenie, jakie Lucien wymienił z Francisem.

Jej mąż przez tyle musiał żyć, walczyć i radzić sobie sam. Koniec z tym. Już ona dopilnuje, aby inni poznali prawdę i zrozumieli, że jest dobrym, uczciwym człowiekiem i ma rzadko spotykane poczucie honoru.

Bez zastanowienia zwróciła się do księcia Winbury.

– Wasza Książęca Mość, myślę, że powinieneś bardziej uważać na to, z kim się zadajesz. Kuzyn księcia, wbrew waszym zapewnieniom, okazał się złym człowiekiem i mamy na to świadków. Jest zabójcą, porywaczem i złodziejem. – Wszyscy wyraźnie słyszeli jej słowa, głos jej się nie załamał nawet, gdy dostrzegła twarz matki. Elizabeth, najwyraźniej wstrząśnięta, była biała jak ściana. – Richardzie, mój mąż i ja oczekujemy od ciebie przeprosin.

To powiedziawszy, cofnęła się i wzięła Francisa pod rękę. Nie oglądając się za siebie, zeszli z tarasu, minęli kolorową salę balową i patrzących w milczeniu muzyków. Wyszli z rezydencji, przywołali powóz i pospiesznie do niego wsiedli.

– Już po wszystkim, mój kochany. – Widziała, że mąż się trzęsie, a skórę ma białą jak papier.

– Boże...! – odpowiedział tylko, a ona się roześmiała, chcąc wprowadzić lżejszą atmosferę. Nareszcie mu się odwdzięczyła.

To był dar miłości.

Naraz poczuła, że stanowili całość, byli dwiema połówkami, które idealnie się dopasowały i połączyły na zawsze.

Tak właśnie powinno wyglądać małżeństwo – jak znakomity zespół, który pokona wszelkie przeciwności losu; w którym panuje równość, szczerłość i uczciwość. Nikt nie dominuje, nikt nikogo nie osłabia. Była pewna, że nigdy nie zawiedzie męża, a i on nie sprawi jej zawodu.

– Kocham cię, Francisie – wyznała, wkładając w te słowa całą swoją duszę. – Jesteś całym moim sercem.

Gdy odpowiedział uśmiechem, położyła swoją dłoń na jego dłoni i patrzyła, jak jego pokrzwawione, drżące palce splatają się z jej palcami.

Gabriel Hughes, Daniel Wylde i Lucien Howard przyjechali do londyńskiego domu Francisca i Sephory półtorej godziny po nich, niezmiernie rozradowani.

– Ci ludzie, którym Cummings zlecił pobicie ciebie, natychmiast przyznali się do winy, chcąc uniknąć cięższej kary. Sally Cummings dostarczyła innych dowodów i obiecała, że przekaże dokumenty obciążające jej męża. Te papiery potwierdzą, że Cummings trudnił się nielegalną sprzedażą alkoholu w wielu punktach w mieście. Nalegała, żeby go zamknąć na długie lata, bo stanowi zagrożenie dla ludzi.

– Ani trochę nie było jej go żal. – Francis nie krył zdumienia. – Jak myślicie dlaczego?

– Zbyt długo żyła przy nim w strachu. Ojciec ostrzegał ją przed Cummingssem, ale go nie posłuchała. A księżę Winbury wściekał się, że rzuca się takie potwarze na jego rodzinę.

– Widać było, że panna Julia Bingham się tym wszystkim zbytnio nie przejęła. – Lucien Howard poczęstował się najlepszą brandy Francisca. – Natomiast twoi rodzice, Sephoro, nie byli zachwyceni, że Winbury broni człowieka, który tak bezczelnie kłamie. Twoja matka się rozplakała, tym razem chyba dlatego, że dawniej wierzyła w kłamstwa na temat twojego męża i teraz zrobiło jej się wstyd. Inni chyba myśleli tak samo. Francisie, coś mi się wydaje, że zrehabilitowałeś się w oczach towarzystwa.

– Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło... – mruknął Gabriel Hughes i wszyscy roześmiali się z ulgą.

Sephora wzięła męża za rękę. Znow mogła swobodnie oddychać i cieszyć się swoim szczęściem.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Dwa dni później znaleźli się z powrotem w Colmeade House i życie wróciło do normy. Anna nie posiadała się z radości, że jest w domu. Musieli tylko jej wszystko wyjaśnić i zapewnić, że dotychczasowe troski minęły. Po tej rozmowie spokojnie położyła się spać.

– Pani Billinghurst wygląda pięknie jak nigdy – powiedziała cicho Sephora. Położyli się z Francisem do łóżka przy rozsuniętych zasłonach, by patrzeć na letnie niebo.

– Jej mąż zmarł wiele lat temu i zostawił ją praktycznie bez grosza. Na pewno poczuła wielką ulgę, znalazłszy dom... tak jak Anna. Timothy sprawia wrażenie zadowolonego, a Hopeful robi się grubszy...

– Pani Wilson daje mu najlepsze kąski z kuchni. Sama widziałam. Francisie, masz dom pełen przybłęd... i wszystkie tutaj rozkwitają. Ja także.

Parsknął śmiechem, a w kącikach oczu pojawiły mu się rozkoszne zmarszczki.

– Dom pełen rodziny – poprawił ją. – Oby to się nigdy nie zmieniło.

– A jak myślisz, co będzie z Terence'em Cummingssem? I Sally?

– Cummings stanie przed sądem za zamordowanie Clive'a Sherborne'a, a jego żona na pewno wróci do rodziny, bogatsza o doświadczenia. Jest wciąż młoda i zamożna. Miejmy nadzieję, że następnym razem wybierze na męża kogoś przyzwoitego.

– Dzisiaj przyszedł list od moich rodziców. Chcieliby przyjechać z wizytą, kiedy już się zdomowimy.

– Jestem z tego niezmiernie rad.

Usiadła i spojrzała mu prosto w oczy.

– Naprawdę? Po tym wszystkim, co przeszedłeś?

– Rodzice jedynie próbowali ochronić cię przed kłopotami. Nie jestem pewien, czy nie będę zachowywał się podobnie, gdy Anna przyprowadzi kandydata, a on nie będzie spełniał moich oczekiwań.

– Szkoda, że nie poznałam twoich rodziców i siostry. Oni też powinni tu z nami być.

– Może są... Sephoro, wiedz, że zawsze będziesz obecna w moim sercu.

– Francisie, między innymi dlatego cię kocham. Bo nie powtarzasz słów, które nic nie znaczą. Mówisz prawdę i po tych wszystkich kłamstwach, jakie w życiu słyszałam, jestem ci za

to ogromnie wdzięczna.

– Mówię prawdę? – powtórzył z takim wahaniem, że poczuła ukłucie niepokoju. – Sephiro, mogę ci coś powiedzieć? Coś, co trochę dziwnie zabrzmiało?

Teraz on też usiadł, oparł się o wezglowie, przyciągnął ją do siebie i mocno objął.

– Kiedy wpadłaś do wody, usłyszałem głos siostry, tak wyraźnie, jak teraz słyszę twój.

– Co mówiła?

– Powiedziała: „ Francisie, ratuj ją i siebie! ”. Słyszałem to dobrze. Nigdy wcześniej mi się to nie przydarzyło. Siostra miała rację.

– Jak to?

– Przecież uratowaliśmy się nawzajem.

Kiwnęła głową.

– Napisałam parę wierszy w tym pamiętniku, który mi dałeś. Mogę ci jeden przeczytać?

Gdy przytaknął, sięgnęła do nocnego stolika i otworzywszy górną szufladę, wyjęła z niej oprawny w skórę pamiętnik.

– Ten wiersz nie jest zbyt udany, może pomyślisz...

Położył jej palec na ustach.

– Czytaj.

Odchrząknęła i zaczęła głosem drżącym ze zdenerwowania.

– „ Z ciemności mnie wyprowadziłeś i z piwnicznego chłodu w blask śmiechu i miłości. Dałeś mi oddech, którym teraz żyję...”

– Oddech... – powiedział szeptem po kilku kolejnych wersach i ujął jej dłoń. – Obdarzyliśmy się nawzajem oddechem. Czy można zrobić więcej dla drugiego człowieka?

– Kocham cię, Francisie, kocham cię całym sercem i duszą.

Wplótł dłonie w jej włosy i złączył się z nią w namiętym pocałunku.

[1] Hopeful (ang.) – pełen nadziei (przyp. tłum).

